

**Maggie Kingsley**

**Na cichej wyspie**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy dobrze się pani czuje?

Ten kierowca ciemnoniebieskiego mercedesa jest chyba idiota, pomyślała Jess, otwierając oczy, a czując przeszywający ból w nodze, gwałtownie je zamknęła. Jak u diabła mogę „dobrze się czuć”, skoro przed chwilą on wypadł jak pocisk zza zakrętu i uderzył prosto we mnie?

– Chyba nie powinna się pani ruszać – ciągnął z troską w głosie, gdy zaczęła ostrożnie wysuwać się zza kierownicy. – Może być pani ranna.

– Jasne, że jestem ranna – wycedziła przez zęby. – Mam złamaną prawą nogę.

– Może to tylko jakiś drobny uraz...

– Jestem lekarzem i zapewniam pana, że to złamanie – odparła z rozdrażnieniem.

– Czy odczuwa pani ból, na przykład karku czy...

– Proszę posłuchać – przerwała mu z irytacją. – Czy mógłby pan przez chwilę przestać udawać lekarza i skupić się na wyciągnięciu mnie z tego wraka?

– Byłoby chyba rozsądniej, gdybym wezwał karetkę?

– Nie ma żadnej karetki – warknęła. – Przynajmniej dzisiaj. Jest teraz w warsztacie na przeglądzie.

– Więc może jakiś inny lekarz...

– Na Greensay, poza mną, nie ma innego lekarza.

– Nadal nie myślę...

– Istotnie, ma pan rację. Bo gdyby pan myślał, nie jechałby pan jak

wariat i nie wpakowałby mnie w to...

– Kłopotliwe położenie? – dokończył. – Naprawdę jest mi bardzo przykro, ale spieszylem się, żeby kupić kilka niezbędnych rzeczy w pobliskich sklepach...

– I bojąc się, że mogą one zniknąć, zanim zdąży pan dojechać, pędził pan na złamanie karku?

W odpowiedzi usłyszała tylko jego śmiech. Odwróciła głowę w kierunku nieznanego, chcąc dokładniej mu się przyjrzeć. Zauważyła, że jest wysoki, ma trochę ponad trzydzieści lat, szare oczy, gęste ciemne włosy i brodę. Nagle przypomniała sobie, że w ubiegłym tygodniu widziała go na plaży. Było to nazajutrz po tym, jak wprowadził się do letniego domku Sorleya McBaina. Szedł wówczas tak ciężkim krokiem, jakby dźwigał na barkach wszystkie troski świata.

– Pan jest tym dealerem narkotyków, który ukrył się na naszej wyspie?

– Co takiego?

– Tak przynajmniej uważa Wattie Hope. Albo mordercą, który poćwiartował siekierą żonę i przyjechał na Greensay, żeby pozbyć się jej zwłok.

– Ach, tak? – mruknął, a w jego szarych oczach zalśniły iskielki rozbawienia. – A co pani o tym myśli?

– Ja tylko zastanawiam się, czy pański samochód jest równie zdezelowany jak mój.

– Nie, ale prawdę mówiąc, ja nie jeżdżę puszką po sardynkach – odrzekł, obrzucając krytycznym wzrokiem jej auto. – Skoro jest pani jedynym lekarzem na tej wyspie, to chyba powinna pani mieć jakiś solidniejszy pojazd.

– Czy możemy trzymać się tematu? – spytała cierpko. – Czy pański samochód nadaje się do jazdy?

– Przedni zderzak jest wgnieciony, a światelko boczne i kierunkowskaz stłuczone, ale poza tym...

– Wobec tego może mnie pan zawieźć do szpitala Sinclair Memoriał w Irwerlairg.

– Naprawdę, nie myślę...

– Znow to samo – przerwała mu z rozdrażnieniem. – Zamiast mówić o myśleniu, niechże pan pomoże mi się stąd wydostać!

Po chwili wahania wyciągnął do niej rękę. W samą porę, ponieważ gdy próbowała wstać, ponownie poczuła ból.

– Może jeszcze raz rozważy pani swoją decyzję? – spytał łagodnie, podczas gdy ona walczyła z atakiem bólu.

W istocie miała na to wielką ochotę, bo przerażała ją perspektywa jazdy do szpitala. Woląca tkwić w ramionach tego mężczyzny i rozkoszować się bijącym od niego ciepłem oraz poczuciem bezpieczeństwa. Doszła jednak do wniosku, że chyba postradała zmysły. Przecież on mógł ją zabić...

– Chcę tylko – zaczęła, z trudem oddychając – żeby przestał pan gadać i myśleć, a za to pomógł mi wsiąść do swojego samochodu.

Jego usta wykrzywił ironiczny uśmiech.

– Czy pani zawsze jest taka piekielnie uparta, doktor... ?

– Arden. Nazywam się Jess Arden, panie Dunbar.

Z jego twarzy natychmiast zniknął wyraz rozbawienia.

– Pani mnie zna? – spytał, patrząc na nią podejrzliwie.

– Tylko ze słyszenia. Sorley McBain wspominał, że wynajął swój domek letniskowy jakiemuś człowiekowi z Londynu, który nazywa się

Ezra Dunbar...

– Gadatliwy facet z tego McBaina.

– Nie może pan mieć mu tego za złe – zaprotestowała, słysząc w jego głosie ironiczny ton. – Latem wynajmują tu domki liczni przyjezdni, głównie Amerykanie, którzy poszukują swoich szkockich korzeni. Niezwykłe jednak rzadko zdarza się, żeby ktoś chciał spędzić na Greensay trzy miesiące w samym środku zimy. – Zerknęła na niego. – Czyżby przeszkadzało panu, że ludzie znają pańskie nazwisko?

Nie odpowiedział. Wziął ją na rękę i zaniósł do mercedesa. Kiedy już usiadła w fotelu, który odsunął do tyłu, poblądła z wysiłku, zaczęła drżeć i znów zrobiło jej się słabo.

– Pani nogę rzeczywiście należy unieruchomić – stwierdził. – Do Inverlairg mamy około piętnastu kilometrów, a skoro droga jest nierówna, może znajdę kilka kawałków drewna...

– A może sprawę mojej nogi pozostawi pan mnie! Przez chwilę podejrzewała, że znów zacznie się z nią spierać, ale on w milczeniu zajął miejsce za kierownicą.

– Boli panią? – spytał ze współczuciem.

– Trochę – przyznała, odgarniając wilgotne włosy.

– Wcale mnie to nie dziwi – mruknął. – Szczerze mówiąc, sam nie wiem, czy podziwiać panią za odwagę, czy potępiać za brak rozsądku.

– Czy nie mógłby pan rozważyć tej kwestii później? Zaśmiał się cicho, a potem uruchomił silnik i ruszył w kierunku miasta.

Co będzie, jeśli okaże się, że mam nie tylko złamaną nogę? – myślała Jess z przerażeniem. A jeśli doznałam obrażeń wewnętrznych? Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na chorobę. Nawet przeziębienie mogłoby

narazić jej pacjentów na dwuipółgodzinną podróż promem do najbliższej przychodni, która znajdowała się na stałym lądzie.

– Dlaczego jest pani tu jedynym lekarzem? – spytał nagle Ezra, jakby czytając w jej myślach. – Na pewno taka praca przerasta siły i możliwości jednej osoby, prawda?

– Na ogół nie – odparła, mocno przygryzając wargę, kiedy samochód podskoczył na jakimś wyboju. – Nasza wyspa liczy zaledwie sześciuset mieszkańców.

– Ale przecież nie wszyscy mieszkają w pobliżu przychodni. O ile wiem, wiele rodzin zamieszkuje leżące na uboczu zagrody, więc jeśli wzywają tam panią w nocy, to...

– Daję sobie radę. Mój ojciec był tu lekarzem przez trzydzieści lat, aż do śmierci, i jakoś sobie radził.

– Rozumiem – mruknął, patrząc na nią z zadumą. – Gdzie znajdziemy oddział nagłych wypadków? – spytał, kiedy zajechali przed okazały budynek z okresu króla Edwarda, w którym mieścił się szpital Sinclair Memoriał.

– Nie ma tu czegoś takiego – wyj aśniła, gdy wnosił ją po schodach. – Ale jeśli naciśnie pan dzwonek, z pewnością przyjdzie Fiona.

Istotnie, niebawem zjawiała się siostra przełożona, która na ich widok zmarszczyła brwi.

– Och, mój Boże!

– Nic mi nie jest, Fiono – rzekła pospiesznie Jess. – Po prostu za szybko weszłam w zakręt i wylądowałam w rowie. Podejrzewam, że złamałam sobie prawą kość piszczelową... być może również i rzepekę.

– Nie wspominając o tym, że nabiłaś sobie na czole paskudnego guza –

dodała Fiona, przenosząc wzrok na Ezrę. – A pan jest... ?

– Dealerem narkotyków – odrzekł z ironicznym uśmiechem. – Albo mordercą własnej żpny. Proszę wybierać.

– Ezra Dunbar! – zawołała Fiona radośnie. – Więc to pan wynajął letni domek Sorieya McBaina...

– Na trzy miesiące – dokończył, kiwając głową z rezygnacją. – Tak, to ja we własnej osobie.

– Dzięki Bogu, że tak się stało – oznajmiła Fiona, ostrożnie sadzając Jess na wózku, a potem pchając go w kierunku pracowni rentgenowskiej. – My, wyspiarze, zimą niezbyt często wychodzimy wieczorami z domu, więc Bóg jeden raczy wiedzieć, jak długo Jess tkwiłaby w samochodzie, gdyby pan tamtędy nie przejeżdżał.

– Ja, prawdę mówiąc...

– Czy mógłby pan przez chwilę zostać z Jess, dopóki nie zawołam Bev i Willa? – ciągnęła Fiona. – Zaraz wrócę – dodała i odeszła.

– Bev pracuje tu jako radiolog – wyjaśniła Jess, widząc pytający wzrok Ezry – a Will to jej mąż i anestezjolog. Niestety, nie wiadomo, jak długo uda nam się go tu zatrzymać. Nasz chirurg przeszedł w zeszłym roku na emeryturę i do tej pory nie znaleźliśmy nikogo na jego miejsce. Ja mogę wykonywać mniej skomplikowane zabiegi, ale...

– Dlaczego pani to zrobiła?

– Co?

– Skłamała, że to pani spowodowała wypadek?

– Nie sędzę, żeby spędził pan tu przyjemnie te trzy miesiące, gdyby po okolicy rozeszła się wiadomość, że to pan staranował mój samochód, i tak dalej.

– Ale dlaczego przywiązuje pani do tego wagę? Przecież, na dobrą sprawę, pani w ogóle mnie nie zna.

Mimo bólu, zdobyła się na blady uśmiech.

– Może mam miękkie serce. A może jestem zbyt obolała, żeby trzeźwo myśleć.

– No dobrze, ale...

– Czy nie mówiłem ci, żebyś kupiła sobie przyzwoity samochód? – spytał Will Grant, stając w drzwiach. – Radziłem ci volvo albo rangerovera...

– Owszem, wszyscy wiemy, co mówiłeś, mój drogi – przerwała mu Bev, wchodząc. – Nie sędzę jednak, żeby w obecnej sytuacji Jess miała ochotę wysłuchiwać tego po raz wtóry. Więc podejrzewasz złamanie prawej kości piszczelowej i rzepki, tak? – ciągnęła, obrzucając Jess zatroskanym wzrokiem, a gdy ta przytaknęła, dodała: – Niezbyt podoba mi się ten siniak na twoim czole. Zrobiłabym również zdjęcie czaszki.

– Jeśli liczy pani, że znajdzie tam mózg, to może spotkać panią gorzkie rozczarowanie – mruknął Ezra.

– Ma pan absolutną rację – przyznał Will ze śmiechem. – Od trzech lat nieustannie powtarzam jej, że musi być skończoną idiotką, przejmując praktykę ojca...

– Na litość boską, czy nie możemy skupić się teraz na jednej sprawie? – przerwała mu Jess, obrzucając gniewnym spojrzeniem Ezrę, który, ku jej irytacji, obdarzył ją uśmiechem.

Fiona zmierzyła jej ciśnienie oraz temperaturę, a po kilku minutach Bev przyniosła wyniki prześwietleń.

– No cóż, zła wiadomość jest taka, że istotnie masz złamaną kość



piszczelową i rzepekę – oznajmiła. – Dobra natomiast jest taka, że oba złamania są bez przemieszczeń i że nie zauważyłam żadnych innych uszkodzeń.

Jess odetchnęła z ulgą. Choć założą jej gips na osiem do dziesięciu tygodni, będzie mogła zajmować się pacjentami.

– Teraz moja kolej – oświadczył Will z promiennym uśmiechem, wioząc ją do sąsiedniego pomieszczenia. – Pora nastawić złamanie i założyć gips.

– Ale przecież... to jest sala operacyjna! – zawołał Ezra, stając na progu.

– Niestety, nie mamy osobnej gipsiarni – wyjaśnił Will.

– Szczerze mówiąc, jesteśmy szczęściarzami, że w ogóle mamy szpital. Zwłaszcza że władze marzą o tym, żeby go zamknąć. Nazywają to centralizacją środków. Moim zdaniem. ..

– Ależ, mój drogi, wszyscy znamy twoje zdanie – przerwała mu Bev z westchnieniem. – Bądź tak dobry i zajmij się teraz nogą naszej pacjentki.

Gdy Jess spojrzała na Ezrę, zauważyła, że jest blady i drżą mu ręce. Uznała, że mogą to być objawy szoku.

– Może lepiej będzie, jeśli zaczeka pan na zewnątrz?

– zaproponowała łagodnie.

– Ja... Tak... Dobrze – wyjąkał. – Wobec tego... zobaczymy się później – dodał i pospiesznie wyszedł.

Will przez chwilę patrzył za nim, a potem, chichocząc, napełnił strzykawkę środkiem znieczulającym.

– Kto by pomyślał? To dziwne, że taki postawny mężczyzna nagle dostaje mdłości, choć nie ma tu ani kropli krwi!

– Nie wszyscy są tacy nieczuli i zimni jak ty, Will – odparowała Jess, a widząc, że koledzy patrzą na nią z nie ukrywanym zdumieniem, poczerwieniała. Dlaczego, do diabła, tak zapalczywie staję w obronie jakiegoś nieznajomego? – pomyślała z rozdrażnieniem. Przez którego na dodatek wylądowałam w szpitalu. – Posłuchaj, czy mógłbyś w końcu nastawić mi tę nogę i założyć gips? – zapytała. – Nie chcę siedzieć tu do rana!

Do diabła! – zaklął w duchu Ezra, opierając głowę o okno poczekalni i próbując uspokoić swoje skołatane serce. Pewnie uważają mnie za idiotę. Do licha, żeby tak się ośmieszyć! A wszystko przez ten zapach. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że we wszystkich salach operacyjnych unosi się taki sam zapach, a gdy w dodatku zobaczył stół...

Och, do diabła! – zaklął ponownie. Gdybym nie jechał tak szybko, nie znalazłbym się w tym szpitalu. Nerwowo chodził po poczekalni. Co oni tam robią? Nastawienie złamania i zagipsowanie nogi nie powinno trwać aż tak długo. Chyba że znaleźli dodatkowe urazy. Na tę myśl jego czoło pokryły kropelki zimnego potu. Słyszając odgłos otwieranych drzwi, gwałtownie się odwrócił i zobaczył Fionę, której na szczęście towarzyszyła Jess.

– Ona dwukrotnie zwymiotowała i raz zasłabła – oznajmiła siostra przełożona, podając mu fiolkę z tabletkami. – Może zażyć dwie w razie bólu, ale nie więcej niż osiem na dobę.

– Ale... chyba zatrzymacie ją tutaj? – wyjąkał.

– Mieliśmy taki zamiar, ale ona nie chce. Może zdoła pan przemówić jej do rozsądku, choć bardzo w to wątpię.

– Jess, musisz tu zostać! – zawołał Ezra, kiedy Fiona odeszła. – Możesz

być w szoku...

– Ale nie jestem – zaprzeczyła stanowczo. – Will zagipsował mi nogę i dał środki przeciwbólowe, więc możemy stąd wyjść.

– Ale...

– Czy możesz zawieźć mnie do mojego gabinetu? Choć to niedaleko, nie sądzę, żebym zdołała pokonać ten dystans, posługując się tym! – Spojrzała niechętnie na kule.

– Chcesz coś stamtąd zabrać? – spytał, nadal nie rozumiejąc, dlaczego wyszła ze szpitala na własne żądanie.

– Nie. Powinnam zacząć dyżur już pół godziny temu. Ezra spojrzał na nią z niedowierzaniem, a potem nagle wezbrał w nim gniew.

– Czyś ty oszalała?

– Po prostu uważam, że mam zobowiązania wobec pacjentów – odparta. – Więc gdybyś był tak dobry i...

– Do diabła ze zobowiązaniami! – wybuchnął. – Jeśli przypuszczasz, że pomogę ci w realizacji twojego głupiego pomysłu, to lepiej jeszcze raz się zastanów!

– Wobec tego zadzwonię po taksówkę – odparowała, przypominając sobie nagie, że poprosiła Ezrę, by po wypadku przełożył jej torbę lekarską do mercedesa, ale zupełnie zapomniała o torbce. – Czy mógłbyś... pożyczyć mi dwadzieścia pensów na automat?

– Nie, nie pożyczę ci dwudziestu pensów! – wrzasnął. – Na litość boską, czyżbyś urodziła się z próżnią zamiast mózgu? Masz w dwóch miejscach złamaną nogę i paskudnego sińca na czole. W porządku, może nie czujesz się jeszcze okropnie, ale ten stan zawdzięczasz wyłącznie środkom znieczulającym i temu, że twój organizm produkuje endorfinę,

Możesz mi jednak wierzyć, że niebawem poczujesz się piekielnie. ..

– Endorfinę? – powtórzyła, marszcząc brwi. – A cóż ty możesz o tym wiedzieć!

– Tyle co wszyscy – odburkną! z irytacją. – Że są to wytwarzane w mózgu peptydy łagodzące ból.

– Przeciętny człowiek tego nie wie – mruknęła, uważnie na niego patrząc. – Kim jesteś? Pielęgniarem, weterynarzem?

– Byłem lekarzem. Miałaś wypadek. Jess, nie możesz » żaden sposób...

– Jaką miałeś specjalizację?

– Co za różnica. Najważniejsze w tej chwili jest...

– Nie możesz być na emeryturze – ciągnęła z zadumą. – Jesteś na to o wiele za młody.

– Ja... po prostu nie wykonuję już tego zawodu, rozumiesz? – wyjaśnił, unikając jej wzroku. – Ludzie często zmieniają zainteresowania, chcą robić coś innego.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, żebym ja nie chciała być lekarzem. Marzyłam o tym od dziecka.

– Ludzie są różni.

– Owszem, ale...

– Posłuchaj, jeśli koniecznie chcesz jechać do gabinetu, to ruszajmy – przerwał jej posepnie. – Mam jednak nadzieję, że w przychodni znajdzie się ktoś, kto przekona cię, że straciłaś swój mikroskopijny rozumek!

Próbowała dokonać tego Trący Maxwell. Ezra docenił wysiłki młodej recepcjonistki, która mimo swego nieco dziwnego wyglądu – miała sterczące od żelu czarne kosmyki i brylantowy kolczyk w nosie – na widok Jess zareagowała dokładnie tak, jak zrobiłby to on, będąc na jej

miejscu.

– Tak czy owak, to tylko garstka zwykłych hipochondryków, Jess – oznajmiła. – A ty wyglądasz na wykończoną.

– Czyta pani w moich myślach. – Ezra pokiwał z uznaniem głową. – Może wyjaśnię pacjentom, co się stało?

– Ani mi się waź! – wrzasnęła Jess. – Złamana noga nie oznacza wcale, że mój rozum przestał funkcjonować.

– Nie byłbym tego taki pewny – mruknął Ezra, a Trący zachichotała.

– Doktor Dunbar – zaczęła Jess, krzywiąc się z niesmakiem – ma ogromny tupet...

– Więc pan jest lekarzem – zawołała recepcjonistka. – A my wszyscy myśleliśmy, że...

– Przykro mi, że panią rozczarowuję, ale...

– Wcale mnie pan nie rozczarowuje – przerwała mu Trący, mrugając swymi zlepionymi tuszem rzęsami. – Prawdę mówiąc, cieszę się, że w końcu pana poznałam.

– Naprawdę? – spytał ze zdumieniem.

– Owszem – przyznała Trący, obdarzając go promiennym uśmiechem. – Coś panu poradzę. Powinien pan częściej wychodzić z domu. Żyjąc samotnie w Selkie Cottage, można zdziwaczeć. My tu na wyspie jesteśmy ludźmi naprawdę towarzyskimi, więc nie musi czuć się pan osamotniony.

– Ależ ja nie...

– W najbliższy weekend jest zabawa, więc...

– Przepraszam, że przerywam wam tak miłą pogawędkę – rzekła Jess z przekąsem – ale niektórzy muszą pracować. Zegnam, Ezro. Chciałabym powiedzieć, że przyjemnie było cię poznać, ale w tych okolicznościach nie

byłoby to chyba na miejscu, prawda?

– Żegnam? – powtórzył. – Ale...

– Żegnam, doktorze Dunbar – powtórzyła.

Zanim zdążył ją zatrzymać, odwróciła się i skacząc na jednej nodze, podążyła w kierunku swego gabinetu.

Cóż za bezczelny typ! – myślała z wściekłością. Trzeba nie mieć ani krzty przyzwoitości, żeby tak żartować sobie z recepcjonistką i gawędzić z nią o zabawie. Choć muszę przyznać, że to Trący zaczęła temat. Nie zmienia to jednak faktu, że ja nie będę w stanie tańczyć przez następne trzy miesiące. A z czyjej winy? Ezry!

Jego również oskarżała o to, że gdy skończyła dyżur, czuła się skonana. Choć przyjęła tylko dziesięć osób, które skarżyły się na zwykły kaszel i katar, typowy dla tej pory roku, po ich wyjściu głowa dokuczała jej nie mniej niż noga. Nic więc dziwnego, że ostatnią osobą, którą miała ochotę ujrzeć w poczekalni, był Ezra Dunbar.

– Wysłuchaj mnie, zanim urwiesz mi głowę – zaczął, zrywając się z krzesła. – Jestem tu tylko z jednego powodu. Pomyślałem, że odwiozę cię do domu. Oszczędzę ci czekania na taksówkę.

– Nie potrzebuję...

– Wiem, ale ten jeden raz mi ustąp. Jess, proszę. Uznała, że nie będzie się z nim spierać. Kiedy znaleźli się na miejscu i Ezra uparł się, że odprowadzi ją do samych drzwi, zaprotestowała bez przekonania. Jednakże gdy zapalił światło w salonie i pomógł jej usiąść w fotelu, odzyskała siły.

– A więc dobranoc – powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu, ale ku jej zaskoczeniu Ezra wcale nie wyszedł, tylko rozejrzał się po pokoju, a

potem zerknął na nią.

– Czy masz kogoś, kogo mógłbym tu przysłać?

– Nikogo nie potrzebuję. Sam widzisz, że nie ma tu schodów, a ponieważ marzę tylko o pójściu do łóżka, więc...

– A co z ubraniem? Jak je zdejmiesz?

– Tak jak je włożyłam. Dam sobie radę.

– Nie. Och, nie chodzi mi wyłącznie o dzisiejszy wieczór, Jess. Mam na myśli jutro, pojutrze i tak dalej. Posłuchaj, gips zdejmą ci za osiem tygodni. Przez ten czas będziesz w stanie przyjmować pacjentów w gabinecie, ale jak zamierzasz rozwiązać kwestię wizyt domowych i nocnych wezwań?

– Znajdę zastępstwo.

– Ale zanim to załatwisz, jak chcesz docierać do pacjentów? Skacząc, czy się czołgając?

Musiła z niechęcią przyznać mu rację. Wiedziała, że sama nie da sobie rady. Nagle doznała olśnienia. Znalazła rozwiązanie.

– Ty mógłbyś mnie wozić – oznajmiła.

– Co? – wyjąkał, z trudem łapiąc oddech.

– Przecież jesteś tu na wakacjach. Dopóki nie znajdę zastępstwa, mógłbyś wozić mnie na wizyty i do wezwań.

– Jess...

– Nie proszę cię o żadną pomoc lekarską!

– To dobrze, bo tego bym się nie podjął – odparł. – Nie, Jess. Nie ma mowy.

Wiedziała, że Ezra mówi poważnie. Postanowiła jednak działać zgodnie z zasadą głoszącą, że „tonący brzytwy się chwyta”. Wyprostowała

się i wzięła głęboki oddech.

– W porządku. Skoro moje prośby nie odnoszą skutku, zacznę żądać. Przyznałeś, że do wypadku doszło z twojej winy, więc jesteś moim dłużnikiem. Albo zgodzisz się mnie wozić, albo... pójdę na policję i oskarżę cię o piractwo drogowe.

– Ależ to jest... zwykły szantaż!

– Nie mam wyboru, rozumiesz? Ludzie mnie potrzebują, a wszyscy, którzy mogliby mi pomóc, są zbyt młodzi, za starzy lub pracują na pełnych etatach. Tylko ty jesteś wolny.

Patrzył na nią bezradnie. Mógł posłać ją do wszystkich diabłów, ale gdyby istotnie złożyła meldunek na policji, zaczęto by go przesłuchiwać – a wówczas wszystko wyszłoby na jaw. Nie miał więc wyboru. Musiał przystać na jej propozycję. Postanowił jednak nie poddawać się bez walki.

– A jeśli istotnie jestem dealerem, jak twierdzi Wattie Hope, albo mordercą żony?

Na miłość boską, on w tej chwili jest tak wściekły, że mógłby być równocześnie jednym i drugim, pomyślała, patrząc na niego z przerażeniem. Nie mogła jednak mieć mu tego za złe, ponieważ to, co robiła, było niewybaczalne.

– Ja... zaryzykuję – oznajmiła. Ezra odwrócił się i w milczeniu ruszył w stronę drzwi wyjściowych, a ona pokuśtykała za nim. – Przepraszam. Wiem, że gram nieuczciwie. Obiecuję, że jutro rano zadzwonię do agencji w sprawie zastępstwa...

Mówiła w pustą przestrzeń, a kiedy zaczęła wsłuchiwać się w odgłosy jego kroków na żwirowej ścieżce, poczuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Nagle drzwi frontowe znów się otworzyły i stanął w nich Ezra.



– Nie mogę odejść – oznajmił. – Być może jesteś największą manipulatką i najbardziej irytującą kobietą, jaką miałem nieszczęście poznać, ale nie zostawię cię tu samej. Możesz w środku nocy zasnąć, przewrócić się...

– Bzdura, a poza tym to i tak nie twoja sprawa – odburknęła.

– Właśnie że moja. To ja wpakowałem cię w te tarapaty.

A skoro przez własną głupotę i upór nie zostałeś w szpitalu, mogę zrobić tylko jedno... po prostu zostać tutaj.

– Co takiego? – zapytała słabym głosem.

– I to nie tylko na tę jedną noc – ciągnął gniewnie. – Jeśli koniecznie chcesz, żebym był na każde twoje skinienie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, jestem zmuszony zamieszkać z tobą, dopóki nie znajdziesz zastępstwa.

Jess otworzyła usta, potem bezgłośnie je zamknęła.

– Ale zorganizowanie zastępstwa może zająć tydzień!

– Jesteś zwykłą szantażystką, Jess! Może wskazałabyś mi jakieś inne rozwiązanie, co?

Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie ma innej możliwości. Jego domek był położony na przeciwległym krańcu wyspy, więc gdyby ona dostała nocne wezwanie do nagłego wypadku, on musiałby wstać, ubrać się, przyjechać po nią...

– Bo zanim bym tu dojechał, uciekałyby cenne minuty, być może decydujące o życiu lub śmierci – dodał, czytając w jej myślach. – Więc może łaskawie zrewidujesz swój plan?

– Nie muszę. Wierz mi, twój pomysł zamieszkania tutaj również nie budzi mojego zachwyty, jednak w tej chwili chyba jestem na ciebie

skazana.

Tak, jestem na niego skazana, pomyślała, gdy poszedł już do gościnnego pokoju, a ona skryła się w zaciszu swej sy – pialni. Skazana na najbardziej apodyktycznego, upartego zarozumialca, jakiego kiedykolwiek miała nieszczęście poznać. – Na nieznajomego, który twierdzi, że kiedyś był lekarzem, a w gruncie rzeczy nic o nim nie wiadomo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wpadające przez okno promienie wzbudziły w Jess niepokój. Wiedziała, że na wyspie w styczniu robi się jasno dopiero po dziewiątej rano, więc skoro słońce już świeciło...

Zapominając o swej nodze, sięgnęła po stojący na nocnej szafce budzik tak gwałtownie, że zawyla z bólu i wypuściła go z ręki. Przedtem jednak zdążyła zauważyć jego wskazówki. Była godzina pierwsza. Pora lunchu. Mogło to jedynie oznaczać, że jakaś nadmiernie usłużna, apodyktyczna świnią zakradła się w nocy do jej pokoju i wyłączyła alarm.

Była to ta sama apodyktyczna, usłużna świnią, której głowa pojawiła się właśnie w drzwiach jej sypialni.

– Wysłuchaj mnie, zanim wybuchniesz – poprosił Ezra, unosząc ręce w geście samoobrony na widok malującej się na jej twarzy furii. – Naprawdę potrzebowałaś snu...

– A mój poranny dyżur? – zawołała, odgarniając włosy z oczu i krzywiąc się boleśnie, kiedy niechcący dotknęła siniaka na czole. – Pacjenci pewnie zastanawiają się, gdzie jestem!

– Nie. Poprosiłem Trący, żeby wywiesiła na drzwiach informację, co ci jest. Miała na niej też napisać, żeby pacjenci z niepokojącymi objawami zgłaszali się do szpitala.

Jess zazgrzytała zębami z wściekłości.

– Doktorze Dunbar...

– Mam na imię Ezra.

– Trący nie ma prawa niczego odwoływać. Zaczęła u mnie pracować

zaledwie cztery miesiące temu. Cath Stewart jest moją starszą recepcjonistką i pielęgniarką.

– Zdziwił mnie nieco kolczyk w nosie Trący, jej strój, no i w ogóle, ..

– Nie widzę w tym niczego niestosownego – odparła, celowo zapominając o tym, że kiedy ujrzała Trący po raz pierwszy, sama również miała poważne zastrzeżenia do jej wyglądu. – To jest modne i nowoczesne. A poza tym nie powinien cię obchodzić jej strój, ani ten kolczyk w nosie.

Przez chwilę na nią patrzył, a potem ciężko westchnął.

– Topsy – mruknął.

– Słucham?

– Och, nic takiego. Jess, zmęczony lekarz jest nieuważny, a lekarz, którego coś boli, zagraża zdrowiu pacjentów.

– Ale mnie nic nie boli – skłamała.

– Naprawdę? – spytał, unosząc brwi. – Skoro tak twierdzisz, to lunch będzie gotowy za dziesięć minut. Niewątpliwie przez ten czas zdołasz wstać, ubrać się i przyjść do kuchni – dodał i wyszedł, jakby podejrzewając, że ma ochotę cisnąć w niego czymś ciężkim.

Cóż za wścibski, arogancki, nadęty typ! Nie było końca inwektywom, które miała ochotę rzucić mu prosto w twarz, ale najpierw musiała wstać i się ubrać. Okazało się to jednak znacznie trudniejsze niż podejrzewała.

– Nic nie mów – warknęła, wchodząc pół godziny później do kuchni. – Ani słowa, jasne?

Posłusznie milcząc, Ezra odlał ziemniaki.

– Na lunch jest odmrożona ryba, kartofle i groszek. Trzeba uzupełnić zapasy w lodówce.

Doskonale o tym wiedziała. Prawdę mówiąc, zamierzała coś kupić już poprzedniego dnia, ale przypominanie mu powodów, dlaczego tego nie zrobiła, wydawało jej się niezbyt taktowne. Zwłaszcza że przygotował jej posiłek.

– Kto to jest Topsy? – spytała, kiedy postawił przed nią talerz.

– To kotka mojej londyńskiej sąsiadki.

Zdaniem Ezry, Topsy i Jess Arden miały wiele wspólnych cech. Obie były rude, zielonookie i nieznośnie niezależne. Obie prychały i wściekały się, ilekroć uważały, że ktoś próbuje wtargnąć na ich terytorium.

Musiał przyznać, że Jess dość mu się podoba, choć nigdy nie pociągały go rudowłose kobiety. Zwłaszcza te zawzięte...

– Jestem gotowa do wyjścia.

Odwrócił się ze zdumieniem i obrzucił podejrzliwym spojrzeniem jej pusty talerz.

– Wyjścia dokąd?

– Opuściłam poranny dyżur, ale nie zamierzam zrezygnować z wizyt domowych ani z popołudniowego dyżuru.

– Chyba nie ma sensu, żebym próbował ci to wyperswadować, prawda?

– zauważył z westchnieniem, widząc, że Jess sięga po torbę lekarską. – Czy zażyłaś środki przeciwbólowe?

– Oczywiście – odparła pospiesznie, budząc jego podejrzenia. – Na co jeszcze czekamy?

– No dobrze, ale będę musiał zostawić cię w przychodni – rzekł z rezygnacją, idąc za nią i pomagając jej wsiąść do samochodu. – Nie mam pojęcia, ile czasu mi to zajmie...

– Przecież zawarliśmy umowę...

– Z której nie zamierzam się wycofać – przerwał jej ostro.

– Zwracam ci jednak uwagę na jedno. Jeśli nie chcesz, żeby zatrzymano mnie za prowadzenie niesprawnego samochodu, to chyba powinienem odstawić go do warsztatu.

Jess przygryzła wargi.

– Och, rozumiem. Przepraszam – wydukała.

Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś wyręczał ją w czymkolwiek. Przywykła do podejmowania samodzielnych decyzji. Doskonale zdawała sobie sprawę, że ma teraz złamaną nogę z jego winy. Wiedziała jednak również, że wcale nie musiał przygotowywać dla niej lunchu ani wyłączać budzika, by mogła dłużej pospać. A jak ona mu się za to odwdzięcza? Jędza.

Po chwili byli już w przychodni. Ezra pomógł jej wsiąść, a potem bez słowa odjechał.

– Jestem pewna, że doktor Dunbar miał dobre intencje – oznajmiła Cath na widok Jess zdejmującej zawiadomienie o wstrzymaniu przyjęć z powodu jej choroby. – Pewnie sądził, tak jak wszyscy, że weźmiesz kilka wolnych dni.

– Mylisz się – odrzekła Jess. – Doktor Dunbar i ja wszystko ustaliliśmy. Był tak uprzejmy, że zaofiarował się wozić mnie, dopóki nie znajdę zastępstwa. W związku z tym będziemy pracować tak jak zwykle, nie odwołując wizyt domowych ani dyżurów.

– Ale wezwania nocne? – spytała recepcjonistka. – Trochę mogę ci w tym pomóc. W końcu przez dziesięć lat pracy na etacie instrumentariuszki w Sinclair Memorial zdobyłam pewne doświadczenie, ale nie wszystkie przypadki...

– Doktor Dunbar zaproponował mi również, że przeniesie się do mojego domu, żeby móc wozić mnie także w nocy – wyjaśniła z rozdrażnieniem, czując, że palą ją policzki.

Cath szeroko otworzyła oczy, a potem szelmowsko się uśmiechnęła.

– Wyobrażam już sobie, jak na to zareaguje Wattie Hope!

– Cath...

– Trący mówiła, że doktor Dunbar przypomina pirata. Że ma bardzo ciemne włosy, brodę i wygląda niezwykle tajemniczo.

– Ja zawsze uważałam, że brodaci mężczyźni mają coś do ukrycia – stwierdziła Jess.

– Trący mówiła też, że on nie nosi obrączki. Jak sądzisz, to kawaler, żonaty, czy rozwodnik?

– Nie mam pojęcia – odparła wymijająco. – Zresztą w ogóle mnie to nie interesuje. Ale o ile mi wiadomo, to Trący spotyka się z Dannym Hislopem, czyż nie? – dodała z irytacją.

– Tak, ale oni znają się od dzieciństwa, a Ezra... No cóż, on jest tu nowy, inny...

Owszem, jest inny, przyznała Jess w duchu. Apodyktyczny, uparty... istny walec drogowy w ludzkiej skórze. Ale potrafi być również bardzo uczynny, dodała w myślach, przypominając sobie, co ukryła w swojej torbie lekarskiej. Ostrożnie sięgnęła do jej wnętrza i wyciągnęła mokre zawiniątko.

– Cath, czy mogłabyś to wyrzucić? – poprosiła.

– To ma zapach ryby. – Recepcjonistka zmarszczyła nos.

– Bo tu jest ryba, ziemniaki oraz groszek. Doktor Dunbar przygotował mi lunch, ale było mi niedobrze...

– I wszystko schowałaś do torby lekarskiej? – zawołała Cath, wybuchając śmiechem. – Coś takiego! W nim coś musi być, skoro bałaś się go urazić!

– Nie w tym rzecz. Ja nie mogłam... – wyjąkała, a widząc w piwnych oczach Cath dziwne iskierki, skarciła ją wzrokiem. – Posłuchaj, po prostu pozbądź się tego, a ja w tym czasie zadzwonię w sprawie zastępstwa, dobrze?

Kiedy jednak zatelefonowała do agencji, okazało się, że mogą przysłać zastępcę dopiero za pięć tygodni.

– Jeśli doktor Dunbar jest istotnie tak cudowny, jak twierdzi Trący, to na twoim miejscu siedziałabym sobie z założonymi rękami i spokojnie korzystała z jego usług – oznajmiła Cath, kiedy Jess przekazała jej wiadomości z agencji. – W końcu nie co dzień przystojny pirat przychodzi z pomocą kobiecie w potrzebie, wozi ją i jeszcze jej gotuje!

Niecodziennie też Jess widziała swą czterdziestoletnią recepcjonistkę tak rozpromienioną jak teraz, kiedy drzwi ośrodka otworzyły się i stanął w nich Ezra.

Na miłość boską, można by przypuszczać, że jest gwiazdą filmu, pomyślała Jess z niechęcią. To prawda, że ma metr dziewięćdziesiąt, gęste włosy i ładne, szare oczy, które wesoło lśnią, kiedy się uśmiecha. To prawda, że jego głęboki, ciepły głos może podnieść człowieka na duchu, ale mimo ; wszystkich tych zalet jest on jedynie mężczyzną. A jednak ‘ nie tylko Trący, lecz również Cath uważa go za ósmy cud świata. Z rozdrażnieniem przejrzała rejestr wizyt domowych, I po czym zmarszczyła brwi.

– Mairi Morrison chce mnie widzieć?



– Prawdę mówiąc, to jej sąsiadka, Grace-Henderson prosiła, żebyś tam wpadła – wyjaśniła Cath. – Pewnie ma powód...

Jess zdawała sobie sprawę, że stan Mairi musiał poważnie zaniepokoić Grace, skoro była gotowa narazić się na jej złość, prosząc o wizytę. Wszyscy na wyspie wiedzieli, że Mairi nigdy nie prosi nikogo o pomoc, ani też jej nie oczekuje.

– Czy stało się coś złego, Jess? – spytał Ezra, spoglądając na jej pobladłą twarz.

– Nie wiem... – odrzekła z roztargnieniem, a potem zebrała myśli. – Najpierw musimy pojechać na Harbour Road do czteroletniego Toby'ego Ralstona, który cierpi na młodzieńcze zapalenie stawów. Jego rodzice początkowo podejrzewali zapalenie opon mózgowych. Przyznam, że ja również odniosłam podobne wrażenie, kiedy wezwali mnie do niego w środku nocy. Miał ponad trzydzieści dziewięć stopni, sztywne stawy oraz wysypkę – ciągnęła, gdy pomagał jej wsiąść do samochodu.

– Zatem jest to raczej układowe młodzieńcze zapalenie stawów, atakujące drobne stawy, niż wielostawowe... – zaczął, a widząc jej zdumiony wzrok, lekko się uśmiechnął. – Przecież mówiłem ci, że byłem lekarzem. – Uruchomił sitoik i ruszył wąskimi uliczkami w kierunku portu.

– Przepisałam mu niesterydowe leki przeciwzapalne w celu złagodzenia bólu i zmniejszenia obrzęku, ale nie dawały oczekiwanych skutków. Myślę, że mogłabym rozpocząć kurację kortykosterydową, ale...

– Bronisz się przed tym z powodu jego wieku – dokończył, ze zrozumieniem kiwając głową. – Na twoim miejscu na razie bym się z tym wstrzymał. Większość dzieci zdrowieje w ciągu kilku lat. Wychodzą z tej

choroby bez szwanku lub z niewielkimi uszkodzeniami. Tylko u bardzo nielicznej mniejszości przeradza się ona w przewlekłą postać artretyzmu.

Jess powtarzała to rodzicom Toby'ego wiele razy, ale kiedy tylko usłyszeli słowo „artretyzm”, natychmiast założyli, że ich syn zostanie kaleką na całe życie i żadne jej argumenty nie były już w stanie przemówić im do rozsądku.

– Może wszedłbyś tam ze mną i zerknął na niego? – zaproponowała, gdy stanęli przed domem państwa Ralstonów.

– Nie jestem już lekarzem.

– Wiem, ale...

– Nie! – odparł ostro, a gdy spojrzała na niego, zaskoczona jego tonem, powtórzył nieco spokojniej: – Nie. Jeśli pozwolisz, zaczekam na ciebie w samochodzie.

Zaintrygowała ją reakcja Ezry. Jej propozycja nie tylko go zirytowała, lecz również wytraciła z równowagi. Nie mogła pojąć przyczyny tego dziwnego zachowania, ale teraz nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać. Elspeth czekała na nią na progu domu, a Toby wybiegł jej na spotkanie. Jasne jak len włosy chłopca lśniły w promieniach słońca, a w jego wielkich niebieskich oczach tliły się figlarne iskierki.

– Martwimy się o jego płuca, Jess – wyjaśniła Elspeth z niepokojem, wprowadzając ją do salonu. – Dziś rano obudził się okropnie zakatarzony, a w jego stanie musimy bardzo uważać.

Jess była niemal pewna, że obficie sącząca się z nosa Toby'ego wydzielina oznacza jedynie przeziębienie, które tej zimy zaatakowało wyspę, a osłuchanie klatki piersiowej chłopca potwierdziło jej wstępną diagnozę, – Więc uważasz, że prześwietlenie nie jest konieczne!<sup>1</sup> – spytała

matka chłopca. – A może powinien wziąć antybiotyki?

– Elspeth, to tylko przeziębienie – zapewniła ją Jess. – Jeśli będę mu podawać antybiotyki za każdym razem, gdy mi zatkany nos, nie zadziała, kiedy naprawdę okaże się konieczny. Jak tam fizykoterapia? – ciągnęła, celowo zmieniając temat.

– Chyba dobrze. Tylko niezbyt chętnie zakłada na noc te szyny.

Jess podejrzewała, że w ogóle ich nie zakłada.

– Elspeth, doskonale wiesz, że musi je mieć na sobie podczas snu, żeby nie dopuścić do zmian chorobowych stawów.

– No tak – mruknęła Elspeth. – Nadal jednak nie rozumiem, w jaki sposób Toby nabawił się tego zapalenia stawów. Simon dzwonił do wszystkich naszych krewnych, skontaktował się nawet ze swoim wujem w Australii, ale nikt nie przypomina sobie, żeby ktoś z rodziny kiedykolwiek na to cierpiał.

– Elspeth, ja powiedziałam, że to może, ale nie musi być dziedziczne. Początkowo zapalenie stawów może być wywołane jakąś infekcją, ale tak naprawdę nie wiemy, dlaczego choroba atakuje te, a nie inne dzieci. Lecz, jak mówiłam, istnieje ogromna szansa, że on z tego wyrośnie.

Ona mi nie wierzy, pomyślała Jess ze znużeniem, kiedy Ezra wiozł ją do następnego pacjenta. Była ciekawa, jaką dziedzinę medycyny uprawiał Ezra, gdy był lekarzem. Już miała go o to spytać, kiedy nagle usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła głowę i ujrzała zmierzającą szybkim krokiem w ich kierunku Louise Lawrence, za którą wlokła się najmłodsza córka.

– Chciałabym, żeby rzuciła pani okiem na głowę Sophy, pani doktor – rzekła Louise z irytacją w głosie. – Od dwóch dni bez przerwy się drapie, co doprowadza mnie do szału.

Kiedy Jess rozdzieliła palcami długie, ciemne włosy Sophy, od razu dostrzegła przyczynę swędzenia.

– Niestety, ona ma wszy, pani Lawrence.

– Ależ to niemożliwe! – zawołała z oburzeniem kobieta.

– Moja córka zawsze ma czyste włosy i...

– Wszy takie właśnie wolą – przerwała jej Jess łagodnie.

– Najczęściej przenoszą się z głowy na głowę, kiedy dzieci pożyczają sobie grzebień albo czapki...

– Ale Sophy nigdy tego nie robi – zaprotestowała Louise.

– Wiele razy ją przed tym ostrzegałam i mogę panią zapewnić, że wzięła to sobie do serca.

Sophy szybko spuściła oczy, co dowodziło, że zlekceważyła ostrzeżenia matki, ale Jess nie zamierzała tego komentować. Udzieliła tylko wskazówek, jak należy zwalczać wszawicę.

– Czy ludzie często proszą cię o poradę na ulicy? – spytał Ezra, kiedy pani Lawrence oddaliła się z Sophy w kierunku pobliskiej apteki.

– Jeszcze jak! – odparła Jess, chichocząc. – Najbardziej chyba żenująca historia przytrafiła mi się niedługo po moim powrocie na wyspę. Pewien stary rybak podejrzewał u siebie przepuklinę, ale nie chciał tracić czasu na wizytę w przychodni. Szczerze mówiąc, jeśli ktoś widział mnie wtedy, jak klęczałam przed nim na ulicy.. , no cóż, możesz sobie chyba wyobrazić, co wówczas sobie pomyślał!

– Bez większego trudu – mruknął, kiedy jechali do kolejnego pacjenta, mieszkającego poza Inverlairg. – Ile jeszcze masz tych przeklętych wizyt? – spytał nagle z irytacją.

– Przykro mi, że to cię nudzi – odparowała chłodno – ale nie

zamierzam ich skracać tylko po to, żeby cię zadowolić.

– Wcale nie jestem znudzony...

– Ta wizyta będzie ostatnia – ciągnęła, nie zwracając uwagi na jego słowa. – Możesz mi jednak wierzyć, że potrwa ona tak długo, jak będzie trzeba – dodała, wysiadając z samochodu i pukając do drzwi domu Mairi Morrison.

– Niezbyt rozmowny jest ten twój nowy kolega – oznajmiła Mairi, kiedy Ezra, po zdawkowym powitaniu, ruszył w kierunku zabudowań gospodarczych.

– Ludzie ze stałego lądu nie są tacy gadatliwi jak my, a poza rym chyba dzisiaj trochę go wymęczyłam i... – Urwała, zastanawiając się, dlaczego właściwie go broni, a widząc, że Mairi spogląda na nią z zaciekawieniem, poczerwieniała. – Grace prosiła, żebym do ciebie wpadła – dodała pośpiesznie, chcąc zmienić temat. – Trochę się o ciebie niepokoi.

Mairi potrząsnęła głową, a potem wprowadziła Jess do domu.

– Myślałam, że ma dość zmartwień w związku z własną wieńcówką i nie będzie wtykać nosa w cudze sprawy. Po prostu starzeję się, jak wszyscy.

– Masz dopiero pięćdziesiąt trzy lata – zaproponowała Jess ze śmiechem. – Moim zdaniem jesteś w kwiecie wieku!

Dawna Mairi Morrison skwitowałaby jej uwagę jakąś ostrą, dowcipną ripostą. Znacznie bardziej surowo skarciłaby leż wścibskich sąsiadów, ale obecna Mairi Morrison zgodziła się na badanie bez szemrania. Ku przerażeniu Jess wydawała się ospała i dziwnie obojętna, jakby była zrezygnowana.

– Od jak dawna masz ten kaszel? – spytała Jess po osłuchaniu jej klatki

piersiowej.

– Wszyscy są teraz przeziębieni. Przecież jest zima.

To prawda, pomyślała Jess, ale odgłosy dochodzące z ich płuc nie są tak niepokojące jak twoje. Nie mają też tak bardzo świszczącego oddechu ani nie stracili tyle na wadze.

– Skieruję cię na prześwietlenie, Mairi – oznajmiła, sięgając po notatnik. – Pewnie złapałaś zapalenie oskrzeli, ale lepiej to sprawdzić. Zadzwońię do Bev i postaram się umówić cię na koniec tego tygodnia, dobrze?

Mairi przez chwilę wpatrywała się w swoje czerwone, zniszczone pracą dłonie, a potem westchnęła.

– Niech będzie.

Znów to samo, pomyślała Jess ze smutkiem. Robi wrażenie tak bardzo zrezygnowanej, jakby coś wiedziała.

– Mairi, jeśli coś cię niepokoi...

– Kiedy zamierzasz w końcu wyjść za mąż, Jess?

Mairi zadawała to pytanie, odkąd Jess skończyła dwadzieścia dwa lata. Tym razem jednak chciała tylko zmienić temat. Jess czuła, że nie ma sensu naciskać, bo i tak nic nie wskóra.

– Och, w tym roku, w przyszłym, kiedyś, nigdy – odparła z uśmiechem.

– Więc nie spotkałaś jeszcze ciemnowłosego mężczyzny z dołkiem w brodzie? – spytała Mairi, a Jess spojrzała na nią ze zdumieniem i rozbawieniem.

– Na miłość boską, nie wierzę, żebyś to pamiętała! Musiałam mieć jakieś piętnaście, może szesnaście lat, kiedy wyznałam ci, jaki jest mój ideał. Nie, jeszcze go nie spotkałam.

– Może nadeszła pora, żebyś rozejrzała się po sąsiadach – poradziła starsza kobieta, wyprowadzając ją na ganek. – Wiesz, że Brian Guthrie jest w tobie zakochany.

– Od śmierci Leanne czuje się bardzo samotny.

– On myśli, że i ty się w nim podkochujesz.

Tego mi jeszcze brakowało, pomyślała Jess posepnie.

Spotykała się z nim tylko dlatego, że po śmierci żony był bardzo przygnębiony. Sądziła, że ulży mu, jeśli będzie miał z kim porozmawiać. No i jakie są tego skutki?

– To prawda, że jest po pięćdziesiątce – ciągnęła Mairi – ale ty masz trzydzieści dwa lata i też nie jesteś podlotkiem.

– Och, dziękuję! – zawołała Jess z rozbawieniem, kiedy Ezra zbliżał się do nich, by wziąć od niej torbę lekarską.

– A skoro nie podoba ci się Brian Guthrie, jest jeszcze Fraser Kennedy. Dobrze wiesz, że od lat się w tobie kocha, a teraz ma trzy kutry rybackie i wkrótce stanie się zamożny.

Jess potrząsnęła głową i wybuchnęła śmiechem. Jej radość jednak zniknęła, gdy po powrocie do Inverlairg zobaczyła, ilu pacjentów zapisało się do niej na wieczór, a po skończonym dyżurze nie miała ochoty nawet na najśłabszy uśmiech.

– Najwyższa pora wracać do domu, Jess – oznajmił Ezra, kiedy wyszła z gabinetu, demonstrując sińce pod oczami.

Tym razem nie miała nawet siły, by się z nim spierać.. Marzyła jedynie o tym, żeby jak najprędzej znaleźć się w łóżku. Kiedy jednak dotarli do domu, Ezra nadal próbował grać rolę organizatora i przywódcy.

– Połóż nogi wyżej, a ja przygotuję coś do jedzenia – powiedział,

wprowadzając ją do salonu. – Nie przewiduję wystawnej kolacji. Mam tylko pieczonego kurczaka, ale jutro zrobię listę sprawunków.

– Wolałabym dzisiaj nie jeść kolacji, o ile nie masz nic przeciwko temu – rzekła pospiesznie, a on groźnie zmarszczył czoło. – Posłuchaj, opuszczenie jednego posiłku na pewno mi nie, zaszkodzi. Przecież nie umrę z głodu, a poza tym zjadłam późny i smaczny lunch, więc...

– Więc czym wytłumaczysz to, że ilekroć biorę do ręki twoją torbę, czuję wydobywający się z niej zapach ryby?

Jej policzki pokrył rumieniec wstydu. Miała nadzieję, że Ezra nie zauważy jej drobnego oszustwa. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że skoro przyłapał ją na kłamstwie, nie będzie szukała wymówek, w które i tak by nie uwierzył.

– Ja... nie chciałam robić ci przykrości. Włożyłeś dużo trudu w przygotowanie tego lunchu, a ja nie czułam się najlepiej. To pewnie po tym środku znieczulającym Willa.

– A jak teraz się czujesz? Boli cię głowa?

– Nie, jestem tylko zmęczona.

– Wobec tego będziesz jadła – stwierdził.

Tak też się stało, choć Ezra miał poważne wątpliwości, czy Jess wie, co je. Niemal zasypiała w trakcie posiłku, była blada jak kreda ze zmęczenia i bólu. Doszedł do wniosku, że dalej tak być nie może.

– Jess...

Choć wymówił jej imię niemal szeptem, natychmiast uniosła powieki.

– Ja nie śpię. Daję tylko odpocząć oczom.

– Jasne! Jess, nasza umowa jest do niczego.

– Ależ wręcz przeciwnie! – zawołała z przerażeniem. – No, może



trzeba dopracować kilka szczegółów...

– Wykończysz się, jeśli dalej będziesz tak postępować – przerwał jej. – Nie bierzesz środków przeciwbólowych...

– Właśnie że biorę!

– Jess, wiem, ile ich zażyłaś – oznajmił, wyciągając z kieszeni marynarki buteleczkę z pigułkami i machając nią przed jej nosem. – Tylko dwie tabletki, i to wczoraj wieczorem.

– Nie mogę przyjmować ich za dużo, bo powodują zamroczenie umysłu i wywołują senność.

– Jess...

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Że powinnam zamknąć gabinet do czasu znalezienia zastępstwa, ale agencja przyśle mi kogoś dopiero za pięć tygodni...

– Pięć tygodni!

– Ja też nie spodziewałam się, że zajmie im to tak dużo czasu, ale nie chcę narażać pacjentów na podróż promem do najbliższego lekarza, więc muszę pracować, rozumiesz?

Dobrze to rozumiał i widział też rozwiązanie jej problemu. Kłopot polegał jednak na tym, że takiego rozwiązania nie chciał jej nawet sugerować. Przed rokiem ślubował, że jego noga nigdy więcej dobrowolnie nie postanie w żadnej instytucji medycznej, o ile sam nie będzie pacjentem. Dlatego właśnie przyjechał na Greensay...

Boże, jak ta dziewczyna cierpi, pomyślał ze współczuciem, patrząc na jej wykrzywione bólem usta. W dodatku z mojej winy, więc jeśli mogę jakoś jej pomóc, muszę to zrobić. Odchrząknął, zdając sobie sprawę, że niewątpliwie gorzko pożałuje swej propozycji, ale nie widział wyjścia.

– Jess, nie mogę przejąć od ciebie wizyt ani nocnych wezwań, nie znając historii chorób twoich pacjentów, ale jeśli chcesz, jestem gotów pomóc ci w przychodni. Co ty na to?

Spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem. Co ja na to? Królestwo za taką propozycję!

– Ja... sama nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała.

– Może na przykład: „Och, tak, proszę, Ezra” i „Dziękuję”? – odrzekł, zmuszając się do uśmiechu.

– Tak, oczywiście, dziękuję.. , – Potrząsnęła głową. – Ezra, nie tak chciałeś spędzać swoje wakacje. Pewnie przyjechałeś tu malować albo pisać... – Urwała, dając mu możliwość udzielenia jej wyjaśnień, lecz z niej nie skorzystał. – Chyba próbuję powiedzieć, że jestem ci niezwykle wdzięczna i... – Poczula napływające do oczu łzy i z trudem powstrzymała się od płaczu. – Będę twoją dozągoną dłużniczką.

Na widok jej wilgotnych oczu Ezra jęknął w duchu. Jess jest odważną, niezłomną, a zarazem nieznośnie irytującą kobietą. Nie chciał odkrywać jej słabych punktów. Nie chciał widzieć, że potrafi być również czuła i wrażliwa, ponieważ groziło to tym, że zapomni, dlaczego tu przyjechał, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, był związek z kobietą.

– Powinnaś być już w łóżku – burknął. – Spisz na siedząco.

– Czy to znaczy, że przeprowadzisz się z powrotem do swojego domu?

Na tę myśl jego serce radośnie podskoczyło, ale po chwili namysłu znów zmarkotniał.

– Nie mogę – odparł. – Sama nie dasz sobie jeszcze rady. I nie próbuj się ze mną spierać. Jeśli mówię, że nie dasz sobie rady, to znaczy, że nie. Po prostu przyjmij do wiadomości i pogódź się z tym, że będziesz musiała

znosić moje towarzystwo nieco dłużej, niż zakładałaś. Jesteś na mnie skazana.

A ja jestem skazany na ciebie, pomyślał, kiedy niepewnie się do niego uśmiechnęła, a on poczuł dziwny dreszcz. Ponownie jęknął w duchu, zdając sobie sprawę, że ta dziewczyna w jakiś niezrozumiały sposób zaczyna go pociągać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Cieszę się, że trafiłem do pani, doktor Arden – rzekł z przymilnym uśmiechem Wattie Hope, siadając naprzeciwko niej. – Ten nowy lekarz jest dość sympatyczny i w ogóle, ale kiedy człowiek przyjdzie do niego z wrastającym paznokciem, to zanim się zorientuje, on już go osłucha i zmierzy mu ciśnienie.

– A jak ten paznokcieć? – spytała Jess.

– Och, to tylko przykład – odparł Wattie, odsłaniając w uśmiechu rząd pożółkłych od tytoniu zębów. – Przyszedłem z moim odwiecznym problemem. Chodzi o plecy.

Jess doskonale wiedziała, że jego krzyż ma wyraźną skłonność do szwankowania na każdą wzmiankę o pracy, ale gdy tylko ktoś zaproponuje mu drinka w pubie, nagle w jakiś nadprzyrodzony sposób jego stan się poprawia.

– Czy pomagają panu leki przepisane przez doktora Dunbara? – spytała, przeglądając jego kartę.

– Odrobinę, ale nie tak bardzo, jak się spodziewałem. Pewnie dlatego, że wcale ich nie bierzesz, ty stary krętaczu, pomyślała z irytacją.

– Może warto będzie zwiększyć dawkę...

– Ronald z warsztatu mówi, że jechała pani z nadmierną prędkością, kiedy uderzyła pani w doktora Dunbara – powiedział, potrząsając głową ze zdumieniem. – A ja myślałem, że jest pani jednym z najostrożniej szych kierowców na wyspie, – Panie Hope...

– Podobno doktor Dunbar pracował w Londynie – ciągnął. – Ciekawe,

czy był tam zwykłym lekarzem rodzinnym, czy też grubą rybą...

– Lepiej niech pan sam go o to spyta – przerwała mu ostro. – Jeśli chodzi o te leki...

– Czyż to nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że okazał się lekarzem? Chodzi mi o to, że gdyby był kimś innym...

– Ma pan rację, ale jak mówiłam...

– Szczęśliwie się też składa, że w domu pani ojca są dwie sypialnie. Są dwie, prawda?

Czy on nigdy nie przestanie? Na pewno nie, bo wpatruje się we mnie tymi swoimi małymi oczkami jak sroka w gnat. Doszła w końcu do wniosku, że ma tego dość, i złożyła jego kartę.

– Zażywa pan indometacynę dopiero od tygodnia. Uważam, że należy tę kurację nieco przedłużyć i przekonać się, czy lek poskutkuje – oświadczyła, sięgając po kule. – Jeśli w ciągu dwóch tygodni nie będzie poprawy, wypróbujemy coś innego.

Wattie zerwał się na równe nogi, wcisnął na głowę płócienną czapkę i spojrzał na nią złowrogo.

– Pod warunkiem, że to pani mnie przyjmie. Niektórzy mają ciekawsze rzeczy do roboty niż być nicowanym przez człowieka, przy którym nawet skały na wybrzeżu wydają się rozmowne.

Choć jego krytyczna uwaga bardzo ją rozgniewała, wiedziała, że nie może odmówić mu racji. Ezra istotnie długo trzymał pacjentów w gabinecie, ale cały ten czas poświęcał na ich badanie, a nie na towarzyskie pogawędki.

„Ten nowy doktor niewiele mówi”, komentowali stali pacjenci. „Czasami jest nieco szorstki, ale jaki dokładny!”

Był tak bardzo dokładny, że odkąd przed dwoma tygodniami zaczął pomagać Jess, liczba próbek krwi wysyłanych do analizy wzrosła dwukrotnie. Tak bardzo dokładny, że Bev Grant powiedziała żartem, iż niebawem będzie zmuszona przejść na pełny etat w związku z wydłużającą się kolejką pacjentów, których kierował do niej na prześwietlenia.

– Wattie nie wyglądał na zadowolonego – oznajmiła Cath, kiedy w końcu opuścił on ośrodek.

– To prawdziwy wrzód na tyłku – mruknęła Jess, a potem rozejrzała się po poczekalni, w której siedziała tylko panna Tweedie. – Czyżby Robb MacGregor odwołał swoją wizytę?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła Cath, sięgając po słuchawkę. – Dzień dobry, przychodnia w Inverlairg. Och, witaj, Fraser. – Pospiesznie przełożyła słuchawkę do drugiego ucha i wzięła do ręki ołówek. – Mogę zapisać cię do doktor Arden na... Co, wolisz, żebym umówiła cię z doktorem Dunbarem? Dobrze, wobec tego w poniedziałek o dziewiątej.

– Chyba zyskałeś wielbiciela – powiedziała Jess z uśmiechem, gdy Ezra wychodził z gabinetu.

Nie wydawał się szczególnie poruszony tą nowiną.

– Jess, co wiesz na temat skazy moczanowej?

– Skazy? – powtórzyła ze zdziwieniem. – Niewiele. Wcześniej uważano, że jej przyczyną jest nadmiar tłustego jedzenia i alkoholu. Teraz jednak wiadomo, że choroba ta występuje, gdy nerki nie wydzielają dostatecznej ilości kwasu moczowego. – Przesunęła palcem po grzbietach książek medycznych w podręcznej bibliotece, i wyjęła jedną. – Kto...

– Przepraszam, Jess, dzwoni Virginia z hurtowni farmaceutycznej

Dawsona – rzekła Cath, przyciskając słuchawkę do piersi. – Pyta, czy przejrzałaś już katalog? – Jess znaczącym gestem dała jej do zrozumienia, co Virginia może zrobić ze swoim katalogiem. Cath, z trudem tłumiąc śmiech, przyłożyła z powrotem słuchawkę do ucha. – Bardzo mi przykro, panno Brunton, ale doktor Arden tym razem niczego nie kupi. Oczywiście, na pewno powtórzę, że pani dzwoniła.

– Ta kobieta doprowadza mnie do szału – jęknęła Jess. – Raz u niej coś zamówiłam i teraz mnie prześladowuje.

– A nie mówiłam ci, że jeśli dasz im palec, to zaraz będą chcieli całą rękę? – mruknęła Cath.

– Kończą się szczepionki potrójne przeciw błonicy, krztuścowi i tężcowi – oświadczyła Trący, podchodząc do recepcji i szczerząc zęby do Ezry.

Jess obrzuciła ją niechętnym wzrokiem. Doszła do wniosku, że spódniczka, którą dziewczyna ma na sobie, jest tak krótka, iż nadawałaby się jedynie na lambrekin.

– Mhm, w porządku. Zamówię – oznajmiła, odruchowo spoglądając w dół na swą praktyczną, sięgającą łydek spódnice. Po chwili przypomniała sobie o pacjencie Ezry. – Więc kto według ciebie... ? – Urwała, bo kiedy się do niego odwróciła, jego już tam nie było.

– On jest cudowny, prawda? – wyszeptała Trący.

Cath przytaknęła ruchem głowy, a Jess zerknęła na obie recepcjonistki z niedowierzaniem. Cudowny? Z pewnością potrafi być uprzejmy i życzliwy – udowodnił to, występując ze zdumiewającą propozycją pomocy w ośrodku – ale cudowny? Doszła do wniosku, że chyba będzie musiała pójść do okulisty, bo ona na pewno tego nie dostrzega.

– Przepraszam za spóźnienie, doktor Arden – powiedział Robb MacGregor, wbiegając do środka. – Czekałem na przesyłkę, która w końcu przyszła, ale nie taka jak trzeba. Diabli wiedzą, jak to się stało. Przecież w każdym języku dwanaście ton cegieł to dwanaście cholernych ton cegieł!

– Może wejdiesz do gabinetu, Robb? – zaproponowała Jess, a on przygryzł wargi i ruszył za nią.

– Przepraszam, ale jak nie jedno, to psiakrew coś innego. Może gdybym miał więcej energii, to dałbym sobie ze wszystkim radę, ale... – Potrząsnął smętnie głową. – Ciągłe jestem okropnie zmęczony. To jeden z powodów, dla których tu przyszedłem. A jeśli chodzi o moją nadpobudliwość...

– Masz kłopoty ze snem? – spytała Jess, opierając kule o brzeg biurka i siadając.

– Jess, gdybyś była mężczyzną prowadzącym firmę i mającym na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci, a ci idioci przysyłałiby ci zły towar, to czy dobrze byś spała?

– Chyba nie – odparła z rozbawieniem. – Zdejmij koszulę. Po zbadaniu Robba nie wiedziała wiele więcej.

– Straciłeś na wadze od naszego ostatniego spotkania, prawda? – spytała, kiedy się ubierał.

– Uważam, że powinienem zrzucić jeszcze kilka kilo.

– Czy masz biegunkę albo bóle brzucha? Potrząsnął głową. Jess uważnie mu się przyjrzała i zmarszczyła brwi z namysłem. Wyglądał tak, jakby gonił resztkami sił. Był też wyraźnie przemęczony, blady i mizerny, ale jego tętno oraz ciśnienie mieściły się w granicach normy. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić, bo poza lekko wzdętym brzuchem



nie znalazła żadnych niepokojących objawów.

– Pobrałam krew i przepisałam mu żelazo, na wypadek lekkiej anemii – poinformowała Ezrę, gdy po dyżurze przyszedł do pokoju dla personelu na kawę. – Wciąż jednak się zastanawiam, czy czegoś nie przeoczyłam.

– Gdyby skarżył się na bóle brzucha lub biegunkę, można by podejrzewać owrzodzenie żołądka – powiedział, podając jej filiżankę. – Ale skoro nie ma tych objawów, wygląda mi to na niedokrwistość.

– Aha, który z moich pacjentów cierpi według ciebie na skazę moczanową? – spytała, przypominając sobie, że do tej pory Ezra nie zaspokoił jej ciekawości.

– Brian Guthrie.

– Och, biedaczysko – zawołała z troską w głosie. – Czy jesteś tego pewny?

~ Ma wszystkie klasyczne objawy. Obrzmiały, silnie zaczerwieniony i tkliwy uciskowo paluch oraz dość znacznie powiększone żyły na grzbiecie stopy.

– Brian ostatnio przeżywał ciężkie chwile. Dwa lata temu zmarła jego żona i teraz bardzo mu jej brakuje.

– Mówił mi o tym. Wydawał się również lekko zawiedziony, że nie ty będziesz go leczyć.

Nawet bardzo zawiedziony, dodał w myślach, przypominając sobie swą reakcję na widok tego rzekomo najbardziej zamożnego mieszkańca Greensay. Brian Guthrie miał co najmniej pięćdziesiąt pięć lat i rumiane policzki. Był otyły i łysy. Ezra doskonale wiedział, że aparycja nie świadczy o niczym, ale skoro ten mężczyzna ma być – zdaniem Maki Momson – dobrą partią dla Jess, to bał się nawet myśleć, jak musi

wyglądać Fraser Kennedy.

Choć nie była to jego sprawa i w gruncie rzeczy wcale go to nie obchodziło, uważał, że Jess zasługuje na lepszego kawalera niż pięćdziesięcioletni cierpiący na skazę moczanową czy rybak o wysuszonej wiatrem, pomarszczonej twarzy.

– Jess...

– Wiesz, dziś miałam kolejny przypadek wszawicy.

– Najwyraźniej roznosi się to po całej szkole. Przed popołudniowymi wizytami powinnaś wpaść do Nazira i poradzić mu, żeby sprowadził większą partię specjalnego szamponu.

Kiwnęła potakująco głową, a potem odwróciła się, bo do pokoju zajrzała Trący.

– Przyszła poranna poczta. Czy mam ją zostawić tutaj?

– Tak – odparła Jess, ale zaraz pożałowała swej decyzji. Krótka, obcisła spódniczka Trący odsłaniała jej długie kształtne uda i niemniej kształtne, smukłe łydki. Niejedna kobieta wiele dałaby za takie nogi, pomyślała Jess z zazdrością, kiedy dziewczyna opuściła pokój. Nigdy nie miałam przesadnie ładnych nóg, a gdybym włożyła tak krótką spódnicę, mój wygląd wywołałby zapewne nie podziw, lecz śmiech.

– Osobiście wolę długie spódnice – oznajmił Ezra.

– Naprawdę? – spytała ze zdziwieniem.

– Owszem. Jestem zatwardziałym zwolennikiem starego porzekadła, które głosi, że dojrzałe kobiety nie muszą reklamować swych wdzięków, bo dorośli mężczyźni wolą odkrywać je sami.

Uśmiechnął się do niej serdecznie i nieco figlarnie, a ona z przerażeniem poczuła, że pąsowieje. Na miłość boską, pomyślała, przecież

z powodu jednego jego komplementu nie mogę czerwienić się jak nastolatka.

Ezra zauważył jej zmieszanie i przeklął się w duchu. Był zły na siebie, że w ogóle poruszył ten temat. Przecież postanowił, że jego układ z Jess będzie ograniczał się wyłącznie do płaszczyzny zawodowej. A prawienie jej komplementów z całą pewnością wykraczało poza te granice.

– Umówiłem Colina McPhaila na wizytę u ortopedy – rzekł pospiesznie, chcąc jak najprędzej zmienić temat. – Należy pilnie wymienić mu staw biodrowy.

Jess z trudem wróciła do realiów, – Zgadzam się z tobą, ale chyba straciłeś czas, załatwiając mu tę wizytę, bo i tak nie dojdzie do operacji.

– Oczywiście, że dojdzie – zaproponował.

– Czy to znaczy, że udało ci się go przekonać? Czyżby uwierzył, że jego psom nie stanie się nic złego?

– Psom?

– Ezra, Colin ma trzy psy i boi się, że jeśli pójdzie do szpitala, one uschną z tęsknoty. Mówiłam mu, że przecież podczas jego nieobecności sąsiedzi mogą się nimi zająć. On jednak twierdzi, że woli znosić ból niż je opuścić.

– Więc dlaczego, do diabła, nie wspomniał o tym, kiedy zaproponowałem mu operację? – wybuchnął. – Dzwoniłem już do szpitala i rozmawiałem z ortopedą.

Jess przypomniała sobie ironiczną uwagę Wattiego i opinie niektórych pacjentów.

– Zaproponowałeś, czy też po prostu kazałeś?

– Oczywiście, że wszystko z nim omówiłem! Wyjaśniłem mu

dokładnie, na czym polega ta operacja, przedstawiłem wszelkie za i przeciw, a on ani słowem nie wspomniał o psach.

– Ezra, może nie dałeś mu na to czasu. Może trochę przesadziłeś, omawiając szczegóły...

– Sugerujesz, że oszołomiłem go natłokiem informacji?

– zawołał z oburzeniem.

– Oczywiście, że nie, ale... Byłeś lekarzem w szpitalu, prawda? – zaczęła, a widząc jego reakcję, doszła do wniosku, że trafiła w dziesiątkę.

– Niekiedy lekarze pracujący w szpitalu zapominają, że pacjenci mają własne obowiązki, plany i życzenia, a ich dolegliwości czy choroby nie...

– Więc teraz oskarżasz mnie o to, że nie słucham, co mówią pacjenci! – Postawił obie filiżanki na tacy i wstał.

– Ależ skąd! Naprawdę nie! Po prostu uważam, że... Nie miała szansy dokończyć zdania, bo kiedy Ezra ruszył w stronę drzwi, taca nagle wysliznęła mu się z rąk i filiżanki z trzaskiem runęły na podłogę.

– Och, do diabła, przepraszam! – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – Zapłacę za nowy komplet do kawy...

– Nie wygłupiaj się, nie trzeba...

– Właśnie, że trzeba! – warknął, schylając się, by pozbierać kawałki. – Stłukłem je, więc muszę kupić nowe!

– Ezra, to tylko dwie bezwartościowe filiżanki, a nie serwis sewrskiej porcelany! – zawołała, ale on pominął jej uwagę milczeniem i nadal sprzątał. Jess z przerażeniem zauważyła ślady krwi na dywanie. – Skaleczyłeś się, Ezra!

– Nic mi nie jest.

– Ale leci ci krew! – powiedziała, nieporadnie wstając i skacząc na

jednej nodze w jego stronę. – Pokaż mi...

– Mówiłem, że nic mi nie jest – powtórzył, a gdy chciała chwycić jego rękę, gwałtownie się do niej odwrócił. – Na litość boską, zostaw mnie w spokoju! – wrzasnął, a gdy nerwowo się cofnęła, przygryzł wargi i dodał już łagodniej:

– Wszystko w porządku. Przylepię plaster, a potem powinniśmy zacząć wizyty, bo twoi pacjenci pomyślą, że gdzieś przepadliśmy.

– Ezra...

– Dzwoni telefon. Zaczekam na ciebie w samochodzie.

Kilka minut później usiadła na miejscu dla pasażera i ruszyli do Jeffa Turnera, któremu trzeba było zmienić opatrunek na podudziu. Potem zajrzeli do Tess MacPherson, by sprawdzić, jak czuje się jej nowo narodzone dziecko. W tym czasie napięcie Ezry nieco opadło, a kiedy przyjechali do sklepu Nazira, nawet zaczął się uśmiechać.

– Wiesz, Jess, bardzo miły człowiek z tego doktora Dunbara – oznajmiła żona Nazira, gdy zostały same. – Ale chyba niezbyt szczęśliwy.

– Dlaczego tak myślisz?

Indira wzięła na ręce swego synka, Aziza.

– Gdy mieszkaliśmy z Nazirem na łądzie, nie byłam szczęśliwa. Niekiedy byliśmy wyzywani na ulicy, a od czasu do czasu rzucono w nas kamieniami. Twój doktor Dunbar nie ma takich powodów, żeby być nieszczęśliwy, ale on jest nieszczęśliwy. Myślę, że bez względu na to, jak szybko i daleko będzie biegł, nie ucieknie od bólu i cierpienia.

– Indira...

– Jess, czy możemy jechać? – zawołał Ezra, stając w drzwiach.

Jess chciała, by Indira wytłumaczyła jej, co miała na myśli, ale czas

naglił. Czyżby Ezra był nieszczęśliwy? – zastanawiała się, kiedy wyjeżdżali z Inverlairg. Czasami wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach smutek, jakby go coś dręczyło, ale nigdy o sobie nie mówił.

Musiała przyznać, że interesuje ją jego przeszłość. W końcu pracowali razem, więc nie było w tym nic dziwnego, że chciała wiedzieć o nim trochę więcej, poznać go nieco lepiej. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie, upomniała się w duchu. Przede wszystkim muszę myśleć o Mairi, której prześwietlenia przysłano z Sinclair Memoriał już przed trzema dniami, a mimo że kilkakrotnie nagrałam wiadomość na jej sekretarce, do tej pory nie zjawiała się w ośrodku.

– Widzę, że tym razem przyszedł z obstawą – oznajmiła Mairi z rezygnacją, kiedy otworzyła drzwi. – No cóż, wejdźcie.

– Mairi, jeśli wolisz, doktor Dunbar może poczekać w samochodzie.

– Wszystko mi jedno – odparła z westchnieniem. – Miejmy to już za sobą.

Ezra spojrzał pytająco na Jess, a ona ruchem głowy dała mu do zrozumienia, że chce, aby jej towarzyszył.

– To rak, prawda? – wyszeptała Mairi, gdy Jess poinformowała ją, że zdjęcia rentgenowskie ujawniły jakiś cień na płucu. – Mój ojciec zmarł na raka płuc w wieku pięćdziesięciu sześciu lat. Dlatego nie paliłam, nigdy nawet nie miałam w ustach papierosa.

– Mairi, to może być coś innego, na przykład zapalenie płuc – rzekła Jess uspokajająco. – Mogłaś też lekko się poruszyć podczas prześwietlenia. Poproszę Bev, żeby powtórzyła zdjęcia. Chciałabym również, żeby zbadano twoją plwocinę.

– Nie ma mowy.

– Ale...

– Jess, mój ojciec miał dokładnie takie same objawy: ciągle kaszłał, czuł się zmęczony, brakowało mu oddechu, chudł. Twój tato kilkakrotnie go prześwietlał, pobierał próbki, robił testy.

Potem przeszedł długie, kilkumiesięczne, okropnie wyczerpujące go leczenie, a wszystko na nic. I tak umarł.

– Ale pozwól mi przynajmniej sprawdzić, czy to naprawdę jest rak płuc, Mairi! Nie możesz tak po prostu odmówić dalszych prześwietleń i badań. To jakiś absurd, czyste szaleństwo! Nie wolno ci chować głowy w piasek!

– Jess – upomniął ją Ezra, patrząc na nią znacząco. Wiedziała, o co mu chodzi, ale w przypadku Mairi nie mogła poddać się bez walki. Niestety, w końcu jednak musiała, bo Mairi pozostała nieugięta.

– Jak ona może być taka głupia! – wybuchnęła Jess, kiedy Ezra wyprowadził ją z domu Mairi i pomógł wsiąść do samochodu. – Przecież nawet jeśli to jest rak, może być równie dobrze we wczesnym stadium, a wówczas można jeszcze coś zrobić. A jeśli to nie jest rak, będzie niepotrzebnie cierpiała, żyjąc przez całe lata w niepewności i strachu!

– Jess...

– Co ja mam zrobić? Ona niekiedy potrafi być tak piekielnie uparta, że...

– Bardzo ją lubisz, prawda? – spytał cicho, zatrzymując samochód na poboczu drogi i wyłączając silnik.

Spojrzała przez okno na skąpane w mroku pola.

– Czy ją lubię? Mairi była najlepszą przyjaciółką mojej mamy, a po jej śmierci... umarła tuż po moich piętnastych urodzinach, wszyscy

mieszkańcy wyspy byli dla mnie cudowni i bardzo życzliwi, ale Mairi... – Urwała, czując ucisk w gardle na wspomnienie tamtych lat – Ona była wyjątkowa, nadzwyczajna. Zajął się wszystkimi codziennymi sprawami, o których nikt inny nie pomyślał. Nadała sens mojemu życiu. Gdyby nie ona...

Ezra wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. Jego dotyk był ciepły i niezwykle pokrzepiający.

– Na pewno z czasem zrozumie, że pragniesz jej dobra. Chciała mu wierzyć, ale wiedziała, że on sam nie wierzy w to, co mówi. Uczucie przygnębienia nie opuściło jej nawet w Tlomu. Zwykle lubiła czwartki, bo miała wolne wieczory i mogła odpocząć, ale tego dnia nie była w stanie znaleźć sobie miejsca. Nie miała ochoty oglądać telewizji, noga dotkliwie ją bolała, czuła się kiepsko, była rozdrażniona i niespokojna.

– Długa gorąca kąpiel na pewno poprawiłaby ci nastrój – powiedział Ezra. – Mogę owinąć ci gips plastikową torbą. Oprzesz nogę na brzegu wanny i...

– Wątpię, żebym dała radę wejść do wanny, a co dopiero z niej wyjść – przerwała mu, choć perspektywa kąpieli wydała jej się niezwykle pociągająca.

– Mogę ci pomóc.

Czyżby mówił poważnie? – spytała się w duchu, przerażona jego propozycją.

– Dziękuję, ale chyba nie...

– Dlaczego nie? O co chodzi?

Czy on naprawdę tego nie rozumie? Przecież nie mogę się przy nim rozebrać do naga!



– Prawdę mówiąc, nie zależy mi tak bardzo na kąpielach – skłamała. – Mam mnóstwo papierkowej pracy i w ogóle...

– To dlatego, że jestem mężczyzną, tak? – przerwał z irytacją. – Gdybym był kobietą, zgodziłabyś się bez wahania.

– W porządku. Masz rację – wybuchnęła, nie mogąc się powstrzymać. – Jeśli chcesz, możesz mnie nazwać staromodną, pruderyjną świętoszką, ale nie mam zwyczaju pokazywać się nago mężczyznom, których prawie nie znam!

– No dobrze. Mamy więc problem, ale skoro oboje jesteśmy dojrzałymi, rozumnymi istotami, na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

– Ezra, to naprawdę nie...

– Gdybyś wzięła prysznic zamiast kąpielach, ten problem w ogóle by nie istniał – ciągnął, nie zważając na jej słowa. – Oczywiście, prysznic! Nic lepszego nie można by wymyślić!

– Ale ja nie mam prysznicy, – No tak, ale masz czepek! – zawołał, a potem wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki.

– Ezra, na co ci ten czepek?

– Zaraz się przekonasz – oznajmił triumfalnie, wkładając sobie czepek na głowę i naciągając go na oczy. – Teraz mogę pomóc ci wejść i wyjść z wanny, nie narażając na szwank twojej reputacji.

Spoglądała na niego osłupiałym wzrokiem.

– Ezra, to idiotyczny pomysł! Podciągnął czepek, odsłaniając oczy.

– Być może, ale skuteczny.

– Posłuchaj... – Poczowała, że znów czerwienieje. – Na pewno chcesz dobrze, ale...

– Czy moja przysięga cię usatysfakcjonuje? – spytał, a potem, zanim

Jess zdążyła odpowiedzieć, wyprostował się, uniósł rękę wysoko nad głowę i zaczął deklamować: – Ja, Ezra Dunbar, uroczyście przysięgam, że ten czepek pozostanie na moich oczach, kiedy będę pomagał Jess Arden wchodzić do wanny i z niej wychodzić. Nie będę podglądać ani czynić żadnych innych podstępnych prób mających na celu zobaczenie jej ciała. – Opuścił rękę i zmarszczył czoło. – Czy jesteś zadowolona?

Jess nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Owszem – odparła bez chwili namysłu.

Kąpiel była rozkoszna. Czuła się cudownie, leżąc w gorącej wodzie ze świadomością, że w końcu naprawdę będzie czysta.

Ezra siedział na sedesie i rozmyślał. Co za różnica, że nie mógł na nią patrzeć, skoro przed chwilą dotykał jej skóry. Oczami wyobraźni widział jej talię, biodra i biust.

– Co ci jest? – spytała, kiedy poruszył się niespokojnie.

– Ja... hmm, nic – wymamrotał, lekko szarpiąc za kołnierz swej koszuli. Nagle usłyszał, że Jess wstaje. – Jak sobie radzisz? – spytał pośpiesznie.

– Doskonale – szepnęła, wzdychając z zadowoleniem. Zaczął się zastanawiać, jak to się stało, że ta kobieta obudziła w nim nagle pożądanie. Przecież jeszcze przed tygodniem uważał ją za najbardziej irytującą istotę na świecie. Nagle uzmysłowił sobie, że od przeszło roku żyje w celibacie. Uznał, że mimo wszystko musi poskromić swe żądze, dopóki nie pojawi się zastępca. Wówczas będzie mógł opuścić ośrodek oraz wyspę i na zawsze zapomnieć o, tej rudowłosej dziewczynie, której skóra przypomina delikatny jedwab.

– Jestem już gotowa, Ezra.

Zacisnął zęby. Wiedział, że pomagając jej opuścić wannę, tylko

największym wysiłkiem opanuje pożądanie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cath Stewart siada obok Jess na parkingu i z uśmiechem obserwowała Ezrę, który wprowadza starszego pana Deana do przychodni.

– Wiesz, Trący ma rację. Ezra naprawdę jest miły i uprzejmy. Zastanawiam się tylko, dlaczego tu przyjechał. Chodzi mi o to, że nikt przy zdrowych zmysłach nie siedziałby na Greensay w środku zimy, a poza tym ciekawa jestem, jaki rodzaj pracy pozwala wygospodarować sobie aż trzy miesiące urlopu.

Jess również się nad tym zastanawiała. I to coraz częściej od chwili, kiedy Indira wyraziła swą opinię na jego temat.

– Może zarabia pisaniem – mruknęła bardziej do siebie niż do recepcjonistki. – I przyjechał tu skończyć książkę...

– Wattie nie zauważył, żeby Ezra, wprowadzając się do Selkie Cottage, wypakowywał z samochodu laptopa.

– Dziwne, że dla pewności nie przetrząsnął całego bagażu Ezry – odrzekła Jess przez zęby, a potem, opierając się na kulach, pokuśtykała do ośrodka. – Czy ten człowiek nigdy nie przestanie plotkować?

– Chylenie. Ale powiedz mi, Jess, jak ci się układa życie z Ezrą jako lokatorem? Nie czujesz się dziwnie, skoro przez ostatnie trzy lata mieszkałaś sama? – zapytała Cath.

Jess doznała wstrząsu, zdając sobie nagle sprawę, że w istocie chętnie robi zakupy dla dwóch osób zamiast tylko dla jednej. Przyjemnie jej też było z kimś wieczorem porozmawiać i jeść wspólne posiłki.

– Byłoby cudownie, gdyby postanowił zostać tu na stałe, nie sądzisz? –

ciągnęła Cath, uważnie jej się przyglądając.

Jess potrząsnęła głową.

– Greensay ma tak mało mieszkańców, że z trudem wystarcza na moją pensję, a co dopiero mówić o drugim lekarzu.

– Nie chodzi mi o to, żeby pracował tu jako lekarz – mruknęła Cath. – Myślałam raczej o tym, że może ty i on...

– Zaraz, zaraz, czyś ty się przypadkiem nie zagalopowała?

– Jess, to dla ciebie idealny partner – zawołała Cath. – Przystojny...

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro носи brodę?

– Inteligentny, miły...

– I jest tu na wakacjach – przerwała jej Jess. – Kiedy przyjedzie mój zastępca, Ezra zaszyje się w Selkie Cottage i ręczę, że więcej go nie zobaczymy.

– Ale on ciebie lubi – zauważyła Cath, zniżając głos, kiedy usłyszała stukot obcasów zbliżającej się do nich Trący. – A ty lubisz jego i...

– O ile wiem, dziś masz zajmować się mamusiami i ich pociechami, więc lepiej włóż czepek, zanim tu przyjdą.

– Pani doktor, potrzebuję pomocy! – zawoła! nagle Danny Hislop, otwierając drzwi ramieniem i wprowadzając bladego jak kreda Simona Raistona, który miał rękę owiniętą zakrwawionym ręcznikiem.

– Trący, stań w recepcji i uprzedzaj pacjentów, że mamy małe opóźnienie – poleciła Jess. – Danny, trzymaj rękę Simona jak najwyżej. Cath, do zabiegowego, natychmiast!

– Nie mam pojęcia, jak to się stało – oznajmił Danny, niemal tak blady jak jego przyjaciel. – Kiedy wpływaliśmy do portu na Aurorze, kapitan kazał raz jeszcze zarzucić sieci i... lina uwięziła rękę Simona.

Słyszając jego relację, Jess zadrżała. Wiedziała, że takie metalowe liny, służące do przytrzymywania sieci rybackich przy burcie kutra, poruszają się z przerażającą prędkością, więc jeśli jedna z nich zaczepiła o rękę Simona...

– Kiedy to się stało? – spytała, opierając kule o ścianę, podczas gdy Cath mierzyła Simonowi ciśnienie oraz tętno.

– Jakies trzydzieści, może czterdzieści minut temu – odrzekł Danny. – Staraliśmy się jak najszybciej przybić do brzegu.

– Ciśnienie sto trzydzieści na dziewięćdziesiąt – oznajmiła Cath. – Tętno: sto trzydzieści pięć.

Jess zaczęła przemywać tamponem ranę, która okazała się głęboka, poszarpana i rozległa. Uznała, że potrzebny jest tu specjalista. Sama po wielekroć zszywała już duże rany, ale w tym przypadku najmniejszy błąd groził utratą sprawności ręki.

– Simon, przykro mi, ale chyba musimy wezwać łódź ratunkową, żeby przewieźć cię na ląd. Twoją rękę powinien obejrzeć chirurg.

Ranny gwałtownie potrząsnął głową.

– Przecież znasz moją żonę. I tak zamartwia się na śmierć chorobą Toby’ego, więc jeśli i ja ją zostawię, to... ona po prostu się załamie.

– Simon, naprawdę jest mi przykro, ale...

– W czym problem? – spytał Ezra, stając w drzwiach.

– Ręka Simona zaplątała się w linę i właśnie mu tłumaczę, że do założenia szwów potrzebny jest lekarz bardziej wykwalifikowany niż ja.

Ezra podszedł do Simona i zaczął oglądać jego rękę.

– Paskudna rana – mruknął – ale mógłbym ją zszyć.

– Więc proszę to zrobić – zawołał Simon bez chwili namysłu, a Ezra

spojrzał pytająco na Jess.

– To twój pacjent – rzekł półgłosem. – Mogę to zrobić, ale jeśli uważasz, że bezpieczniej byłoby odesłać go do specjalisty...

Zastanawiała się przez chwilę, czy może pozwolić na to, by człowiek, którego ledwo zna, przeprowadził tak skomplikowany zabieg. A jeśli popełni jakiś błąd? Kiedy jednak spojrzała mu w oczy, doszła do wniosku, że to wykluczone.

– Chyba zostaniesz tutaj, Simon – rzekła z uśmiechem. Rybak odetchnął z wyraźną ulgą.

– W porządku – mruknął Ezra, wciągając rękawice chirurgiczne. – Cath, przygotuj mi lignokainę do znieczulenia miejscowego, pęsetę, najcieńsze igły oraz drucianą szczoteczkę.

– Co takiego? – spytała Cath ze zdumieniem.

– Jeśli nie usuniemy brudu z rany, nie tylko może wdać się zakażenie, ale zostaną też pod skórą trwałe ślady tych zanieczyszczeń. Jeśli nie macie takiej szczoteczki, mogę użyć zwykłej, ale dobrze wyjałowionej łyżeczki do herbaty.

Cath zerknęła pytająco na Jess, a ona przytaknęła ruchem głowy. Obserwując wprawne poczynania Ezry, Jess doszła do wniosku, że musiał być chirurgiem. Nie wiedziała jednak, jaka była jego specjalność, ani dlaczego porzucił swój zawód.

– Teraz dam już sobie radę sama, więc możecie oboje wracać do pacjentów – oznajmiła Cath, kiedy Ezra założył ostatni szew.

– Czy jesteś tego pewna? – spytał bez przekonania, a ona wybuchnęła śmiechem.

– Skoro ty potrafisz dokonać cudów za pomocą zwykłej łyżeczki do

herbaty, to ja z całą pewnością mogę założyć opatrunek i zabandażować rękę!

Ezra również się roześmiał, a kiedy był już w drzwiach, Jess delikatnie chwyciła go za ramię.

– Ja tylko... – Miała mu dużo do powiedzenia, ale sama nie wiedziała, od czego zacząć, więc tylko wydukała: – Dzięki.

– Zawsze do usług, Jess – odparł z uśmiechem, patrząc na nią tak dziwnym wzrokiem, że jej serce zaczęło niespokojnie bić.

– Doktorze! – zawołał Simon. – Kiedy będzie można zdjąć szwy?

– Za jakieś dziesięć dni, ale nie będzie pan zdolny do pracy przez co najmniej sześć tygodni.

Simon spojrzał na niego z przerażeniem.

– Ale ja nie mogę przerwać pracy na sześć tygodni! Mój szef musiałby wtedy przyjąć kogoś na moje miejsce. A co będzie, jeśli postanowi go zatrzymać?

– Pański szef nie może pana zwolnić, skoro wypadek zdarzył się w czasie pełnienia służby na kutrze – rzekł Ezra z naciskiem. – A jeśli to zrobi, można go zaskarżyć do sądu pracy.

– No tak, ale on może przenieść mnie do służby na lądzie, a wtedy stracę wszystkie premie.

– Przykro mi, ale jak już mówiłem, będzie pan zdolny do pracy nie wcześniej niż za sześć tygodni – oświadczył Ezra. – A teraz proszę mi wybaczyć... – dodał, a gdy wyszedł z pokoju, Simon popatrzył na Jess zrozpaczonym wzrokiem.

– Czy nie mógłbym nosić jakichś ochronnych rękawic? – spytał drżącym głosem. – Jestem pewny, że jeśli je włożę, będę w stanie



pracować.

– Czy wspominałeś szefowi o swoich kłopotach rodzinnych?

– Fraser ostatnio nie słucha tego, co inni mają do powiedzenia – wtrącił Danny. – Prawdę mówiąc, to zarozumiały gnojek.

– Fraser? – powtórzyła Jess. – Więc Fraser Kennedy jest właścicielem „Aurory”?

Danny kiwnął potakująco głową, a ona zmarszczyła brwi.

Ten wizerunek nie pasował do Frasera, którego ona знаła. Jej zdaniem był on jednym z najbardziej wyrozumiałych i pogodnych ludzi na wyspie.

– Cath, czy Fraser nie jest przypadkiem umówiony dziś rano z doktorem Dunbarem?

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to o dziewiątej trzydzieści.

– Wobec tego, porozmawiam z nim – oznajmiła Jess zdecydowanym tonem, a kiedy spojrzała na Simona, dostrzegła w jego oczach paniczny strach.

– Och, proszę nie rozpętywać burzy! Nie chcę wylecieć z pracy.

– Nie wylecisz, Simon.

Na pewno uda mi się to załatwić, pomyślała stanowczo. Choć ostatnio jej kontakty z Fraserem ograniczały się do zdawkowych rozmów podczas przypadkowych spotkań, uważała, że nie mógł się aż tak bardzo zmienić. Była przekonana, że gdy mu wszystko wytłumaczy, on zrozumie sytuację, w jakiej znalazł się Simon, i na tym sprawa zostanie zakończona.

Kiedy weszła do poczekalni, ucieszyła się na jego widok, ale on wcale nie był zadowolony z tego spotkania.

– Jestem umówiony z doktorem Dunbarem, Jess – oznajmi! z naciskiem. – Wyraźnie prosiłem, żeby zapisano mnie do niego.

– Chciałam tylko chwilę z tobą porozmawiać na osobności – odparła, wyprowadzając go na korytarz. – Chodzi o członka twojej załogi, Simona Ralstona. Dziś rano poważnie zranił sobie rękę na „Aurorze” i doktor Dunbar zabronił mu pracować przez co najmniej sześć tygodni.

Fraser cicho zaklął.

– Cóż to za cholerny głupek! Ten idiota do niczego się nie nadaje. Nigdy nie skupia się na robocie...

– Fraser, jego syn jest poważnie chory.

– Wszyscy mamy kłopoty, ale jakoś nie pozwalamy, żeby przeszkadzały nam one w pracy – wybuchnął. – Skoro jest ranny, będę musiał przenieść go do pracy w porcie i przyjąć kogoś na jego miejsce, a to oznacza dodatkowe koszty!

– Fraser...

– Ale z drugiej strony, może nie jest to aż tak wielkie nieszczęście – ciągnął z namysłem. – Od dawna chciałem się pozbyć tego człowieka, więc jeśli dość długo będzie na łodzi, może tak bardzo znudzi go ta robota, że sam zrezygnuje.

– Postąpiłbyś nikczemnie! – zawołała z oburzeniem.

– Jess, rybołówstwo to brutalny interes. Nie mogę wozić pasażerów.

Jej zielone oczy gniewnie zaślniły.

– Naprawdę? No cóż, w takim razie nie będziesz miał chyba nic przeciwko temu, że poinformuję odpowiednie władze o twoich nadzwyczajnych pasażerach, których w ubiegły czwartek wieczorem przewoziłeś w bagażniku swojego rangerovera? O ile sobie przypominam, były to wolnocłowe papierosy i wino.

– Skąd, do diabła, o tym wiesz?

– Mam swoje źródła – powiedziała półgłosem, a potem zaczerwieniła się, widząc, że Ezra wyprowadza ze swego gabinetu starszą panią Mackay. Jego uniesione brwi dowodziły, że musiał usłyszeć końcowy fragment ich rozmowy. – Fraser – ciągnęła, jeszcze bardziej zniżając głos. – Simon ma ostatnio poważne kłopoty rodzinne, więc jeśli dasz mu trochę wolnego, nie pisnę ani słówkiem o twojej kontrabandzie.

Fraser milczał przez chwilę, a potem z rezygnacją kiwnął głową.

– Stawiasz twarde warunki, Jess.

– Dziwię się, że w ogóle musiało do tego dojść. Zwykle okazujesz więcej zrozumienia i nie zrzędzisz. Czy coś cię boli? Czy dolega ci coś poważnego i dlatego chcesz zobaczyć się z doktorem Dunbarem?

Fraser poczerwieniał.

– Tak, ale ból dokucza mi w bardzo... hm, intymnym miejscu.

– Fraser, przecież jestem lekarzem i widziałam już niejedno, więc...

– Posłuchaj, mam hemoroidy, jasne? – przerwał jej, pąsowiejąc ze wstydu. – Dlatego właśnie zapisałem się do doktora Dunbara, a nie do ciebie. Tobie za żadne skarby nie pozwoliłbym się zbadać. Do diabła, Jess, kiedyś się spotykaliśmy, całowaliśmy...

– Proszę wejść, panie Kennedy! – zawołał nagle Ezra, a potem obaj mężczyźni zniknęli w jego gabinecie, zanim Jess zdążyła zaznaczyć, że od ostatniej randki z Fraserem musiały upłynąć co najmniej dwa lata.

Ale w końcu, jakie to miało znaczenie? Przecież mogła spotykać się i całować z kim chciała. Poza tym Ezry z pewnością wcale to nie interesowało.

W rzeczywistości jednak bardzo go to interesowało. Kiedy zajął miejsce za swoim biurkiem i spojrzał na siedzącego naprzeciw niego

mężczyznę, doznał dziwnego uczucia. Było to jakby ukłucie całkiem niedorzecznej, irracjonalnej zazdrości.

Brian Guthrie, tęgi, łysiejący farmer nie stanowił żadnej konkurencji, natomiast Fraser Kennedy... Według karty choroby miał on trzydzieści trzy lata. Był wysokim, dobrze zbudowanym i przystojnym mężczyzną, o ile ktoś lubił ten rodzaj urody, ale Ezra wiedział, że kobietom podobają się tacy niebieskoocy blondyni jak Fraser Kennedy.

Najwyraźniej Jess nie była wyjątkiem, skoro się z nim spotykała. Choć Ezra bardzo chciał zarzucić jej brak gustu, niestety, nie mógł tego zrobić. Z irytacją stwierdził, że na pierwszy rzut oka nie jest w stanie znaleźć w nim żadnej wady, która dyskwalifikowałaby go jako odpowiedniego dla niej kandydata na męża.

– Zawsze coś mi tam dokuczało, doktorze – zaczął Fraser z zażenowaniem. – Każda wizyta w ubikacji, to istne tortury, nieustająca męczarnia.

– Czy podczas oddawania stolca krwawienie jest obfite, a krew ma bardzo ciemną barwę? – spytał Ezra, starając się skupić uwagę na pacjencie.

Fraser potrząsnął głową.

– Nie, tylko trochę krwi, która jest raczej jasnoczerwona.

– Czy odczuwa pan bóle brzucha lub w okolicy odbytu? Fraser znów potrząsnął głową.

– W porządku, proszę opuścić spodnie – polecił Ezra, wciągając rękawice. Po zbadaniu pacjenta doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej nie dolega mu nic poważnego.

– Czy jest pan w stanie jakoś temu zaradzić, doktorze? Próbowałem

brać gorące kąpiele, żeby złagodzić ból...

– To jest najgorsza rzecz, jaką mógł pan zrobić – przerwał mu Ezra. – Takie kąpiele pomagają jedynie wtedy, gdy wsypie się do wanny garść soli, która podziała kojąco i zmniejszy obrzęk.

– I to wszystko, co może mi pan zaproponować? Żebym wrzucał sól do kąpielni? Doktorze, ja nie mogę siedzieć, z trudem się poruszam, a jeśli chodzi o wyprawę do ubikacji... !

– Zapiszę panu tubkę antyseptycznego kremu, który powinien złagodzić ból, ale tak naprawdę potrzebny jest drobny zabieg chirurgiczny.

– Co takiego? – wybąkał Fraser, gwałtownie blednąc.

– To nie jest skomplikowany ani bolesny zabieg. Można go przeprowadzić w warunkach ambulatoryjnych. Umówię pana w Sinclair Memorial, a doktor Arden...

– Czy nie mógłby pan tego zrobić sam, doktorze? – przerwał mu Fraser, wyraźnie przerażony taką perspektywą. – Pewnie to głupie, że nie chcę, aby operowała mnie Jess, ale my... no cóż, byliśmy przyjaciółmi, jeśli wie pan, o co mi chodzi.

Niestety, dobrze wiem, pomyślał Ezra, wyprowadzając pacjenta do poczekalni. Kiedy dostrzegł uśmiech, jakim obdarzył on Jess, miał ochotę zdzielić go w nos.

– Jeszcze tylko trzy tygodnie – mruknął do siebie, wchodząc z powrotem do gabinetu. – Muszę je jakoś przetrwać, a potem opuszczę Greensay i zapomnę o Jess.

Nagle do poczekalni wszedł Robb MacGregor. Był okropnie blady i bardzo mizerny.

– Tym razem mam biegunkę – oznajmił, podchodząc do Jess. – A co

bym nie zjadł, brzuch boli mnie jak wszyscy diabli – dodał, gdy weszli do jej gabinetu.

– Czy twoje stolce są znacznie ciemniejsze niż zwykle? Robb kiwnął głową, a Jess sięgnęła po stetoskop.

– Podejrzewam wrzód trawienny – oznajmiła po skończonym badaniu.  
– Biegunka, bóle brzucha i ciemne stolce są typowymi tego objawami. Dla potwierdzenia mojej wstępnej diagnozy, umówię cię na wizytę w szpitalu, ale jestem niemal pewna, że to właśnie ci dolega.

Jess spodziewała się, że Robb zaprotestuje. Powie, że nie może zostawić firmy na cały dzień i pojechać do szpitala, ale ku jej zaskoczeniu, potulnie wziął od niej środek zobojętniający kwasy i bez słowa wyszedł.

Kiedy skończyła swój poranny dyżur, Cath przyniosła jej kawę.

– Jess, chodzi mi o tę rozmowę, którą... – zaczęła, ale nie dokończyła, bo rozległ się dzwonek telefonu. Jess uśmiechnęła się do niej przepraszająco i podniosła słuchawkę.

– Przykro mi, Bev, ale niestety nie doszłam z Mairi do porozumienia. Owszem, zdaję sobie sprawę, że macie bardzo napięty harmonogram, ale...

– Nie wiem, jak uda ci się namówić Mairi do zrobienia kolejnych prześwietleń – powiedziała recepcjonistka, kiedy Jess odłożyła słuchawkę.

– Ja też nie. Przepraszam, Cath. Miałaś do mnie jakąś sprawę.

Cath już otwierała usta, gdy do gabinetu wkroczył Ezra.

– Nie macie nawet pojęcia jak bardzo cieszyłem się na myśl o kawie – zawołał, biorąc do ręki filiżankę, a kiedy żadna z nich nie zareagowała, spojrział na nie pytającym wzrokiem. – Przepraszam. Czyżbym wam w czymś przeszkodził?

– To nic ważnego – odrzekła Cath z uśmiechem i pospiesznie wyszła z

pokoju.

– Mam dziwne uczucie, że ona kłamie – powiedział.

– Pocieszam się nadzieją, że nie chce mi obwieścić złej nowiny, jaką byłaby jej decyzja odejścia z pracy. Ma teraz poważne kłopoty rodzinne, a pełniąc tu funkcję zarówno recepcjonistki, jak i pielęgniarki... zresztą sam rozumiesz.

– Niestety, ja też nie mam zbyt dobrej wiadomości – oznajmił, siadając.

– Ruth Bain zachorowała na odrę.

– Wspaniale! Połowa uczniów naszej szkoły ma wszawicę, a teraz zanosi się na epidemię odry.

– Zdziwiłem się, słysząc, że nie była szczepiona. Rodzice powinni zdawać sobie sprawę z groźących następstw tej choroby. ..

– Owszem, ale ponieważ sama nie mam dzieci, trudno jest mi ich przekonać – przerwała mu z westchnieniem. – Słyszę tylko: „Och, łatwo pani mówić, bo nie ma pani potomstwa”.

– Czy kiedykolwiek rozważałaś możliwość posiadania własnych dzieci, Jess? – spytał niespodziewanie.

– Może kiedyś, gdy się urządzę, ale na razie zupełnie wystarczy mi to, że tu mieszkam i wykonuję zawód, który uwielbiam.

– A kiedy zamierzasz ułożyć sobie życie?

– Przecież już to zrobiłam. Mówiłam ci, że...

– Mam na myśli twoje własne życie. Życie, które nie polega wyłącznie na ślepych kroczeniu ścieżką wytyczoną przez twojego ojca.

Uśmiech gwałtownie zniknął z jej twarzy.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Mój ojciec był najlepszym lekarzem rodzinnym, jakiego kiedykolwiek znałam. Stał się tu legendą. On...

– Był po prostu święty. Z pewnością, ale uważam, że zasługujesz na coś lepszego. Nie powinnaś spędzać reszty życia, usiłując stać się jego kopią.

– Nic nie wiesz ani o nim, ani o mnie! – wybuchnęła.

– Znasz mnie zaledwie od dwóch tygodni, a już ośmielasz się oceniać...

– Jess, ja wcale cię nie oceniam, tylko próbuję ci pomóc – przerwał jej zniecierpliwionym tonem. – Jesteś dobrym lekarzem, ale zacznij żyć dla siebie, zamiast zaharowywać się na śmierć, żeby stać się kimś, kim nigdy nie będziesz.

– Zabawne, że mówi to człowiek, który bez wątpienia był chirurgiem, ale najwyraźniej nie potrafił stawić czoła temu zawodowi! Ja przynajmniej mam cel w życiu i w przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzam się poddawać, tylko dlatego, że natrafiam na trudności. – Widząc, że Ezra gwałtownie blednie, natychmiast pożałowała swych słów. – Przepraszam. To, co powiedziałam, było niewybaczalne. Nie miałam prawa...

– Miałaś. – Postawił filiżankę na stole, a jego usta wykrzywiły się w kiepskiej parodii uśmiechu. – Istotnie, nie potrafiłem stawić czoła temu zawodowi i musiałem się poddać.

– Ezra...

– Muszę już iść, bo inaczej spóźnię się na wizyty domowe. – Ociężałym krokiem ruszył w stronę drzwi.

– Ezra, nie wychodź... zaczekaj!

Ale on nie usłuchał jej polecenia, tylko w milczeniu opuścił pokój.

– Boże, co ja najlepszego zrobiłam! – wyszeptała. – Przecież taki człowiek jak Ezra na pewno łatwo by się nie poddał. Musiało wydarzyć się coś naprawdę strasznego, skoro zrezygnował z medycyny, ale co?



## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jess, jeśli nie życzysz sobie, żebym wtrącała się do twoich spraw, to powiedz mi to wprost – oznajmiła Cath, kładąc karty pacjentów na jej biurku – ale czy przypadkiem nie doszło między tobą a Ezrą do kłótni?

– Nie była to prawdziwa kłótnia. Po prostu trochę się zezłościłam i powiedziałam mu coś, czego nie powinnam.

– Czy nie mogłabyś go przeprosić? Przez cały tydzień panuje w ośrodku jakaś dziwna atmosfera.

Jess ponowiła swe przeprosiny jeszcze tamtego dnia wieczorem, kiedy tylko Ezra wrócił z wizyt, ale on uznał je za zupełnie niepotrzebne. Słowa, które wówczas rzuciła mu prosto w twarz, nadal dźwięczały jej w uszach. Były zbyt okrutne i bolesne, żeby wymazać je z pamięci.

– Pogódź się z nim, Jess – nalegała Cath z przejęciem. – Chyba nie chcesz go stracić z powodu głupiej sprzeczki?

Stracić go? – powtórzyła w myślach Jess, spoglądając na recepcjonistkę z niedowierzaniem.

– Posłuchaj, Cath. Ezra i ja jesteśmy tylko kolegami.

– Ale ja widziałam, jak ty na niego patrzysz...

– A ja sądzę, że najwyższy czas, abyś wróciła do swych zajęć, zamiast sterczeć tu i pleść głupstwa!

Recepcjonistka zamruwała oczami, spłoszowała i bliska płaczu, wybiegła z gabinetu. Jess nie zamierzała być wobec niej aż tak szorstka, ale poniosły ją nerwy na myśl o tym, że pewnie wszyscy już zauważyli jej rosnące zainteresowanie Ezrą. Zainteresowanie równie niewytłumaczalne, co

bezsensowne.

Co ja o nim wiem? – pytała się w myślach. Nic. Czy mówił mi coś o sobie? Prawie nic. Przecież może mieć w Londynie żonę i troje dzieci. Do diabła, może też być poligamistą albo pięciokrotnym rozwodnikiem. Co ja robię? Jeszcze przed trzema tygodniami miałam zaplanowaną przyszłość, a teraz... Przez jakiegoś tajemniczego nieznanego, który wtargnął w moje życie, zupełnie straciłam pewność siebie. Przez mężczyznę, który nie jest mną wcale zainteresowany. Mężczyznę, który tylko liczy dni dzielące go od opuszczenia ośrodka.

– Jess, nie uwierzysz, kto do nas przyszedł! – zawołała Trący, wpadając do gabinetu.

– George Clooney? – zażartowała Jess, a Trący wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Bardzo bym chciała, ale wizyta tej osoby sprawi ci nie mniejszą radość. To Mairi Morrison.

– Chyba żartujesz! Trący potrząsnęła głową.

– Naprawdę jest tu i pyta, czy możesz ją przyjąć.

– Kto jest następny w kolejce do mnie?

– Pani Wells, ale ona i pani Cuthbert siedzą w poczekalni i są bardzo zajęte ploteczkami, więc przyślę do ciebie Mairi.

A ja w tym czasie wezmę kilka głębokich oddechów, pomyślała Jess. Skoro Mairi już tu jest, to może uda mi się w końcu ją przekonać. Okazało się jednak, że nie musi tego robić.

– Możesz umówić mnie na dalsze prześwietlenia, Jess, a także pobrać próbkę plwociny – oświadczyła Mairi, gdy tylko usiadła. – Tego właśnie ode mnie oczekujesz, prawda?

– dodała, lekko się uśmiechając na widok jej zaskoczonej miny.

– No, tak... – wyjąkała Jess. – Ja... po prostu się cieszę. Ale... powiedz mi, co się stało, że zmieniłaś zdanie?

– Nie mogłam postąpić inaczej, skoro ten twój człowiek codziennie mnie odwiedzał...

– Ten mój człowiek? Czyżbyś miała na myśli Ezrę? Doktor Dunbar codziennie cię odwiedzał?

– Każdego popołudnia, przez cały ubiegły tydzień, z regularnością zegarka. Twierdził, że wpada, bo parzę najlepszą kawę na wyspie, ale ja nie jestem taka naiwna.

Jess nareszcie zrozumiała, dlaczego wizyty domowe Ezry tak bardzo ostatnio się przeciągały. Choć miała wielką ochotę spytać Mairi, w jaki sposób Ezra zdołał ją przekonać, nie zamierzała tracić teraz na to czasu.

– Zostań tu, Mairi, dobrze? – poprosiła, chwytając kule.

– Zaraz wrócę. Muszę tylko przynieść pojemnik na próbkę.

– Nie ma pośpiechu, bo nigdzie się nie wybieram – rzekła Mairi z rozbawieniem, kiedy Jess była już w drzwiach.

– Uważaj, Jess! – zawołał Ezra, chwytając ją w chwili, gdy kuśtykając zbyt pośpiesznie, niechcący wypuściła z ręki kulę. – Czyżby jedna złamana noga ci nie wystarczała?

– Ezra, czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś cudowny? – spytała ze śmiechem.

– Hej, po prostu przypadkiem znalazłem się w odpowiednim momencie we właściwym miejscu.

– Nie o to mi chodzi, głuptasie! Mairi Morrison siedzi właśnie u mnie. Zgodziła się na pobranie próbki i dalsze prześwietlenia, a to wszystko

dzięki tobie!

– Ja nie zrobiłem nic...

– I to mówi człowiek, który w tajemnicy odwiedzał ją każdego dnia przez ostatni tydzień! Ezra, tak się cieszę, że mogłabym... – Do diabła, omal nie wyrwało mi się „pocałować cię”, pomyślała z przerażeniem. Muszę wziąć się w garść i trzymać język na wodzy, bo się skompromituję!  
– To wspaniała wiadomość, nie sądzisz? – dodała pospiesznie.

– Ze mogłabyś co?

– Słucham?

– Powiedziałaś: „Tak się cieszę, że mogłabym”... co?

– Ja... hmm. – Miała pustkę w głowie i nie wiedziała, jak wybrnąć. – Nie pamiętam, co miałam na myśli.

– Czyżby?

– To naprawdę głupie – wydukała. – Chodzi mi o to, że zawodzi mnie pamięć...

– Wiec co tu robisz, Jess? Dlaczego nie jesteś z nią?

– Z kim? – spytała z zakłopotaniem.

– Z Mairi Morrison.

– Bo... – Urwała, nie mogąc sobie przypomnieć, po co tu właściwie przyszła. – Aha, miałam przynieść sterylny pojemnik na próbkę. Potem muszę zadzwonić do Bev – dodała, starając się odzyskać panowanie nad sobą – żeby umówić Mairi na.. , – Dalsze prześwietlenia. Ale, Jess...

Stał teraz bardzo blisko niej i patrzył na nią tak dziwnym wzrokiem, jakby zamierzał ją pocałować. Jess nerwowo zwilżyła usta. Zauważyła, że źrenice jego oczu wyraźnie się rozszerzyły. Nagle gwałtownie się cofnął.

– W porządku, wobec tego nie będę cię dłużej zatrzymywać – mruknął,

a potem zniknął w swoim gabinecie, energicznie zatrzaskując za sobą drzwi.

On wyraźnie chciał mnie pocałować, pomyślała. Na pewno chciał to zrobić. Więc dlaczego zmienił zdanie? A może wcale nie zmienił zdania... Do diabła! Może w ogóle nie miał takiego zamiaru, a mnie tylko wydawało się, że...

– Wszystko dobrze, Jess? – spytała pogodnie Trący, zmierzając w jej kierunku.

– Ja... Tak, nie mogłoby być lepiej – odrzekła, siląc się na słaby uśmiech. Podniosła z podłogi kulę i pokuśtykała do gabinetu.

Pobrała od Mairi próbkę i zatelefonowała do Bev. Kiedy wszystko już załatwiła, zdecydowała, że nadeszła pora, by spytać Mairi, jak udało się Ezrze osiągnąć to, czego ona sama nie była w stanie dokonać.

– Więc uważasz, że to on namówił mnie do zmiany zdania? – spytała Mairi z błyskiem w oczach.

– Ależ nie – zaprzeczyła Jess wbrew swym podejrzeniom.

– Wiem, co ludzie mówią. Twierdzą, że rozmawiając z nim, masz wrażenie, jakbyś rozmawiała z chodzącą encyklopedią medyczną, ale my poruszyliśmy sprawę mojego płuca tylko podczas pierwszej wizyty. Przy następnych okazjach gawędziliśmy sobie o tym i o owym.

– Naprawdę? – spytała Jess z niedowierzaniem, nie mogąc wyobrazić sobie Ezry gawędzącego niezobowiązująco z pacjentem.

– Opowiadał mi trochę o swoim dzieciństwie. Mogę ci się przyznać, że mam do niego zaufanie i... lubię go.

Ja również, pomyślała Jess. I to nawet bardzo. Ale, niestety, jest to chyba uczucie jednostronne. Za dwa tygodnie on zniknie, a moje życie

potoczy się dawnym torem.

Jednakże jedynym sposobem na przetrwanie tych dwóch tygodni jest praca, mruknęła do siebie po wyjściu Mairi z gabinetu. Jeśli się w niej zagrzebie, nie będzie miała czasu na rozmyślania.

Ezra doszedł do takiego samego wniosku, siedząc w swoim gabinecie i słuchając jednym uchem opowieści pani Cuthbert o łańcuchu nieszczęść związanych z jej brodawką. Gdybym uległ podszeptom zmysłów, wiedziałbym teraz, czy usta Jess są tak słodkie i delikatne, jak wyglądają. Czy jeden niewinny pocałunek mógłby nam zaszkodzić?

– Tak – mruknął, a pani Cuthbert skwapliwie kiwnęła głową.

– Całkowicie podzielam pańskie zdanie, doktorze. To, co proponuje w swoim sklepie pan Singh, nadaje się tylko do drobnych napraw, ale jeśli chce pan zreperować elektryczność, wzywa pan fachowca. Mówiłam mojej przyjaciółce, pani Wells, że...

Ale taki pozornie niewinny pocałunek mógłby pociągnąć za sobą następny, bardziej namiętny i...

– Czyżby pan się ze mną nie zgadzał, doktorze? – spytała pacjentka, gdy podświadomie potrząsnął głową.

Boże, o co jej chodzi? – spytał się w duchu, spoglądając na nią z przerażeniem. I co się, do diabła, ze mną dzieje? Przecież w przeszłości nieraz byłem związany z kobietą, ale nigdy dotąd nie zdarzyło mi się, żebym w pracy rozmyślał na tematy nie dotyczące pacjenta.

– Ja... no cóż, jak zawsze istnieją dwie szkoły...

– Zatem sądzi pan, że na moją brodawkę korzystnie działa ta maść podocośćam...

– Podofilina. Brodawki dobrze na nią reagują, ale to dość bolesny

sposób pozbywania się ich, więc...

Pani Cuthbert prychnęła pogardliwie.

– Doktorze, urodziłam troje, dzieci, więc chyba zdołam znieść trochę bólu.

Ja również, pomyślał posepnie, wypisując receptę. Choć w nocy coraz trudniej było mu zapanować nad pożądaniem, bo wiedział, że Jess śpi tuż za ścianą, musiał to jakoś znieść. Wiedział też, że gdyby dał się ponieść zmysłom, nigdy by sobie tego nie darował. A jednak mogłoby być bardzo przyjemnie, pomyślał tęsknie, gdy po zakończeniu dyżuru wszedł do gabinetu Jess na kawę i spojrzał na jej rude włosy, które cudownie lśniły w promieniach zimowego słońca.

– Czy stało się coś złego? – spytał, widząc jej posepny wyraz twarzy.

– Nie tyle złego, co zaskakującego. Dostałam list ze szpitala z wiadomością, że wyniki badań Robba MacGregora zdecydowanie wykluczają wrzód trawienny.

– Robb MacGregor? Czy to ten pacjent, u którego początkowo podejrzewałaś anemię?

Jess kiwnęła potakująco głową.

– Ciemne stolce, biegunka... wszystko wskazywało na wrzód, ale teraz zastanawiam się, czy przypadkiem nie jest to zespół przewlekłego zmęczenia. Przez ostatnie sześć lat bardzo ciężko pracował, żeby założyć przedsiębiorstwo budowlane, a napięcie psychiczne i fizyczne mogą być dodatkowymi czynnikami przyczyniającymi się do tego, ale...

– Nie jesteś przekonana – dokończył, biorąc ciastko.

– Nadal uważam, że coś przeoczyłam.

– Czy chcesz, żebym go zbadał, kiedy przyjdzie tu po wyniki? Nie

sugeruję bynajmniej, że nie jesteś dokładna ani...

– Możesz sugerować, co chcesz, pod warunkiem, że odkryjesz przyczynę jego dolegliwości – odrzekła, a słysząc jego niski, gardłowy śmiech, poczuła dziwne ukłucie w sercu.

Musiała przyznać, że bardzo go lubi. To prawda, nic o nim nie wie, ale niekiedy wystarczy jeden rzut oka i...

Do diabła, co ja wyprawiam! – spytała się w duchu. Przecież nie jestem nastolatką zadurzoną w chłopcu z liceum. Mam trzydzieści dwa lata i powinnam wbić sobie do tej swojej tępej głowy, że on się mną nie interesuje!

– To jest już szósty przypadek odry w tym tygodniu. Odra? Jaka odra? Na miłość boską, o czym on mówi?

– Czy... hmm... jesteś absolutnie pewny, że to jest odra? – spytała, mając nadzieję, że Ezra udzieli jej bliższych informacji, co też uczynił.

– Jess, choć nigdy nie byłem lekarzem rodzinnym, jestem w stanie rozpoznać wysypkę, która towarzyszy tej chorobie. I mogę cię zapewnić, że w przypadku Robina Clarka bez wątpienia jest to odra. Ma zainfekowane ucho środkowe z ropną wydzieliną, więc zacząłem podawać mu antybiotyk. Powiedziałem też jego matce, żeby natychmiast nas zawiadomiła, jeśli...

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się i na progu ujrzeli pąsową z zakłopotania Cath w towarzystwie Trący.

– Jess, co ja mam zrobić? – zawołała. – Byłam pewna, że zamówiłam szczepionki potrójne przeciwko błonicy, tężcowi i krztuścowi, ale musiałam coś pokręcić, a jutro mam...

– Uspokój się, Cath i powiedz, co się stało – przerwała jej Jess, mając



kompletny zamęt w głowie.

– Zamówienie przyszło dziś rano, ale kiedy Trący rozpakowała pudło...

– Cath poczerwieniała ze wstydu. – Okazało się, że są w nim tylko prezerwatywy. Dwadzieścia cztery tuziny paczek z prezerwatywami!

Trący stłumiła chichot, a Jess przygryzła wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Cath, spójrz na dodatnią stronę tej pomyłki – powiedział Ezra. – Skoro podczas weekendu ma się odbyć w ratuszu całonocna zabawa, to przynajmniej nie zabraknie nam zapasów...

– To wcale nie jest śmieszne, Ezra! – zawołała recepcjonistka. – Przez sześć miesięcy niestrudzenie namawiałam matki, żeby zaszczepiły dzieci, a teraz, kiedy w końcu osiem uległo namowom, ja mam tylko dwie szczepionki!

– Czy próbowałaś wysłać do firmy faks z prośbą o doręczenie przesyłki przez specjalnego posłańca? – spytała Jess.

– Tak, ale nie mogą zagwarantować, że przesyłka dotrze na wyspę jutro rano – odrzekła Cath i wybiegła z gabinetu.

– Czy uważasz, że powinienem pójść za nią? – spytał Ezra z niepokojem. – Może mój żart nie był na miejscu...

– Staraleś się tylko ją rozweselić. Na pewno zrozumie to, kiedy trochę ochłonie. Problem polega na tym, że ostatnio nie bardzo daje sobie ze wszystkim radę.

– Zauważyłem.

A to, że wcześniej ją zbeształam, zapewne nie poprawiło jej nastroju, pomyślała Jess z poczuciem winy. Chyba jedyną osobą z personelu, której w ciągu ostatnich trzech tygodni nie uraziłam, jest Trący. Ale to chyba

tylko kwestia czasu, N uznała z rozdrażnieniem, widząc, że dziewczyna trzepocze zalotnie rzęsami i robi słodkie oczy do Ezry, wręczając mu rejestr wizyt domowych.

– On jest cudowny, nie sądzisz? – westchnęła Trący, kiedy Ezra wyszedł. – Taki tajemniczy, wysoki i władczy.

Jess podzielała jej zdanie, ale nigdy w życiu by się do tego nie przyznała.

– Myślałam, że spotykasz się z Dannym?

– Już nie. Danny... – Trący machnęła ręką z rezygnacją. – On jest jeszcze chłopcem, a Ezra to dojrzały mężczyzna, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Jess doskonale wiedziała, co Trący ma na myśli, i poczuła dziwne ukłucie zazdrości. W głębi duszy podejrzewała, że Ezra uważa młodą recepcjonistkę tylko za postrzeloną, pełną temperamentu i nieco trzpiotowatą pannicę, ale nawet takiej młodej dziewczynie można złamać serce. Podobnie jak trzydziestodwuletniej kobiecie, jeśli jest głupia i samotna.

Doszła do wniosku, że w końcu znalazła wytłumaczenie dręczącego ją uczucia. Istotnie, jest samotna. Przez ostatnie trzy lata w ogóle nie prowadziła życia towarzyskiego, ciągle nie miała na to czasu, więc gdy ubyło jej obowiązków, natychmiast zwróciła uwagę na mężczyznę, którego widywała codziennie.

Tak, wszystkiemu winna jest samotność i jego bliskość, pomyślała z westchnieniem, kładąc się wieczorem do łóżka. Ale na tym koniec. Żegnaj, żalosa Jess, bo wraca dawna twarda, nieustępliwa Jess Arden, która nigdy nie dałaby się zwieść i zbałamucić szarym oczom jakiegoś

mężczyzny.

Z tą myślą zasnęła, ale cóż z tego, kiedy niespełna trzy godziny później obudziła się i ujrzała Ezrę tuż obok łóżka.

– Co się stało? – spytała, przecierając powieki.

– Denise Fullarton zaczęła krwawić. Pojechałbym do niej sam, ale ona prosiła o ciebie.

Jess poczuła ucisk w dołku. Denise była w dziesiątym tygodniu ciąży. Czyżby znów miała stracić dziecko? Byłoby to już czwarte poronienie.

– Jess – rzekł Ezra zniecierpliwionym tonem. – Musimy się pospieszyć. Czy możesz wstać i szybko się ubrać sama?

– Raczej nie – odparta niechętnie.

– W porządku, co ci podać?

– Bieliznę, sweter i spódnicę. Ze wszystkim jakoś się uporam, tylko... – Zaczerwieniła się z zażenowania. – Chodzi o majtki. Nie mogę zgiąć nogi, więc...

– Chcesz, żebym... ?

– Po prostu... jeśli wsuniesz je odrobinę ponad moje kolana, to dalej już sobie poradzę.

– Bielizna, sweter, spódnica – wyrecytował, wydając z szafy części garderoby, a potem zasuwał szufladę. – Dobrze. Mam wszystko.

Podszedł do łóżka i przyklęknął przy nim. Uniósł nogi Jess i zaczął delikatnie wsuwać na nie majtki. Kiedy dotykał jej nagiej skóry, poczuła przeszywający ją dreszcz.

– Czy... wystarczy, czy też mam je wciągnąć wyżej?

– Dziękuję, teraz dam już sobie radę – odparta.

– Dobrze. Wobec tego ubierz się do końca, a ja w tym czasie

uruchomię samochód – oznajmił i wyszedł z sypialni.

Jess nie była w stanie wykrztusić słowa. Nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie speszona.

– Muszę wziąć się w garść – mruknęła do siebie, wkładając sweter, a potem ze złością zapięła guziki spódnicy, chwyciła kule i pokuśtykała w stronę samochodu.

– Och, Jess, dzięki Bogu, że jesteś! – zawołał na jej widok Alec Fullarton. Na jego bladej jak kreda twarzy malowała się rozpacz i przerażenie. – Kiedy zaczęła krwawić, pomyślałem, że jeśli będzie krzyczeć, jakoś sobie z tym poradzę. Nawet jeśli dostanie ataku hysterii, tak jak ostatnim razem, ale ona tylko leży i nie mówi ani słowa. Wpadłem więc w panikę!

– Czy krwawienie jest bardzo obfite, Alec? – spytała Jess, podążając za nim korytarzem.

– Nie tak bardzo jak poprzednim razem.

– A krew... czy jest jasnoczerwona, czy ciemna? Wiem, że ciężko ci o tym mówić, ale to ważne.

– Chyba... – Potrząsnął głową. – Raczej ciemna... zdecydowanie nie jest jasnoczerwona.

Jess zerknęła znacząco na Ezrę. Słowa Aleca zabrzmiały pocieszająco. Może tym razem nie dojdzie do poronienia.

Denise zaś była załamana, przewidując najgorsze.

– Znow to samo, prawda? – spytała głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. – Tracę kolejne dziecko, tak?

– Pozwól nam to ocenić, dobrze? – powiedziała łagodnie Jess. – Jak twoje plecy? Czy cię bolą?

Denise potrząsnęła głową.

– Ani śladu skrzepów krwi – mruknął Ezra, podnosząc kołdrę i pochylając się nad Denise.

– Co z szyjką? – spytała Jess.

– Zamknięta.

To dobrze, pomyślała z ulgą Jess.

– Pani Fullarton – zaczął Ezra, prostując się i patrząc na nią z lekkim uśmiechem. – Moim zdaniem to nie jest poronienie. Krwawienie najwyraźniej ustało...

– To dlatego, że nie jestem już w ciąży – przerwała mu Denise. – Jess, powiedz panu, że nie musi mnie okłamywać. Przeżyłam to już niejednym raz.

Nie czekając na reakcję Jess, Ezra ujął dłoń pacjentki w swoje ręce i spojrzał prosto w jej oczy.

– Pani Fullarton... Denise, ja wcale nie kłamię. Jeśli chcesz, mogę wezwać ambulans powietrzny, który przewiezie cię na badania w celu potwierdzenia mojej diagnozy, choć, prawdę mówiąc, nie widzę takiej potrzeby.

– A to krwawienie? Czy nie oznacza, że straciłam dziecko?

Ezra potrząsnął głową i uśmiechnął się uspokajająco.

– Krwawienie w czasie ciąży nie zawsze oznacza poronienie.

– Więc... naprawdę nadal jestem w ciąży? – wyszeptała.

– Z całą pewnością – oznajmił. – Nie wolno ci tylko wstawać z łóżka, dopóki na to nie zezwolimy – dodał, a potem wraz z Jess opuścili dom Fullartonów.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak długo będziesz w gipsie, moja droga? – spytała Grace Henderson ze współczuciem, gdy Jess mierzyła jej ciśnienie.

– Niestety, jeszcze kilka tygodni.

– To zdumiewające, jak taki drobny wypadek może wywrócić człowiekowi życie do góry nogami.

Zwłaszcza jeśli ten wypadek spowodował taki mężczyzna jak Ezra Dunbar, pomyślała Jess z westchnieniem.

– Bardzo się cieszę, że Mairi w końcu cię odwiedziła – ciągnęła Grace.

– W zasadzie nie pochwalam wtykania nosa w sprawy sąsiadów. Zawsze kieruję się zasadą, że należy żyć i dać żyć innym, ale ona naprawdę była w złej formie.

– Na pewno Mairi nie uważa, że mieszasz się do jej spraw.

– Tak też mówiła – mruknęła Grace, kiwając głową. – A poza tym chyba zapalała wielką sympatią do doktora Dunbara. Ciągle śpiewa hymny pochwalne na jego cześć.

– To miło – odparła Jess wymijająco.

– Czy długo będzie musiała czekać na wyniki badań? Mówiła, że wcale się nimi nie martwi, ale w końcu niepokój leży w naturze człowieka, prawda?

– Owszem. Jestem pewna, że wkrótce nadejdą. – W istocie Jess spodziewała się ich już poprzedniego dnia. – Twoje ciśnienie jest w porządku.

~ Dzięki Bogu! – zawołała Grace z wyraźną ulgą. – Oszczędzi mi to

kolejnej nieprzewidzianej wizyty w szpitalu.

Kiedy Jess wyprowadzała ją z gabinetu, rozpromieniła się na widok Willa Granta pochłoniętego rozmową z Trący.

– Co cię do nas sprowadza, Will? – spytała z uśmiechem.

– Nadzieja na zebranie funduszy – wyjaśnił, odwzajemniając jej uśmiech. – Pomyślałem, że może udałoby się wam sprzedać kilka losów na loterię.

– Oczywiście, Will. Cath umieści je w poczekalni na widocznym miejscu. Na co tym razem zbieracie?

– Na nowy defibrylator dla ratowników wodnych.

– Chciałabym, żebyśmy mogli zorganizować zbiórkę na pensję dla chirurga – westchnęła Jess, sięgając po kartę kolejnego pacjenta, a Will wybuchnął śmiechem.

– A propos! Bev mówiła, że chce porozmawiać z tobą o wynikach Mairi Morrison, które wczoraj do was wysłała.

– Ale ja ich nie dostałam...

– Witaj, drogi kolego! – zawołał Will pogodnie na widok wchodzącego do poczekalni Ezry. – Jak podoba ci się nerwowe życie lekarza rodzinnego na naszej wyspie?

– Jest wspaniale, dziękuję – mruknął Ezra, patrząc za Jess, która z marsową miną pokuśtykała w stronę biura.

– Słyszałem o operacji ręki Simona Ralstona. Z tego, co ludzie mówią, podobno wykonałeś kawał dobrej roboty.

– Och, to był zwykły, standardowy zabieg...

– Ale nie u nas. Prawdę mówiąc, gdyby nie ty, tego biedaka trzeba by było przetransportować na ląd.

– Swoją drogą, wydaje mi się absurdalne, że w Sinclair Memoriał nie ma chirurga na etacie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – przytaknął Will. – Wszystko jednak wskazuje na to, że do końca tego roku zapewne nie będziemy mieli nawet szpitala.

– Dlaczego? – spytał Ezra, unosząc brwi.

– Choć dzięki wspaniałomyślności mieszkańców wyspy posiadamy salę operacyjną wyposażoną nie gorzej niż inne placówki, niebawem jakiś przedstawiciel ministerstwa zauważy, że Jess przeprowadza w niej tylko drobne zabiegi i zamknie szpital.

– Przecież...

– Wiem... – przerwał mu Will posępnym tonem. – To istne błędne koło. Nie możemy przeprowadzać bardziej skomplikowanych operacji, bo nie mamy chirurga, a nie jesteśmy w stanie przyjąć go, ponieważ zabiegi, które wykonujemy, są zbyt drobne, żeby uzasadnić jego zatrudnienie.

– Czy próbowaliście dać ogłoszenie? Jestem pewny, że znalazłby się chirurg, który z chęcią uciekłby od zgiełku wielkiego miasta.

– Nawet jeśli masz rację, wątpię, czy ten ktoś byłby gotów przenieść się na wyspę. Większość naszych zajęć sprowadza się do rutynowych, codziennych obowiązków, które nie przyciągną dobrego specjalisty. Właściwie to potrzebujemy wszechstronnego lekarza, który również byłby gotów pomóc Jess.

Ezra ze zrozumieniem kiwnął głową. Nagle zdał sobie sprawę, że Will spogląda na niego z nadzieją w oczach.

– Nie patrz tak na mnie, Will. Ja nie szukam pracy.

– Ty idealnie byś się do tego nadawał.



– Ale mnie to absolutnie nie interesuje – odrzekł Ezra z naciskiem. – Moja umowa z Jess jest tymczasowa.

– Rozumiem więc, że nie zechcesz zmienić zdania – rzekł Will z rezygnacją, a widząc, że Ezra marszczy brwi, westchnął i dodał: – W porządku. Nie jesteś tym zainteresowany. Ezra również westchnął. Wiedział, że Will ma dobre intencje. Jak jednak mógłby mu wytłumaczyć, że on sam również znalazł się w sytuacji bez wyjścia? Ze nigdy więcej nie postawi nogi w sali operacyjnej, a już na pewno nie zgłosi swej kandydatury na posadę chirurga w Sinclair Memoriał.

– Doktorze Dunbar, przyszedł pan Guthrie – oznajmiła Trący, wręczając mu kartę pacjenta.

– Coś mi się zdaje, że stan pańskiej stopy nie uległ poprawie, panie Guthrie – zauważył Ezra na widok kuśtykającego w jego stronę mężczyzny, którego Mairi Morrison uważała za idealny materiał na męża dla Jess.

– Bo tak jest istotnie – odrzekł otyły farmer, kiedy Ezra wprowadził go do gabinetu. – Prawdę mówiąc, przez kilka minionych nocy nie zmrużyłem oka.

Ja ostatnio też niewiele sypiam, pomyślał posępnie Ezra, gdy Brian zdejmował but i skarpetkę. A zwłaszcza od chwili, kiedy to pewna rudowłosa pani doktor poprosiła go o pomoc przy wkładaniu bielizny.

– Teraz to chyba wygląda znacznie gorzej, doktorze. Ezra musiał przyznać mu rację.

– Czy przestrzegał pan diety i brał przepisane leki?

– Oczywiście.

– Czy uderzył się pan w stopę albo coś na nią upuścił?

– Doktorze, gdybym się w nią uderzył, to mój wrzask byłoby słyhać w całym Inverlairg.

Ezra zmarszczył posepnie czoło, a potem nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Czy przypadkiem nie zażywał pan aspiryny? – spytał.

Pulchne policzki Briana lekko się zaróżowiły.

– No, tylko od czasu do czasu, Miałem ostatnio sporo papierkowej roboty, a od tego zawsze pęka mi głowa.

~ Przecież wyraźnie mówiłem, że w żadnym wypadku nie wolno panu brać aspiryny, bo zmniejsza ona zdolność nerek do filtrowania kwasu moczowego i dlatego właśnie stan pańskiego zdrowia tak bardzo się pogorszył.

Brian nie chciał jednak dać za wygraną.

– Doktorze, kiedy boli mnie głowa, nie mam zamiaru cierpieć, skoro parę tabletek aspiryny może mi pomóc.

– Nawet jeśli przez nie może się pan nabawić chronicznej skazy moczanowej?

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło to być jeszcze bardziej chroniczne. I tak już ból daje mi się piekielnie we znaki.

– Och, proszę mi wierzyć, że może być znacznie gorzej. Jeśli nie zapanuje pan nad chorobą, kryształki kwasu moczowego osiada w stawach, wywołując objawy podobne do tych, które występują przy artretyzmie, ze wszystkimi jego skutkami powodującymi trwałe inwalidztwo. Potem wytworzą się zapewne kamienie nerkowe, które spowodują trwałe uszkodzenie nerek.

Brian z trudem przełknął ślinę.

– Więc to naprawdę jest aż takie groźne?

– Tak. Pod żadnym pozorem nie wolno panu zażywać aspiryny – oznajmił, sięgając po bloczek z receptami. – Zapiszę panu środek przeciwbólowy, ale i ten należy brać z umiarem.

– Zastanawiałem się, doktorze... – zaczął Brian niepewnie, a potem urwał i odchrząknął z zakłopotaniem. – Proszę tylko nie myśleć, że mam jakieś zastrzeżenia do pańskiego sposobu leczenia, ale Jess... to znaczy, doktor Arden, była zawsze moim lekarzem prowadzącym i chciałbym wiedzieć, czy nie mógłbym do niej wrócić.

– Niestety, nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Doktor Arden ma chorą nogę, a kiedy zjawi się zastępca...

– Więc zamierza sprowadzić innego lekarza? – zawołał Brian ze zdumieniem. – Myślałem... przypuszczałem, że pan zostanie tu, dopóki ona nie wyzdrowieje!

– Niestety, nie, a kiedy zjawi się zastępca, doktor Arden przydzieli mu część pacjentów.

– Chodzi mi o to, że ja bardzo lubię Jess – zaczął Brian nieśmiało. Ezra zerwał się z miejsca, nie chcąc słuchać jego wynurzeń, ale Brian nie zrozumiał tej aluzji. – Ja... no cóż, doktorze... mam nadzieję, że ona kiedyś za mnie wyjdzie.

Ezra miał już na końcu języka słowa „po moim trupie”, ale w ostatniej chwili się opamiętał. Nic mnie nie obchodzi, czy Jess poślubi Briana Guthrie, uznał. W ogóle nie obchodzi mnie, czy ona zamierza ułożyć sobie życie. Nie rozumiem tylko, dlaczego, kiedy w wyobraźni widzę ją w jego ramionach, mam ochotę kogoś uderzyć?

Wyprowadzając Briana do poczekalni, doszedł do wniosku, że chyba

zwariował. Kilka tygodni pobytu na Greensay zmieniło go z człowieka czującego wstręt do przemocy fizycznej w kogoś, kto pod wpływem impulsu mógłby posunąć się do rękoczynów.

Jess najwyraźniej również była wyprowadzona z równowagi, bo usłyszał jej podniesiony głos, który dobiegał z biura.

– Cath chyba zgubiła jakiś ważny dokument – wyjaśniła Trący, której oczy lśniły z ciekawości. – Jakiś list czy przesyłkę od Bev Grant. Nie mogę zrozumieć, co one mówią...

Nagie drzwi biura otworzyły się i stanęła w nich wzburzona Jess.

– Co się stało? – spytał Ezra na widok zapłakanej Cath, która pobiegła w kierunku toalety.

– Nie tutaj – wycedziła Jess przez zęby. – Wejźmy do mojego gabinetu.

Kiedy zamknęła drzwi, spojrzał na nią z wyrzutem.

– Jess, nie wiem, co się stało, ale żeby tak krzyczeć...

– Popatrz tylko na daty! – zawołała, podając mu dwa listy. – Sam widzisz, że wyniki badań Mairi Morrison nadeszły wczoraj. Cath mówi, że musiały gdzieś się zawieruszyć, ale do jej obowiązków należy pilnowanie korespondencji!

– Owszem, ale nie sądzisz, że trochę przesadziłaś?

– Przejrzyj je, a dowiesz się, co dolega Mairi. Posłusznie usiadł i zagłębił się w lekturze. Kiedy w końcu spojrzał na Jess, na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Mairi ma gruźlicę? Ale...

– Wiem, Ezra. Ta choroba zwykle kojarzy nam się z końcem dziewiętnastego wieku. Co gorsza, jak sam widzisz, jest to przypadek

prątkującej gruźlicy.

– Jess, to oznacza, że trzeba będzie przeprowadzić próby tuberkulinowe u wszystkich mieszkańców wyspy!

– Czy teraz rozumiesz już, dlaczego tak się wściekłam?

– Widzę potrzebę pośpiechu, Jess, ale uważam, że powinnaś przeprosić Cath. Istotnie, zaniedbała swoje obowiązki...

– I to nie po raz pierwszy – przerwała mu podniesionym głosem. – A ta historia z prezerwatywami...

– Sama mi mówiłaś, że ona ostatnio ma kłopoty i żyje w ciągłym napięciu – rzekł z naciskiem. – Na pewno czuje się teraz okropnie, a niebawem będzie nam bardzo potrzebna.

Jest wykwalifikowaną pielęgniarką, a trzy osoby są w stanie przeprowadzić testy tuberkulinowe sprawniej niż dwie.

Jess przygryzła wargę. Musiała przyznać mu rację w obu kwestiach. Nie powinna była tracić panowania nad sobą, ale z takim niepokojem czekała na wyniki badań Mairi, że dała ponieść się nerwom. A kiedy dowiedziała się, co jej dolega...

– Ezra, jak damy sobie z tym radę? Żeby szybko przeprowadzić masowe badania przesiewowe...

– Wyznaczymy na to specjalne godziny.

– Ale przecież ty niedługo wyjeżdżasz.

– Czy myślisz, że zostawiłbym cię w takiej chwili? Nie wyjadę, dopóki nie przebadamy wszystkich mieszkańców.

Modliła się, żeby wystąpił z tą propozycją, ale kiedy usłyszała to od niego... Poczula w ustach gorzki smak łez.

– Ja... sama nie wiem, co powiedzieć.

– Może po prostu mi podziękuj? – zasugerował z uśmiechem, a zanim ona zdołała coś wykrztusić, spoważniał. – Jess, będziesz musiała szybko sprowadzić tu Mairi, może jeszcze dziś po południu. Kiedy przyjdzie, pokaż jej wyniki i natychmiast rozpocznij leczenie. Gdy zaczniemy wysyłać wezwania na testy, na pewno niektórzy wpadną w panikę i uznają Mairi za trędowatą.

Jess przyznała mu rację, a potem wróciła do swych obowiązków. Rozpoznała kolejny, dziesiąty już przypadek odry, przepisała pani Wilson leki na pleśniawkę i stwierdziła z całą pewnością, że najmłodsze dziecko Sybil Martin ma krztusiec. Przez cały czas prześladowała ją jednak wizja spotkania z Mairi. Chciała przekazać jej złe nowiny w możliwie łagodnej formie.

– Ależ ja nie mogę mieć gruźlicy! – zawołała Mairi, patrząc na Jess z niedowierzaniem. – Przecież wiesz, że nigdy nie chorowałam dłużej niż jeden dzień!

– Czy ktoś w twojej rodzinie chorował na gruźlicę?

– Tak, jedna z moich ciotek, ale ona umarła ponad czterdzieści lat temu, a to nie jest chyba choroba, na którą mogłabym cierpieć aż tak długo, nic o tym nie wiedząc?

– Niestety, istnieje taka możliwość...

– Ale skoro byłam szczepiona, to dlaczego...

– Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie jest warta milion dolarów.

– Jess, moja ciotka musiała pójść do szpitala zakaźnego, w którym spędziła wiele lat! – zawołała z przerażeniem.

– Teraz wszystko wygląda inaczej, Mairi. Metody współczesnej medycyny pozwalają zahamować rozwój gruźlicy w ciągu kilku dni od

rozpoczęcia kuracji. Jednakże całkowite wyleczenie trwa zwykle nieco dłużej.

Znacznie dłużej, dodała w duchu, ale nie powiedziała tego głośno, nie chcąc jeszcze bardziej denerwować pacjentki. I tak wiedziała, jak Mairi zareaguje na wiadomość o tym, że wszyscy będą musieli z jej powodu przejść badania.

– Ezra, to było okropne – rzekła Jess drżącym głosem, kiedy jechali po tygodniowe zakupy. – W kolko powtarzała, że naraziła życie tutejszych dzieci i żadne moje argumenty nie trafiały jej do przekonania. Nie byłam nawet w stanie nakłonić jej do powrotu do domu. Upierała się, żeby zabrano ją do Sinclair, choć tłumaczyłam, że nie ma potrzeby...

– Jess, nie mówmy już o tym, przynajmniej dziś – poprosił łagodnie. – Zaczęłaś ją leczyć i ona w końcu wyzdrowieje, więc na razie nie możesz zrobić dla niej nic więcej. Jutro zaczynamy rozsyłać zawiadomienia o badaniach, więc musisz się rozluźnić, bo będziesz potrzebowała na to dużo sił.

Znów musiała przyznać mu rację. Starła się skupić uwagę na tym, co trzeba kupić, by jedzenia starczyło na cały tydzień. Jednakże odetchnęła z ulgą, gdy Ezra zaproponował, by zaczekała przy samochodzie, podczas gdy on zapakuje sprawunki do toreb.

Tle prób tuberkulinowych możemy przeprowadzić w ciągu dnia? – rozmyślała. Jedną co dziesięć minut? Co pięć? Ale przecież dochodzą do tego również dyżury w ośrodku i wizyty domowe. Całe szczęście, że jest Ezra.

– Przepraszam – zagadnął ją młody nieznajomy. – Chodzi mi o tego mężczyznę, z którym rozmawiała pani w sklepie. Czy on przypadkiem nie

nazywa się Ezra Dunbar? – Kiedy kiwnęła głową, jego oczy radośnie zaślniły. – Tak właśnie mi się wydawało, ale ta broda trochę mnie zmyliła. Czy on teraz tu mieszka?

– Owszem, ale tylko chwilowo – odrzekła. ~ Ja nazywam się Jess Arden i jestem tutejszym lekarzem rodzinnym.

– Aha – mruknął nieznajomy. – A co u niego?

– Niech pan sam go o to spyta. Zaraz przyjdzie.

– Nie chciałbym się narzucać...

– Skoro jest pan jego przyjacielem, na pewno ucieszy się z tego spotkania.

– Nie nazwałbym nas przyjaciółmi, ale pracowaliśmy razem w londyńskim Royal i zastanawiałem się... no cóż, wszyscy byliśmy ciekawi, dokąd pojechał po opuszczeniu szpitala. – Potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Kiedy im powiem... nigdy w to nie uwierzą. Taki zbieg okoliczności...

– Powiedział pan, że doktor Dunbar pracował w londyńskim Royal? – przerwała mu, zapominając na chwilę o kłopotach.

– Był jedną z jego gwiazd. Najmłodszym w historii szpitala kardiochirurgiem. W wieku trzydziestu trzech lat został ordynatorem. Ten człowiek był żywą legendą. A potem, rok temu... – Westchnął. – Chyba może pani sobie wyobrazić, jak ogromnym szokiem była dla nas jego rezygnacja. Uważaliśmy to za prawdziwy dramat... żeby taki utalentowany, wspaniały lekarz skończył w ten sposób. Proszę jednak zauważyć, że w tych okolicznościach nie mógł postąpić inaczej.

– Okolicznościach? – powtórzyła, marszcząc brwi.

– Muszę przyznać, że nie oplakiwano jego odejścia – ciągnął. – Nie



cieszył się wielką sympatią personelu.

– Powiedział pan, że Ezra porzucił szpital rok temu?

– To już wszystko, Jess – oznajmił Ezra, niespodziewanie zjawiając się u jej boku.

– Ezra, ten pan...

– Przepraszam, ale chyba się nie przedstawiłem – rzekł nieznajomy. – Doktor Trevor Taylor. Miło mi znów pana widzieć.

Ezra nie podzielał entuzjazmu dawnego kolegi po fachu. Na jego twarzy malowała się taka wściekłość, że Jess wcale nie była zaskoczona, gdy młody lekarz po krótkiej, zdawkowej rozmowie pospiesznie odszedł.

– Nie byłeś dla niego zbyt uprzejmy – powiedziała.

– Naprawdę? – odburknął, ze złością otwierając bagażnik.

– Doktor Taylor mówił, że pracował z tobą w Royal.

– Nie przypominam go sobie. – Włożył torby do bagażnika i z hukiem zatrzasnął klapę.

– Ale on pamięta ciebie – oznajmiła, nie dając za wygraną. – Podobno byłeś niezwykle utalentowanym chirurgiem. Wspominał też o twojej dramatycznej rezygnacji i twierdził, że w tych okolicznościach nie mogłeś postąpić inaczej. Spojrzał na nią w milczeniu, a potem otworzył jej drzwi.

– Nasze zakupy zaczynają się rozmrażać. O ile nie chcesz zjeść wszystkiego dziś wieczorem ani ryzykować zatrucia salmonellą, to lepiej ruszajmy.

Ezra wyraźnie chciał zakończyć ten temat, ale Jess postanowiła, że będzie dociekać prawdy.

Mówiąc o rezygnacji Ezry, Trevor Taylor użył słowa „dramatyczna”, rozmyślała w drodze. Czy chodziło mu o to, że Ezra wdał się w romans z

żoną jakiegoś kolegi i dlatego musiał odejść? Nie, ludzie tacy jak Ezra nie rzuciliby pracy z powodu złamanego serca. Gdy ukradkiem na niego zerknęła, stwierdziła, że nadal jest wściekły. Miał białe usta i wyglądał na chorego. Pewnie źle się czuje, pomyślała, widząc na jego czole drobne kropelki potu. Wygląda tak, jak tamtego wieczora, kiedy zawiózł mnie do szpitala. I tak jak wtedy, gdy taca z filiżankami wysliznęła mu się z rąk. Mój Boże, czyżby był chory? Tak bardzo, że nie był w stanie operować?

Kiedy tylko Ezra wniósł sprawunki do domu, chwyciła go gwałtownie za ramię.

– Ezra, to, co mówił doktor Taylor...

– Czy nie możesz zostawić tego w spokoju? – zawołał z furją. – Czy musisz rozgrzebywać stare rany? Dobrze, powiem ci, dlaczego odszedłem ze szpitala. Zrezygnowałem, bo omal nie zabiłem ostatniego pacjenta, którego operowałem!

– Czyżby wystąpiły jakieś niespodziewane powikłania?

– Nie! Mówią, że pycha zawsze poprzedza upadek i mają rację. Demonstrowałem stażystom nową metodę chirurgiczną i tak przejął mnie ich pełen podziwu zachwyty, że przeoczyłem coś, co zauważyłby nawet student trzeciego roku medycyny. Gdyby mój kolega w porę się nie zorientował, pacjent by umarł.

– I to wszystko? – zawołała z ulgą.

– Wszystko? Więc uważasz, że nie stało się nic, co by mnie dyskwalifikowało? – wybuchnął, a ona poczerwieniała.

– Sądziłam, że jesteś chory. Że masz nowotwór. Myślałam, że... może jesteś umierający.

– Czasami żałuję, że tak nie jest – wyszeptał.

– Ezra, nie ma na świecie lekarza, który nie popełniłby błędu – powiedziała na widok jego zapadniętej, smutnej twarzy. – Pamiętaj, że nie jesteśmy bogami, a poza tym, na szczęście, ktoś zauważył twoją pomyłkę...

– Ale ja po tym wszystkim nie jestem już w stanie operować, Jess. Straciłem odwagę i zimną krew. Ilekroć znajdę się w sali operacyjnej, dostaję dreszczy i mdłości. Do diabła, nie mogę nawet wziąć skalpela, żeby nie zaczęły drżeć mi dłonie! – Wyciągnął przed siebie ręce. – To... były moje narzędzia. Dzięki nim mogłem przywracać ludziom zdrowie i zmieniać ich życie. Bez nich... – jego usta wykrzywił grymas goryczy – jestem niczym.

– Nie masz racji! – zawołała. – Owszem, twoja zręczność była ważną częścią ciebie, ale jeśli naprawdę uważasz, że już nigdy nie będziesz w stanie operować, to mógłbyś uczyć innych. Przekazywać im swoje doświadczenie. Albo, jeśli ci to nie odpowiada – ciągnęła, widząc jego drwiący uśmiech – myślę, że byłbyś bardzo dobrym lekarzem rodzinnym.

– Miałbym przez resztę życia leczyć hemoroidy i brodawki?

– Potrząsnął głową, krzywiąc się ze wstrętem. – Wykluczone!

Jess spoglądała na niego w milczeniu, czując, że jej współczucie ustępuje miejsca irytacji. Powiedział, że powodem jego upadku była pycha, ale wyraźnie to doświadczenie życiowe niczego go nie nauczyło. Nadal jest arogancki i zarozumiały.

– Więc twoje ego jest ważniejsze niż cokolwiek innego, tak? – zauważyła lodowatym tonem, – Teraz, gdy nie możesz być już ważną osobistością, ambitnym przywódcą, nie chcesz zniżyć się do poziomu szarego szeregowca.

– Nie rozumiesz...

– Masz cholerną rację. Dla ciebie jestem tylko zwykłym, przeciętnym lekarzem rodzinnym. Nie ma we mnie niczego wyjątkowego. Nie liczę się w świecie lekarskim, nie jestem znakomitym chirurgiem, który...

– Jess...

– Nadal masz dwie ręce, dwie nogi i rozum, który funkcjonuje. Na świecie jest piekielnie dużo ludzi, którzy są w znacznie gorszej sytuacji niż ty, więc przestań rozczulać się nad sobą i zacznij żyć!

– Zaraz, chwileczkę...

– A jeśli chodzi o twoją propozycję pomocy przy próbach, to nie zawracaj sobie tym głowy! Nie chciałabym, żebyś poniżał się, pracując ze zwykłym motłochem!

Zanim zdążył odpowiedzieć, opuściła kuchnię.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Muszę przyznać, że byłem wstrząśnięty, gdy dowie – działałem się o Mairi Morrison – oznajmił Wattie Hope. – Nie myślałem, że jeszcze kiedyś usłyszę o gruźlicy, ale skoro już się przydarzyła, postanowiłem przyjść na ten test.

Podobnie jak połowa mieszkańców wyspy, pomyślała ze i znużeniem Jess, sięgając po pudełko z tuberkuliną. Nie miała pojęcia, w jaki sposób wiadomość o chorobie Mairi tak szybko się rozeszła. W ciągu zaledwie dwóch dni stan jej zdrowia stał się ogólnie znany i – jak przewidział Ezra – mieszkańców wyspy natychmiast ogarnęła panika.

Nikt nie chciał czekać na wyznaczony termin badań. Wszyscy domagali się, by przeprowadzić je bezzwłocznie. Cath i Trący stawały na głowach, żeby ośrodek funkcjonował normalnie, ale toczyły przegraną bitwę. Pacjenci, którzy naprawdę potrzebowali interwencji lekarza, musieli czekać.

– Prawe czy lewe ramię, panie Hope? – spytała oschle.

– Lewe, bo jestem praworeczny – odrzekł, zdejmując marynarkę i podwijając rękaw koszuli. – Nigdy bym nie powiedział, że Mairi ma brudno w domu, ale przecież nikt nie wie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami sąsiada, a... – Brud nie jest przyczyną gruźlicy, panie Hope – przerwała mu z rozdrażnieniem. – Wywołuje ją grzybopodobna bakteria nazywana prątkiem Kocha...

– Ludzie bezdomni i alkoholicy też ją łapią, prawda? Przypuszczam, że mieszkając samotnie przez tyle lat, zaczęła trochę popijać wieczorami, a

potem i w ciągu dnia...

– Panie Hope, Mairi nie jest alkoholiczką! – zawołała Jess ze złością, – A jeśli usłyszę od kogoś choćby jedno słowo na ten temat, będę wiedziała, kto puścił tę pogłoskę!

Wattie Hope nie wydawał się bynajmniej zawstydzony, co wcale jej nie zdziwiło.

– Ja... hmm... sądziłem, że ten test robi się strzykawką – wymamrotał, z niepokojem obserwując dziwny, metalowy przyrząd, który Jess wyjęła z szafki.

Mogłabym tak zrobić, pomyślała. W końcu wstrzykujemy tuberkulinę dzieciom, bo dla nich jest to nieco mniej przerażające, ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pójde na jakiegokolwiek ustępstwa wobec tego przeklętego plotkarza.

– Och, panie Hope, jestem pewna, że mężczyzna w pańskim wieku i z takim doświadczeniem zniesie lekki ból – oznajmiła z nieszczerym uśmiechem, na którego widok Wattie poruszył się nerwowo na krześle. – No, powiedzmy, niewielki ból. Najpierw umieszczę na przedramieniu kropelkę tuberkuliny, która jest oczyszczonym białkiem wyciągniętym z bakterii wywołujących gruźlicę, a potem użyję tego... – Umyślnie pomachała mu przed nosem metalowym przyrządem. – To urządzenie jest zakończone niezwykle ostrymi ząbkami, którymi zrobię niezliczoną ilość dziureczek w pana, skórze, żeby wprowadzić tuberkulinę.

Wattie spojrział z przerażeniem najpierw na nią, następnie! na odrażający przyrząd, a potem nerwowo opuścił rękaw i sięgnął po marynarkę.

– Chyba zaczekam na swoją kolejkę, doktor Arden. Na pewno ma pani

mnóstwo pacjentów. Nie powinienem zajmować pani czasu takimi głupstwami.

– To prawda, ale skoro pan już tu jest...

Nie dokończyła, bo Wattie wybiegł z gabinetu z szybkością wskazującą na to, że jego chory krzyż w jakiś cudowny sposób ozdrowiał. Jess wybuchnęła śmiechem, ale po chwili spoważniała, przypominając sobie, że mimo wzmożonych wysiłków w ciągu minionych czterech dni udało im się przeprowadzić zaledwie sto sześćdziesiąt prób. Ale nawet te testy nie były w pełni zakończone, bo tuberkulina dawała wyniki dopiero po trzech lub czterech dniach.

– Jess, czy możesz przyjść na chwilę do recepcji? – spytała Cath przez interkom..

– Już idę – odparła.

Kuśtykając korytarzem, zastanawiała się, dlaczego ostatnio Cath tak kiepsko wygląda. Dlaczego ciągle jest tak blada i mizerna, jakby źle sypiała. Zdecydowanie zbyt ciężko pracuje. Oby tylko się nie rozchorowała. Gdy weszła do poczekalni, Cath była pochłonięta rozmową z Ezrą.

– W porządku, jeśli chodzi o twoją...

– Obiecałeś! – zawołała Cath. – Mówiłeś, że nie...

– I dotrzymam słowa. Możesz mi zaufać. Jess spojrzała na nich z zakłopotaniem.

– Chyba powinnam wyjść i wrócić tu nieco później, bo nie mam zielonego pojęcia, o czym rozmawiacie.

– To tylko drobne nieporozumienie – odrzekł pospiesznie Ezra. – Co możemy dla ciebie zrobić?

– Miałam wrażenie, że jest zupełnie odwrotnie – mruknęła Jess, zbita z tropu. – Cath spytała, czy mogę przyjść na chwilę do recepcji, więc jestem.

– Och, rzeczywiście! – zawołała Cath, pąsowiejąc. – Chodzi o... – Pospiesznie zajrzała do notatek. – Hildy Wells chce wiedzieć, czy może dostać kolejną receptę na swoją terapię hormonalną. Co mam jej powiedzieć?

– Że najpierw chcę ją zobaczyć.

– Czy ja też muszę umówić się na wizytę, doktorze Dunbar? – spytał Fraser Kennedy, podchodząc do recepcji. – Chodzi o receptę na tę maść, którą mi pan zalecił. Łykam całe tony środków przeciwbólowych.

– Nie musi pan – odparł Ezra, biorąc od Cath bloczek z receptami.

– Na miłość boską, Jess, wyglądasz, jakbyś w ogóle nie sypiała! – zawołał Fraser, marszcząc czoło.

– Jestem trochę zmęczona – przyznała.

– Raczej piekielnie wyczerpana, co zresztą wcale mnie nie dziwi. Sądząc po zachowaniu ludzi, można by pomyśleć, że wybuchła jakaś groźna epidemia.

– Problem polega na tym, że wszyscy wpadli w panikę...

– Nie, Jess, problem polega na tym, że bierzesz na siebie zbyt wiele obowiązków – oznajmił, otaczając ją ramieniem.

– Zawsze tak było i chyba nigdy się nie zmieni.

Uśmiechnęła się do niego.

– Być może, Fraser...

– Oto pańska recepta, panie Kennedy – przerwał jej Ezra.

– Moja propozycja jest nadal aktualna – ciągnął Fraser, chowając receptę do kieszeni, ale nie spuszczać oczu z Jess.



– Kiedy tylko zechcesz. Wystarczy, że powiesz słowo.

Ezra poczuł dziwnie bolesne ukłucie zazdrości, ale ponieważ Jess wydawała się zakłopotana, uznał, że nie powinien jej pytać o to, czego dotyczy ta propozycja.

Patrząc za wychodzącym z ośrodka rybakim, doszedł do wniosku, że ma on wszystko, czego potrzeba mężczyźnie: urodę, własne przedsiębiorstwo i przyszłość. Jess z pewnością za niego wyjdzie, pomyślał niechętnie. Będą żyli długo i szczęśliwie, wychowując całą gromadkę dzieci, podczas gdy ja... Ja opuszczę wyspę i będę starał się udawać, że nigdy nie spotkałem Jess Arden.

– Więc jak będzie, Ezra?

– Słucham? – wyjąkał, zdając sobie sprawę, że Cath i Jess patrzą na niego pytająco.

– Moim następnym pacjentem jest Robb MacGregor – oznajmiła Jess zniecierpliwionym tonem. – Mówiłeś, że chciałbyś go zobaczyć, kiedy przyjdzie po wyniki. A może jego przypadek już cię nie interesuje?

– Oczywiście, że interesuje.

– W porządku, to wyjaśnia sprawę – mruknęła Cath z ulgą. – Jess, następna jest Grace Henderson. Boi się, że jej przeziębienie może przejść w zapalenie oskrzeli.

Jess bez słowa wzięła kartę choroby Grace, gestem ręki nakazując jej iść za sobą. Kiedy opuściły poczekalnię, Ezra patrzył za Jess, czując, że wciąż jest na niego zła za to, co powiedział jej po spotkaniu z Trevorem Taylorem.

I ma do tego prawo, przyznał w duchu. Do diabła, odkąd tu pracuję, nabrałem szacunku dla wszystkich lekarzy rodzinnych, a zwłaszcza dla

Jess. Ale ja zawsze marzyłem, żeby zostać chirurgiem i nie chciałem robić niczego innego...

– Doktor Arden uznała mój przypadek za przegrany, pra – wda? – spytał Robb MacGregor z bladym uśmiechem, kiedy Ezra skończył omawiać wyniki jego badań, wykluczające : wrzód trawienny.

– Ależ skąd! – odparł Ezra. – Po prostu jesteśmy teraz dość zajęci, ale gdyby wolał pan spotkać się z doktor Arden...

– Szczerze mówiąc, doktorze, gotów byłbym spotkać się nawet z szympansem, gdyby to miało mi pomóc.

– Więc nie ma żadnej poprawy? Robb potrząsnął głową.

– Biegunka się nasiliła, nogi puchną mi jak balony, a do tego mam jeszcze wysypkę.

Ezra przypomniał sobie nagle cykl wykładów, na które uczęszczał w czasie studiów.

– Jaka to wysypka? Gdzie?

– Na kolanach – odparł pacjent, podwijając nogawki. – To całe mnóstwo czerwonych pęcherzyków, a dziś rano moja żona zauważyła je również na moich plecach.

Ezra nagle doznał olśnienia.

– Choroba trzewna? – zawołała Jess. – Podejrzewasz, że Robb może mieć chorobę trzewną, ale przecież...

– Zastanów się, Jess. Ciągłe zmęczenie, biegunka i bóle brzucha. A teraz puchną mu jeszcze nogi i ma pęcherzyki na kolanach oraz plecach. Wiem, że nietolerancja na gluten zwykle kojarzy się z dziećmi...

– Ale może też wystąpić u dorosłych, którzy przez całe życie jedli pszenicę i żyto, a nigdy przedtem nie mieli żadnych objawów

chorobowych.

– To tłumaczyłoby również, dlaczego Robb traci na wadze – ciągnął Ezra. – Jeśli błona wewnętrzna jelita cienkiego została uszkodzona przez gluten w pokarmie, nie wchłania żadnych substancji odżywczych.

– Owszem, ale...

– I wyjaśniałoby wszystkie pozornie nie powiązane ze sobą objawy. U dorosłych nietolerancja na gluten może ujawnić się dopiero po wielu miesiącach, a nawet latach.

– Widzę, że to cię pasjonuje – powiedziała, wypijając łyk kawy i przyglądając mu się z zadumą.

– Bo te kawałki pasują do układanki, Jess! – zawołał z entuzjazmem. – Ten biedak miał ostatnio ciężkie życie, więc jeśli udało mi się odkryć, co mu dolega, to sama wiesz, że teraz łatwo już będzie go wyleczyć. Wystarczy zmiana diety... – Urwał, widząc, że Jess się uśmiecha. – Co w tym zabawnego?

– Tylko to, że praca lekarza rodzinnego nie polega wyłącznie na leczeniu hemoroidów i brodawek.

Ezra gwałtownie się zaczerwienił.

– Jess, to, co powiedziałem..

– Nieważne – przerwała mu. – Teraz najpilniejsze jest potwierdzenie twojej diagnozy. Czy mówiłeś Robbowi, że będzie musiał zrobić biopsję jelita cienkiego?

– Tak. Wyjaśniłem mu również, na czym to polega.

– Czy poinformowałeś go też, że będzie musiał powtórzyć je trzykrotnie? Raz po jedzeniu zawierającym gluten, potem, kiedy będzie na diecie bezglutenowej, a następnie, gdy gluten znów zostanie wprowadzony

do jego posiłków?

– Owszem, a on odparł, że nie jest ważne, ile razy będzie musiał powtarzać badanie, bylebyśmy tylko odkryli, co mu jest. Zaraz po jego wyjściu zadzwoniłem do ambulatorium.

Zaznaczyłem, że to pilne, a rejestratorka obiecała umówić go na najbliższy wtorek.

– Na najbliższy wtorek? – powtórzyła, kręcąc głową. – Ezra, nie obchodzi mnie, co ona ci obiecała, ale na pewno nie uda jej się wcisnąć go na ten wtorek. Może na wtorek za trzy miesiące, ale nie na najbliższy.

– A ja myślę, że jednak wyznaczą mu ten termin. Wiesz, tak się złożyło, że wspomniałem jej, gdzie kiedyś pracowałem. , .

– I ta biedaczka zmięknęła jak wosk – skwitowała ze śmiechem. – Dobra robota, Ezra! W przyszłości chyba pozwolę ci ustalać wszystkie terminy badań dla pacjentów... – Urwała, uświadamiając sobie, że przecież w przyszłości go tu nie będzie.

Jemu najwyraźniej również przyszła do głowy ta sama myśl, bo nagle zniknął cały jego entuzjazm. Oboje odetchnęli z ulgą, gdy do gabinetu zajrzała Trący.

– Masz tu rejestr wizyt domowych, Ezra – oznajmiła. – Mówiłeś, że chcesz dziś wcześniej wyruszyć w trasę, prawda?

Kiwnął głową, a kiedy Trący zniknęła, odezwał się:

– Jess, zanim wyjdę... Jest pewna sprawa...

– Chyba brak mi piątej klepki! – zawołała Trący ze śmiechem, ponownie wchodząc do gabinetu. – Miałam powiedzieć, że przyszedł pierwszy pacjent na popołudniowe próby.

– Już? – zawołała Jess, zerkając na zegar ścienny. – Przecież jeszcze

nie ma pierwszej! – dodała, z westchnieniem sięgając po kule. – Aha, Ezra, chciałeś mi coś powiedzieć.

– W tej sytuacji to będzie musiało poczekać.

– Nigdy z taką radością nie witałam godziny piątej! – zawołała Jess, rozprostowując ramiona, – Ile prób udało nam się przeprowadzić, Cath?

– Trzydzieści osiem. Nie, trzydzieści dziewięć. Czyli w sumie do tej pory dwieście cztery.

– Wobec tego czeka nas jeszcze tylko trzysta dziewięćdziesiąt sześć – mruknęła posępnie Jess. – Nie, zostaw te – dodała, kiedy Cath zaczęła porządkować karty. – Ja się tym zajmę. Możesz iść do domu.

– Jesteś tego pewna? To zajmie mi tylko kilka minut...

– Dość już zrobiłaś – oznajmiła Jess stanowczo. – Zmykaj do domu, bo twoja córka zapomni, jak wyglądasz.

Cath zachichotała, a potem włożyła palto i ruszyła w kierunku wyjścia. Nagle przystanąła i powoli się odwróciła.

– Jess...

– Tak, Cath?

– Chcę tylko, abyś wiedziała, że przez te trzy lata bardzo dobrze mi się z tobą pracowało.

– Tylko mi nie mów, że chcesz odejść! Wiem, że ostatnio było ciężko, a ja zachowywałam się jak zwykła świnia, ale...

– Wcale nie zamierzam rezygnować z pracy, przynajmniej nie z własnej woli. Po prostu... chciałam, abyś wiedziała, że niezależnie od tego, co się stanie... uważam współpracę z tobą za bardzo udaną.

– Mnie również świetnie się z tobą pracowało – odparła Jess. zupełnie zbity z tropu. – I mam nadzieję, że czeka nas jeszcze wiele wspólnych lat.

– Ja też.

– Cath...

– Lepiej już pójde, Jess. Miałaś rację, mówiąc, że Rebecca może zapomnieć, jak wyglądam – dodała i wyszła z ośrodka.

Jess zaczęła się zastanawiać, o co jej chodziło. Porozmawiam z nią o tym jutro, pomyślała. Nie, jutro jest niedziela. Więc w poniedziałek. A może Ezra wie coś na ten temat, dodała w duchu, słysząc warkot silnika jego samochodu, który właśnie zajechał przed ośrodek.

– Czy jesteś już gotowa? – spytał Ezra w progu.

– Prawie. Czy miałeś ciężkie popołudnie?

– Nie. W drodze powrotnej wpadłem do Denise.

– I co?

– Leży w łóżku, tak jak jej radziliśmy, i wciąż jest w ciąży. Czy nadal chcesz odwiedzić Mairi w szpitalu?

– Tak, ale nie zabawię tam długo. Fiona mówi, że choć Mairi dobrze reaguje na leki, nie jest w stanie niczym się zainteresować. Pomyślałam, że w tej sytuacji dobrze będzie z nią porozmawiać.

– Ile prób przeprowadziłyście dziś po południu? – spytał, gdy ruszyli w kierunku szpitala.

– Trzydzieści dziewięć. Liczyliśmy z Cath, że zrobimy pięćdziesiąt, ale nie wszyscy się zgłosili.

– To chyba dowodzi, że panika zaczyna wygasać.

Oby miał rację, pomyślała Jess, kiedy przyjechali do Sinclair Memoriał.

– Czy oboje zaszczepiliście się przeciwko gruźlicy? – spytała Mairi, gdy weszli do sali. – Bo jeśli nie...

– Uspokój się, Mairi – przerwała jej Jess łagodnie. – Nie możesz nas

zarazić. Przyszliśmy spytać, jak się czujesz.

– Wspaniale.

Jej wygląd jednak tego nie potwierdzał. Wydawała się zmęczona, przygnębiona i przestraszona. Kiedy Jess usiadła na brzegu łóżka, Mairi gwałtownie się od niej odsunęła.

– Jak działają te leki, które ci daliśmy? – spytała Jess. – Czy wywołują jakąś wysypkę albo swędzenie?

– Mówiłam już, że czuję się świetnie – odparła Mairi z irytacją, a potem spojrzała na Ezrę. – Powinieneś był zawieźć ją do domu. Wygląda tak, jakby zaraz miała zemdleć.

– Czy próbowałaś kiedykolwiek przemówić jej do rozsądku? – spytał Ezra z uśmiechem, a Mairi zachichotała.

– Owszem, ale ona lubi się spierać. Zawsze stawiała na swoim i nic się nie zmieniła.

– Wcale nie lubię się spierać – zaproponowała Jess. – Ja po prostu mam zdecydowane poglądy...

– Zdecydowane? – powtórzył Ezra. – Mairi, jej poglądy są równie niepodważalne jak dziesięcioro przykazań. Ona wolałaby raczej dowodzić do upadłego, że czarne jest białe, niż przyznać się do pomyłki.

– A ten człowiek jest do tego stopnia zarozumiały, że uważa, iż my, lekarze rodzinni, leczymy tylko hemoroidy i brodawki – oznajmiła Jess, pragnąc rozbawić Mairi. – To wina jego rodziców. Już dawno powinni utrzyć mu nosa. Nie musiałabym wówczas znosić jego nieprzemyślanych opinii! – dodała, ze zdumieniem stwierdzając, że Mairi nagle posmutniała.

– Więc jej nie powiedziałaś, tak?

– Czego mi nie powiedział? – spytała Jess.

– Nieważne – odrzekł Ezra wymijająco, – To stara historia.

– Przeszłość człowieka nigdy nie jest tylko historią, mój chłopcze – wyszeptała Mairi. – Ona kształtuje osobowość.

Ezra nie wydawał się przekonany jej słowami.

– Ezra, jeśli powiedziałam coś, czego nie powinnam...

– Ależ skąd – przerwał jej pospiesznie. – Chodzi tylko o to, że moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałem cztery lata, i od tego czasu wychowywałem się w sierocińcu.

Jess miała wielką ochotę zapaść się pod ziemię.

– Ezra, przykro mi...

– Nic się nie stało, Jess. Nieważne.

Właśnie że ważne, pomyślała. To wiele wyjaśnia. Te pozory jego niezależności, sposób, w jaki traktuje swoje kwalifikacje. Jego przeszłość tłumaczy więcej, niż on sobie wyobraża.

– Czy pamiętasz rodziców? – spytała półgłosem. Pamiętał delikatne, smukłe palce matki, którymi ocierała łzy z jego twarzy, kiedy się przewrócił i potłukł. Pamiętał też szerokie, silne ramiona ojca, które go tuliły.

– Nie – skłamał.

Nie uwierzyła mu. Dostrzegł to w jej oczach. Zauważył w nich również współczucie, którego nie potrzebował. Przeżył minione trzydzieści lat, licząc wyłącznie na własne siły, i nie zamierzał teraz tego zmieniać. Pożądał Jess, ale czy jej potrzebował? Gwałtownie zerwał się z krzesła.

– Zablokowałem dojazd! – oznajmił i wybiegł z sali.

– Bardzo go lubisz, prawda? – spytała Mairi.

– Owszem... tak, lubię go – przyznała Jess posepnie.



– Może udałoby ci się namówić go do zostania? Jess potrząsnęła głową.

– Przecież wiesz, Mairi, że dochody przychodni nie wystarczą na pensje dla dwóch lekarzy.

– No cóż, mogę tylko powiedzieć, że jesteś głupia oświadczyła Mairi. – Gdyby Ezra zamieszkał u mnie, a ja miałabym dwadzieścia lat mniej, nie pozwoliłabym mu odejść!

Łatwo ci mówić, pomyślała Jess, kiedy wrócił Ezra, a Mairi zaczęła nalegać, by oboje pojechali już do domu. Ale jak można wzbudzić zainteresowanie mężczyzny, który się tobą nie interesuje? To niemożliwe.

Zwłaszcza że wydawał się jeszcze bardziej obojętny, kiedy w jakiś czas później jedli kolację. Zwykle próbował prowadzić jakąś rozmowę, ale tego wieczoru był niezwykle milczący, więc Jess odetchnęła z ulgą, gdy posiłek dobiegł końca.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to pójdę już do łóżka – mruknęła, biorąc kule.

– Czy mogłabyś chwilę poczekać? – poprosił. – Chciałbym ci coś powiedzieć. Coś, co odkładałem od rana, a naprawdę pragnę już mieć tę sprawę za sobą.

– To brzmi złowieszczo.

– Chodzi o Cath. Przyszła dziś do mnie i...

– Chce zrezygnować z pracy, tak? – przerwała mu. – Odbyłyśmy po południu niezbyt dla mnie zrozumiałą rozmowę.

– Cath przyszła do mnie jako pacjentka. Ona... – Zawahał się i przygryzł wargę. – Ona ma guzek piersi.

– Guzek?

– Zapewne jest to zwykła torbiel – ciągnął, widząc jej przerażoną minę.

– Ona ma zaledwie czterdzieści lat, a rak piersi zwykle atakuje kobiety po pięćdziesiątce.

– Ale może też dotknąć i młodsze – wyszeptała. – Jej matka na to umarła... i ciotka również.

– Nie bądź taką pesymistką. Na razie wiemy tylko tyle, że ma guzek piersi. Umówiłem ją na poniedziałek na mammografię i biopsję. Zaczniemy się martwić, jeśli wykryją coś naprawdę niepokojącego.

– Do diabła, Ezra, byłem dla niej taka okropna, kiedy zapodziała wyniki badań Mairi, a ona przez cały czas musiała wiedzieć o guzku i na pewno bardzo się tym martwiła...

– Jess, czasami każdy bywa rozdrażniony...

– Przyszła do ciebie, a przecież jesteśmy przyjaciółkami. i to od dawna.

– Może dlatego wolą zwrócić się z tym do kogoś innego. Niekiedy łatwiej jest rozmawiać o chorobie z kimś obcym.

– A Mairi? Zna mnie od dziecka, ale to ty namówiłeś ją na leczenie, nie ja. A Robb MacGregor? Również nie ja odkryłam, co mu dolega. Po prostu jestem kiepskim lekarzem...

– Przestań! – zawołał, chwytając ją za ramiona. – Jesteś cholernie dobrym lekarzem.

– Ale Cath wcale tak nie uważa.

– Nieprawda, ona uważa, że jesteś wspaniała. Po prostu nie chciała przysparzać ci zmartwień.

Do oczu Jess napłynęły łzy.

– Naprawdę? – wyjąkała.

– Jess, gdyby Cath znalazła się w twojej sytuacji, to czy chciałabyś przysparzać jej dodatkowych zmartwień?

– Nie, ale...

– Jess, czy ja bym cię okłamywał? – spytał tak łagodnym i czułym głosem, że nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Ezra delikatnie otarł je palcami. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że weźmie ją w ramiona. Rozpaczliwie tego pragnęła, ale on podał jej tylko kule i burknął: – Chyba powinnaś pójść już do łóżka. To był ciężki dzień.

Przez chwilę na niego patrzyła, a potem powoli się odwróciła. Zdała sobie sprawę, że choć Ezra nigdy jej nie objął ani nie pocałował – nawet jako przyjaciel – ona się w nim zakochała. ..

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Cath, to, że w szpitalnym laboratorium zaniepokojono się komórkami, które pobrano wczoraj z twojej piersi, nie oznacza wcale, że masz raka.

– Wiem – odparta Cath, wpatrując się w swoje dłonie.

– Chirurgiczna biopsja, którą chcą wykonać w sobotę, jest zabiegiem standardowym. Usuną guzek pod ogólnym znieczuleniem...

– Jess, przez dziesięć lat pracowałam w Sinclair Memoriał jako instrumentariuszka i wiem, co będzie się działo.

– Uniosła głowę i spojrzała jej prosto w oczy. – Dlatego właśnie zamierzam zgodzić się jedynie na biopsję.

Jess zerknęła znacząco na Ezrę.

– Czy sądzisz, że to roztropne, Cath? – spytał.

– A ty uważasz, że powinnam pozwolić im usunąć sobie część... lub całą pierś, jeśli guz okaże się złośliwy?

– Jeśli uznają to za konieczne...

– To moje ciało, Ezra. Nic się nie wydarzy, dopóki nie rozważę wszystkich możliwości.

– Czy mówiłaś mężowi i córce, w jakim celu wybierasz się do szpitala?

– spytał Ezra.

– Peter wie i jutro przylatuje do domu, ale Rebecca...

– Cath potrząsnęła głową. – Nie mam pojęcia, czy powinnam JEJ o tym mówić. Ona ma dopiero czternaście lat...

– Powiedz jej – poradził Ezra z przekonaniem. – Jeśli okaże się, że to

falszywy alarm, będzie mogła dzielić z tobą twoją radość. Natomiast w przeciwnym przypadku... Możesz mi wierzyć, że później będzie to dla ciebie znacznie trudniejsze.

Cath spojrzała na Jess, a ona kiwnęła głową.

– Podzielałam jego zdanie. Rebecca jest wystarczająco duża, żeby to zrozumieć. Jeśli ukryjesz przed nią prawdę, będzie miała ci to za złe. Poczuj się urażona i odrzucona.

– Chyba macie rację – mruknęła Cath, ruszając w stronę drzwi. – Lepiej już pójdę. Poczekalnia znów jest pełna.

– Dlatego właśnie chciałabym, żebyś wzięła sobie wolne do końca tygodnia – oznajmiła Jess.

– I przez trzy dni siedziała w domu, zastanawiając się, czy za miesiąc będę miała obie piersi? Nie – odparta i wyszła z gabinetu.

– Nic jej nie będzie, Jess – powiedział Ezra, patrząc na nią ze współczuciem. – Niezależnie od...

– Wiem, ale dlaczego nie namówiłeś jej, żeby zgodziła się na to, co w szpitalu uznają dla niej za najlepsze?

– Słyszałaś, co ona o tym sądzi, prawda? Zapewne wie o tej chorobie nie mniej niż my, więc uważam, że to ona musi podjąć decyzję i... – Przerwał im sygnał interkomu.

– Jess, przepraszam, że przeszkadzam – rzekła Trący z niepokojem w głosie – ale pacjenci zaczynają się niecierpliwić. Mamy już dwadzieścia minut opóźnienia i...

– Zaraz tam będziemy, Trący – obiecał Ezra, wstając z krzesła, ale potem znów usiadł. – Posłuchaj, Jess, niedługo się wykończysz. Harujesz przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, a nikt

nie jest w stanie wytrzymać takiego natłoku obowiązków bez uszczerbku dla zdrowia. Może zaproponujesz swojej zastępczyni pełny etat?

– Ona to jest on, a poza tym nie sądzę, żeby młody, dwudziestosześcioletni mężczyzna był tym zainteresowany.

Ezra zmarszczył brwi.

– Myślałem, że agencja przyśle ci kobietę.

– Pewnie nie mieli wyboru – odparła, wzruszając ramionami. – Przez telefon sprawiał bardzo miłe wrażenie.

– Rozmawiałaś z nim?

– Biorąc pod uwagę to, że ma przyjechać do nas już sobotę, byłoby chyba nieco dziwne, gdybym z nim nie porozmawiała, nie sądzisz? Dzwonił do przychodni dziś rano jak mówiłam, zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie.

– A gdzie ten bardzo miły zastępca zamierza zamieszkać? – spytał Ezra z przekąsem.

– U mnie, dopóki nie odzyskam sprawności fizycznej.

– U ciebie?

– Nie miałabym z niego wielkiego pożytku, gdyby zamieszkał na drugim krańcu wyspy, prawda? – odrzekła bardziej opryskliwie, niż zamierzała. – Cały sens jego pobytu polega na tym, żeby pomagał mi w wizytach domowych i nocnych wezwaniach.

– No tak, ale... – Urwał i przygryzł wargi. – Przecież to obcy człowiek. Mógłby wykorzystać sytuację. Mógłby...

– Oczarować mnie słodkimi słówkami, a potem zaciągnąć do łóżka, tak? – dokończyła z irytacją. – Na litość boską, Ezra, mieszkasz ze mną od pięciu tygodni, a jakoś nie przemoczyłeś się w rozpasanego maniaka

seksualnego!

Jak ona może aż tak się mylić? – pomyślał. Czyżby naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że nieraz byłem już niemal na krawędzi wytrzymałości? Najwyraźniej nie przyszło jej to nawet do głowy. A jeśli idzie o to idiotyczne założenie, że skoro ja nie wykorzystałem sytuacji, to żaden inny mężczyzna się do tego nie posunie...

– Jess, posłuchaj mnie...

– Nie, bo gadasz bzdury! – odburknęła, chwytając kule. – Na miłość boską, gdzie podział się twój zdrowy rozsądek? Jaki dwudziestosześcioletek mógłby mieć lubieżne zamiary wobec nieładnej, pospolitej kobiety ze złamaną nogą?

Nieładnej? Pospolitej? Czyżby nie wiedziała, że jej rude włosy otaczają niezwykle uroczą twarz? Że jej zielone oczy cudownie lśnią, kiedy się uśmiecha? I że wdzięcznie marszczy nos, gdy jest czymś zakłopotana?

– Jess... ?

– Ezra, on ma świetne referencje, nie wspominając o dwóch listach polecających od lekarzy, z którymi pracował – przerwała mu z irytacją, opuszczając gabinet, a on, chcąc nie chcąc, musiał podążyć za nią. – Na tym powinniśmy zakończyć tę kwestię! Pacjenci czekają – dodała, podchodząc do recepcji.

– Pani Henderson jeszcze nie przyszła, Jess – oznajmiła Cath. – Czy dasz jej pięć minut, czy... ?

– Kto jest następny?

– John Wilson.

Jess zmarszczyła brwi. Skoro John cierpi na depresję, spotkania z nim nie powinny przebiegać w pośpiechu...

– Zaczekam na Grace. Cath kiwnęła głową.

– Ezra, do ciebie zapisana jest Sheila Murray, która za dwa tygodnie wyjeżdża do Afryki i potrzebne jej są rutynowe szczepienia.

– Jestem pewny, że może mi to sama powiedzieć – burknął. Cath spojrzała na niego zdumionym wzrokiem, a kiedy wprowadził Sheilę i jej córeczkę do swojego gabinetu, odwróciła się do Jess.

– Czyżbym powiedziała coś niestosownego? – spytała.

– Ja również – wyznała Jess, a na widok wysoko uniesionych brwi recepcjonistki, dodała: – Nie przejmuj się, Cath. On od samego rana jest w podłym nastroju. – Na odgłos otwieranych drzwi odwróciła się gwałtownie i zobaczyła wchodzącą do poczekalni Grace Henderson.

– Przepraszam za spóźnienie, ale mój syn nie mógł uruchomić samochodu – wysapała. – Potem, tuż za farmą Colabolla, drogę zatarasowało nam stado owiec, więc David musiał zagonić je z powrotem na jego pole, a...

– Uspokój się, Grace – rzekła pogodnie Jess. – Nigdzie się nie spieszę.

– Och, to dobrze – zawołała Grace z promiennym uśmiechem. – Więc nie zrobi ci różnicy, jeśli wpadnę na chwilę do toalety? To wina pogody, rozumiesz. Ten ziąb działa na mnie strasznie moczopędnie – dodała i pospiesznie się oddaliła.

– Sama nie wiem dlaczego, ale mam dziwne przeczucie, że to będzie jeden z tych ciężkich dni – jęknęła Cath, kiedy równocześnie zabręczały dwa telefony.

– Jeśli dzwoni Virginia Brunton z hurtowni farmaceutycznej Dawsona, to powiedz jej, że wyemigrowałam – poprosiła cicho Jess. – A może lepiej, że... – Nagle głos uwiązł jej w gardle na widok Ezry, który siny z



wściekłości wpadł do poczekalni. Za nim biegła Sheila Murray, wykrzykując słowa przeprosin, a jej trzyletnia córka, Amy, wrzeszczała na cały głos.

– Och, do diabła – zaklęła Cath, zasłaniając słuchawkę (Monia. – Powinnam była skierować Sheilę do ciebie, kiedy zobaczyłam, że jest z nią Amy, ale zapomniałam.

– O czym? – spytała Jess, zupełnie zbita z tropu.

– O Bercie Mackenzie. Przychodnia w Inverlairg – rzuciła do słuchawki. – Och, dzień dobry, panie Guthrie. Chciałby pan zamówić na jutro wizytę u doktora Dunbara? Dobrze, ale dopiero o jedenastej czterdzieści. Oczywiście. Zatem do jutra.

– O co chodzi z Bertem? – nalegała Jess, nie rozumiejąc.

– Chyba nie powiesz mi, że zapomniałaś o tym, co wydarzyło się w czasie Bożego Narodzenia, kiedy Sheila posadziła Amy na kolanach świętego Mikołaja?

– A ona pokopała tego biedaka, bo przeraziła ją jego broda? I Bert przysiągł, że nigdy więcej nie zgłosi się do tej roli?

– Właśnie.

Jess przez chwilę spoglądała na Cath, a potem jej usta lekko zadrgały.

– I przypuszczasz, że to z powodu brody Ezry... ? Wargi Cath również zaczęły drżeć.

– Chyba tak. Czy uważasz, że powinnam wyjaśnić... ?

– Nie, o ile miłe jest ci życie – zachichotała Jess. – Wiesz, nie w pełni potępiam Amy, bo mnie również niezbyt podoba się jego broda.

– Temu dziecku powinno się porządnie złoić skórę! – zawołał Ezra, podchodząc do recepcji. – Wziąłem tę małą na kolana, żeby dać czas jej

matce na ochłonięcie po szczepieniu przeciw żółtej febrze, a ona po prostu wpadła w szal!

– Amy bywa niekiedy... nieobliczalna – wydukała Jess.

– Nieobliczalna? Ona jest groźna dla otoczenia! To wcale nie jest zabawne, Jess! – dodał, widząc jej minę.

– Masz rację, Ezra – przyznała. – Po prostu... – Nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. – Wygląda na to, że teraz na Greensay mamy dobrany duet kulejących lekarzy.

Jej słowa wcale go nie rozbawiły. Chwycił kartę kolejnego pacjenta i rzucił okiem na jego nazwisko.

– Aziz Singh! – wrzasnął na całe gardło.

Pacjenci siedzący w poczekalni nerwowo podskoczyli. Indira zerwała się z krzesła, wzięła na ręce swojego synka i weszła za Ezrą do gabinetu.

– Och, ależ on jest w podłym nastroju – wyszeptała Cath. – Czyżby dziś rano wstał z łóżka lewą nogą?

– Sama chciałabym to wiedzieć – odparła Jess, a potem poczerwieniała, bo zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały dwuznacznie. – Proszę, przyprowadź do mnie Grace, kiedy w końcu wyjdzie z toalety. Od rana okropnie dokucza mi noga.

– Dobrze – mruknęła Cath, kiwając głową, ale Jess wiedziała, że recepcjonistka nie dała się zwieść.

Dlaczego obiektem mojej miłości nie jest Fraser Kennedy? – jęknęła w duchu Jess, wchodząc do gabinetu. Fraser ożeniłby się ze mną choćby jutro, gdybym tylko szepnęła słówko. Aleja musiałam zakochać się w takim apodyktycznym, zarozumiałym i upartym typie.

Jej ponure rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

– Przepraszam, Jess, ale to pilna sprawa – rzekła Cath, wprowadzając do środka państwa Ralstonów. – Toby...

– On chyba traci wzrok – zawołała Elspeth płacząco, przyciskając syna do piersi. – Jego lewe oko wygląda dziwnie, a jeśli on oślepnie, to ja tego nie przeżyję, bo...

– Proszę usiąść – przerwała jej Jess. – Elspeth, weź głęboki oddech i zacznij wszystko od początku. Kiedy zauważyliście, że ze wzrokiem Toby’ego dzieje się coś złego?

– Wczoraj, tuż po lunchu – odparła Elspeth. – Oko wydało mi się lekko zaczerwienione, ale Simon powiedział, że pewnie wsadził sobie w nie palec.

– Zawsze to robi – mruknął jej mąż, chcąc się usprawiedliwić. – Wpycha też sobie różne przedmioty do ucha albo do nosa...

– A skąd ty możesz o tym wiedzieć? – wybuchnęła Elspeth. – Teraz wyjątkowo siedzisz w domu, bo zraniłeś się w rękę na tym przeklętym kutrze. Normalnie nigdy cię nie ma! Bez przerwy pływasz sobie po morzu...

– Czy oko Toby’ego było dziś bardziej zaczerwienione niż wczoraj? – spytała Jess, przerywając małżeńską sprzeczkę.

Elspeth potakująco kiwnęła głową.

– Kiedy się obudził, nie pozwolił mi rozsunąć zasłon. Mówił, że światło razi go w oczy, a potem zaczął wchodzić na meble, jakby ich nie widział...

– Ta barwna część oka nie wydaje się tak okrągła, jak powinna – wtrącił Simon. – Ma też dziwny kolor... nie jest niebieska, tak jak w drugim oku.

– Czy to oko cię boli, Toby? – spytała Jess łagodnie, sięgając po oftalmoskop. Kiedy chłopiec kiwnął głową, zauważyła, że drży mu dolna warga. – Elspeth, przytrzymaj go, żeby sienie ruszał, dobrze? W porządku Toby, zaświecę tylko tą latareczką w twoje oko. Nie będzie bolało, obiecuję.

Białkówka była istotnie bardzo zaczerwieniona, zwłaszcza w okolicy tęczówki, która z kolei nie była tak okrągła ani niebieska jak powinna.

– Twierdzisz, że zauważyliście to zaczerwienienie wczoraj. A od kiedy występuje łzawienie?

– Zaczęło się dziś rano. – Elspeth jeszcze mocniej przytuliła synka do piersi. – Czy on... straci wzrok?

Jess potrząsnęła głową.

– Toby ma zapalenie tęczówki – wyjaśniła. – Ta dolegliwość jest dosyć częsta, w przypadku dzieci cierpiących na młodzieńcze zapalenie stawów, ale zazwyczaj szybko mija.

~ Więc to nie jest... bardzo groźne? – spytała matka Toby'ego z nadzieją w głosie.

– Mogłoby być, gdybyście zlekceważyli objawy. Elspeth odetchnęła z ulgą.

– Och, dzięki Bogu! Myślałam... Byłam niemal pewna...

– Nic mu nie będzie. Najlepszy skutek daje specjalny krem kortykosterydowy, który należy stosować w bardzo małych dawkach. – Wypisała receptę, a kiedy podawała ją Simonowi, nie mogła powstrzymać się, by nie zerknąć na jego palce. – Twoja dłoń dobrze wygląda. Czy mogę ją obejrzeć?

Posłusznie wyciągnął do niej rękę.

– Doktor Dunbar wyjął szwy w zeszłym tygodniu, ale myślałem, że będę nią poruszał o wiele lepiej.

– Kiedy zaczniesz chodzić na fizykoterapię, prędko odzyskasz sprawność – oznajmiła, wyprowadzając rodzinę na korytarz.

Simon wydawał się uspokojony. Po chwili lekko poczerwieniał, gdy jego żona rzuciła mu wymowne spojrzenie.

– Jess, nie podziękowałem ci jeszcze za to, że rozmawiałaś o mojej sprawie z Fraserem Kennedym. Wiem, że mam tę robotę tylko dzięki tobie.

– Absurd – zaproponowała Jess. – Fraser potrafi docenić dobrego pracownika.

– Jasne, a ja jestem księciem z bajki – odparł z uśmiechem. – Gdyby nie ty i doktor Dunbar, nie wiem, co by się ze mną stało. Doktor Dunbar opuszcza nas pod koniec tygodnia, tak?

Jess zauważyła kątem oka, że Ezra, Indira i Aziz wychodzą z gabinetu.

– Doktor Dunbar pomagał mi tylko czasowo, ale zapewniam was, że doktor Walton cieszy się doskonałą opinią.

– Będzie musiał okazać się naprawdę fenomenalny, żeby choć w małym stopniu dorównać doktorowi Dunbarowi.

– Jestem pewna, że niebawem go poznacie i polubicie – odparła, zamierzając zakończyć temat.

– No tak, ale co na to doktor Dunbar? – Simon nie dawał za wygraną. – Co o nim sądzi?

A cóż on ma do tego? – pomyślała z rozdrażnieniem.

– Doktor Dunbar uważa, że nadaje się idealnie – oznajmiła przez zęby, zdając sobie sprawę, że Ezra słyszy ich rozmowę i może wszystkiemu

zaprzeczyć. – Prawdę mówiąc, jego zdaniem, doktor Walton będzie dla nas niezwykle cennym nabytkiem.

– Jak wszyscy diabli! – zaklął Ezra pod nosem, kiedy Jess zniknęła w gabinecie.

– Czy Jess jest już gotowa, Cath? – spytał oschle Ezra, gdy skończyli próby tuberkulinowe.

– Tak, możemy jechać – odparła Jess, stając w drzwiach jego gabinetu. Gdy Ezra przeszedł ostentacyjnie obok niej, obie kobiety wymieniły spojrzenia. Miały nadzieję, że po całym dniu pracy Ezra będzie w lepszym nastroju, ale się pomyliły.

– Jess, może chcesz wpaść do mnie na kolację? – spytała Cath.

Choć Jess miała na to wielką ochotę, nie mogła przyjąć zaproszenia. Doszła do wniosku, że Cath ma na głowie poważniejsze sprawy, niż przygotowywanie posiłku dla niespodziewanego gościa. Ale to wcale nie oznacza, że przez cały wieczór zamierza znosić podły humor swego lokatora.

– Posłuchaj, Ezra, czy nadal niepokoi cię moralność mojego biednego zastępcy? – spytała, kiedy jechali już do domu. – A może wciąż złościsz się na mnie z powodu Amy?

Ani jedno, ani drugie, pomyślał, ale nie miał zamiaru tłumaczyć jej, co naprawdę go gryzie.

– Czy ty rzeczywiście nie znosisz mojej brody? – spytał wymijająco.

– Czego nie znoszę?

– Mojej brody. Słyszałem, jak rano mówiłaś to Cath.

– Ja... ależ skąd – wyjąkała. – Chodzi o to, że zawsze miałam na ten temat własną teorię... – Zawahała się, przypominając sobie jej treść. –

Zresztą nieważne.

– Jaką teorię?

– Ja... zawsze uważałam, że brodacze mają coś do ukrycia. Wiem, że to śmieszne... Dlaczego się zatrzymujemy?

– We wtorki Nazir zamyka sklep dopiero o wpół do dziesiątej, więc zdążę jeszcze kupić maszynkę i krem do golenia.

– Ale...

– Jess, zapuściłem brodę, bo po opuszczeniu Royal nie chciało mi się golić, ale teraz nie pozwolę ci podejrzewać, że odkrywam przed tobą moją przeszłość – oznajmił i wysiadł.

– Ezra, nie musisz tego robić – wyszeptała, kiedy znów zajął miejsce za kierownicą. – A zwłaszcza po to, żeby coś udowodnić mnie.

– Ale zrobię. Gdy tylko dotrzemy do domu, to... – chwycił palcami brodę – zniknie bez śladu, a wtedy ktoś będzie musiał odwołać swoje oszczerstwo!

On chyba zwariował, pomyślała, kiedy po powrocie do domu natychmiast zniknął w łazience. Co za różnica, czy ma brodę, czy nie? Wprawdzie niezbyt mi się ona podoba, ale żeby od razu ją golić? Bzdura! Może pobyt na Greensay...

– No i co ty na to? – zawołał, wchodząc do pokoju. Jess odwróciła się i osłupiała.

– Hej, chyba nie wyglądam aż tak tragicznie, co? – spytał niepewnie, a jego świeżo ogolone policzki lekko się zaróżowiły.

– Nie... oczywiście, że nie. Po prostu...

– Posłuchaj, mogę znów ją zapuścić...

– Och nie, nie rób tego. Tak jest...

– Jak?

– Ładnie.

– Ładnie? Kiwnęła głową.

– Kiedy byłam młodsza, uważałam... to znaczy, zawsze lubiłam... – wyjąkała, zdając sobie sprawę, że plecie bez sensu. – Och, jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Na to wygląda – powiedział tak niskim głosem, że odruchowo spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich coś, co sprawiło, że zabrakło jej tchu.

Ezra powoli, jakby we śnie, uniośł ręce i otoczył dłońmi jej twarz. Jess stała nieruchomo, wstrzymując oddech i marząc o tym, by ją pocałował. Nagle, jakby odgadując jej myśli, pochylił głowę i pocałował ją w usta tak gorąco, że zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła bliżej.

– Jess... Och, mój Boże, Jess! – wyszeptał, a kiedy jego wargi znów przywarły do jej ust, cicho jęknęła i przylgnęła do niego całym ciałem. Nie protestowała, gdy rozpinał jej bluzkę. A kiedy zaczął całować jej piersi, jęknęła z rozkoszy.

– Tak... tak, Ezra!

– Chcę... Och, Jess, wiesz, czego pragnę, ale...

– Nie przestawaj... proszę! – błagała, drżąc z pożądania. Wiedziała, że pragnie czegoś więcej, znacznie więcej. Nagle rozległ się dzwonek telefonu. – Zostaw, nie odbieraj go!

– Przecież wiesz, że muszę...

Kiedy Jess usłyszała, że telefonuje Fred Graham, zrobiło jej się słabo. Podejrzewała, że jak zwykle ma problemy z cewnikiem, a on wpadał w panikę, nawet gdy miał drzazgę za paznokciem. Zapowiadała się więc



długa noc.

– Nie czekaj na mnie – rzekł Ezra, sięgając po torbę.

– Oczywiście, że będę.

| – Jess, ten telefon nam przerwał, i może to dobrze...

– Dobrze?

– Wyjeżdżam w sobotę po południu. Opuszczam nie tylko przychodnię i ten dom, lecz również i wyspę. Kupiłem bilet na prom, który odpływa o czwartej.

– Ale przecież nie musisz wyjeżdżać – powiedziała niemal błagalnym tonem. – Wynająłeś dom na trzy miesiące... – Nie ma sensu, żebym zostawał tu dłużej! – wybuchnął tak niespodziewanie, że Jess zadrżała. Ezra jęknął w duchu. Miał na myśli jedynie to, że nie chce przedłużać męczarni związanych z nieuniknionym rozstaniem. – Jess, bardzo cię lubię – wymamrotał, zdając sobie sprawę, że nie może wyznać jej miłości, a potem nagle odejść. – Nie mogę tu zostać. Greensay... nie jest dla mnie.

– Rozumiem – odparta bezbarwnym głosem.

– Jess...

– Lepiej już idź, bo Fred zacznie się niecierpliwić. Kiwnął głową i ruszył w kierunku wyjścia. Potem nagle przystanął i powoli się odwrócił. Jess nadal stała pośrodku pokoju, a on wiedział, że wspomnienie jej bladej, smutnej twarzy będzie prześladować go do końca życia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Ojej, uważałam go za przystojnego mężczyznę, kiedy miał brodę, ale teraz... – rzekła półgłosem Cath, patrząc na Ezrę, który w towarzystwie pani Cuthbert wchodził do gabinetu.

– Ja wolałam go z brodą – oświadczyła Trący. – Wyglądał bardziej romantycznie i tajemniczo.

– Owszem, ale na pewno przy pocałunku piekielnie drapała – zażartowała Cath. – Ciekawa jestem, dlaczego ją zgolił.

– Nie mam pojęcia – skłamała Jess, wiedząc, że koleżanki patrzą na nią badawczo. – Może to taki gest pożegnalny.

– Więc jednak wyjeżdża? – spytała Cath.

– Oczywiście. Doktor Walton przyjeżdża w sobotę po południu, więc nie ma potrzeby, żeby zostawał. Posłuchaj, Cath, on ma prawo skrócić wakacje. Choć wynajął domek na trzy miesiące, nie musi tu siedzieć przez cały ten czas!

– Czy ja coś mówiłam?

Wcale nie musiałaś, pomyślała Jess posepnie, kiedy Cath pobiegła odebrać pocztę od listonosza, który właśnie się pojawił. W twoich oczach malował się wyraz współczucia, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnę, jest właśnie ono. I tak ze wstydu mam ochotę wczłgać się do jakiejś dziury i przeczekać w niej aż do wyjazdu Ezry.

Ubiegłego wieczoru powiedział, że ją lubi. Że nie ma sensu, żeby zostawał tu dłużej i nie skusiła go nawet jej sugestia przelotnego romansu, na której wspomnienie teraz kurczyła się ze wstydu. Oby była już sobota,

modliła się w duchu. Boże, jak ja przetrwam te następne dni, skoro dzisiejsze śniadanie upłynęło w okropnie sztywnej atmosferze, a podróż do przychodni stanowiła istny koszmar?

Rozmawiali wyłącznie o pogodzie. To prawda, że poranek był paskudny. Wiejący od morza porywisty wiatr gonił olbrzymie fale, które rozbijały się o nadbrzeże portu, ale czyżby naprawdę nie istniał żaden inny temat? Gdyby nie telefon Freda, ostatniej nocy zapewne doszłoby między nimi do zbliżenia, a teraz oboje byli tak bardzo zakłopotani, że ograniczali się do najbanalniejszej rozmowy.

– Jess, dzwonią z ambulatorium – oznajmiła Trący. – Golin McPhail nie przyszedł wczoraj do ortopedy i chcą wiedzieć, czy ewenmalna operacja wymiany stawu biodrowego jest aktualna.

– Poproś, żeby wyznaczono mu jakiś inny termin. Ezra na pewno podejmie jeszcze jedną próbę przekonania Colina o konieczności tego zabiegu. – Nagle przypomniała sobie, że przecież Ezra niebawem wyjeżdża i poczuła skurcz serca. Spojrzała na kartę choroby, którą trzymała w ręku, a potem na pacjenta. – Dlaczego masz taką ponurą minę, Brian? – spytała. – Czy coś się stało?

– Doktor Dunbar właśnie mi powiedział, że pewnie do końca życia będę musiał brać leki na tę skazę moczową. Znów mam wysoki poziom kwasu moczowego, choć naprawdę stosowałem dietę. Nic a nic nie oszukiwałem. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy, ale podobno nie mam wyboru. Na domiar złego, co jakiś czas będą mi robić badanie krwi, żeby w razie potrzeby zmienić dawkowanie tego leku.

– Spójrz na dodatnią stronę tego wszystkiego, Brian – rzekła. – Nie będzie ci dokuczać ten piekielny ból.

– Mam nadzieję – mruknął, a potem nagle się rozchmurzył. – Doktor Dunbar wspomniał, że w sobotę wyjeżdża.

– Mhm – mruknęła wymijająco.

– Przykro mi, że odchodzi – ciągnął. – Chyba jest dobrym lekarzem i dość przyzwoitym człowiekiem. Ale muszę przyznać, że nie byłem zachwycony, kiedy zamieszkał u ciebie.

– Musiało tak być, Brian, bo przecież sama nie mogłabym interweniować w razie nagłych wezwań.

– Rozumiem. – Jego pulchne policzki pokryły rumieńce.

– Chyba nie myślisz, że podejrzewam...

– Wiem, Brian. Z doktorem Dunbarem łączy mnie układ czysto zawodowy, i tak samo będzie z doktorem Waltonem.

– Więc on też ma mieszkać z tobą? – spytał piskliwie.

– Wattie Hope pewnie rozgłosi, że stałam się nierządnicą – odrzekła, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

– Niech no tylko spróbuje mówić o tobie coś złego! – zawołał z oburzeniem. – Nie mam porywczego charakteru, ale...

– Jesteś wspaniałym człowiekiem, Brian – przerwała mu łagodnie. – I pewnego dnia poznasz godną siebie kobietę. Kogoś, kto da ci tyle szczęścia, co niegdyś Leanne.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem przygryzł wargę.

– Chcesz dać mi do zrozumienia, że to nie będziesz ty, prawda? W porządku, Jess. Właściwie to czułem, że ty i ja nigdy... Ale równocześnie miałem nadzieję, że może...

– Przykro mi, Brian.

– Mnie również. No, dajmy temu spokój – powiedział, gdy próbowała

mu przerwać. – Przyrzekam, że już nie wspomnę o tym ani słowem. Mam tylko nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi.

Jess uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Jasne, że tak. – Pocałowała go w policzek. – Jestem pewna, że zawsze będziemy najlepszymi przyjaciółmi.

– Doktor Arden...

Jess obejrzała się i zobaczyła Ezrę.

– Czy czegoś ode mnie chcesz? Ciebie, pomyślał. Chcę ciebie.

– Trący dała mi rejestr dzisiejszych wizyt i chciałbym wiedzieć, czy zamierzasz jeszcze kogoś na nią wpisać.

Jess pożegnała Briana uśmiechem, a potem wzięła od Ezry kartkę i przebiegła wzrokiem nazwiska pacjentów.

– Wydaje mi się, że są tu wszyscy. Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? – spytała, widząc jego niepewną minę.

– Nie – mruknął, chowając rejestr do kieszeni i sięgając po torbę lekarską. – Tak, do diabła, mam. Jeśli wyjdiesz za Briana, będzie to oznaczało, że kompletnie straciłaś rozum.

Wprawdzie mogła mu powiedzieć, że nie ma najmniejszego zamiaru wiązać się z Brianem, ale oskarżycielski ton, który usłyszała w jego głosie, wyprowadził ją z równowagi.

– Sądzę, że nie powinno cię obchodzić moje prywatne życie! – wycedziła przez zęby.

– Wiem, że on cieszy się opinią człowieka obrzydliwie bogatego i...

– Ty uważasz, że wyjdę za mąż tylko dla pieniędzy? – wyjąkała z niedowierzaniem.

– Niektóre kobiety tak robią.

– Ale ja nie jestem jedną z nich, Ezra.

– Wiem, ale...

– Czy nie powinieneś już zacząć wizyt? – zapytała. W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu.

– Owszem, ale Brian Guthrie, Jess...

– Już ci mówiłam, że to, co robię, nie jest twoją sprawą, jasne?

– Jess. , . – zaczęła Trący.

– O co chodzi? – spytała, widząc, że dziewczyna blednie.

– Danny...

– Co z nim? Trący, czy miał jakiś wypadek?

– On... Kapitan portu mówi, że kiedy Danny rozładowywał ryby z „Aurory”, pośliznął się i... – zaszlochała – dostał się między dwa kutry. Teraz jest w Sinclair Memoriał.

Jess ruszyła w kierunku drzwi wyjściowych, ale widząc, że Trący wkłada palto, od razu się zatrzymała.

– Trący, nie możesz jechać z nami. Cath nie wróciła jeszcze z poczty...

– Jeśli mnie nie zabierzecie, pójdę tam piechotą.

– I zostawisz pustą recepcję? – zawołał Ezra. – Przecież może być telefon w sprawie jakiegoś nagłego wypadku!

– Ale Danny... – wykrztusiła ze łzami w oczach. – Ostatnio byłam dla niego taka okropna. Powiedziałam mu tyle nieprzyjemnych rzeczy...

– Trący, wiem, co czujesz – oznajmiła Jess ze zrozumieniem – ale musisz tu zostać, dopóki nie wróci Cath.

Dziewczyna wahała się przez chwilę, a potem kiwnęła posepnie głową.

– Zadzwonisz do mnie? Gdyby Danny... Zadzwonisz?

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła ją Jess uspokajającym tonem,

wychodząc z przychodni. Ezra podążył za nią.

Pogoda była jeszcze gorsza niż rano. Wiatr wiał z siłą niemal huraganu i zaciął deszcz ze śniegiem. Jeśli Danny odniósł rzeczywiście poważne obrażenia, jego sytuacja jest niedobra. Powietrzny ambulans nie byłby w stanie wylądować podczas takiej zawieruchy, a podróż łodzią ratunkową nie wchodzi w grę.

– Czy najpierw mam wam przekazać dobre, czy złe wieści? – spytała Bev, kiedy Jess i Ezra znaleźli się w szpitalu.

– Miło byłoby usłyszeć dobre nowiny – odparta Jess.

– Ma złamane obie kości udowe i cztery żebra oraz zmiążdżoną lewą kość policzkową.

– I to są dobre wiadomości? – wyszeptała Jess.

– Ma odnę po prawej stronie, a łódź ratunkowa może tu dotrzeć najwcześniej za półtorej godziny.

Półtorej godziny w jedną stronę, tyle samo z powrotem, a potem jeszcze jazda karetką do najbliższego szpitala, pomyślała Jess z przerażeniem. Danny tego nie wytrzyma...

– A co z ambulansem powietrznym? – spytała.

– Will zawiadomił ich natychmiast po rozmowie z pogotowiem wodnym, ale... – Bev potrząsnęła głową. – Nie mogą wystartować, dopóki nie ucichnie ta wichura.

– Więc...

– Będziesz musiała sama go zoperować.

Jess przeszył dreszcz przerażenia. Wprawdzie podczas studiów uczęszczała na cykl wykładów z zakresu chirurgii i wykonała wiele drobniejszych zabiegów, ale żeby samodzielnie przeprowadzić tak

poważną operację... Nagle przyszło jej do głowy, że przecież mógłby to zrobić Ezra. Jest wszak wprawnym i doświadczonym chirurgiem...

Ezra najwyraźniej odgadł jej myśli, bo natychmiast potrząsnął głową.

– Nie, Jess. Nie operuję od ponad roku.

– Ale takich umiejętności się nie zapomina. Podobnie jak jazdy na rowerze – wtrąciła Bev. – Gdybyś mógł...

– Nie mogę! – zawołał. – Jess, wytłumacz jej, że nie jestem w stanie! – dodał i ruszył w kierunku wyjścia.

– Ezra...

– Jess, czy sądzisz, że odmówiłbym, gdybym mógł?

– To może zechciałbyś przynajmniej pójść ze mną do sali operacyjnej? Być obok mnie i służyć mi radą? Ezra, nie mogę go zoperować bez twojej pomocy.

Na samą myśl o przekroczeniu progu sali operacyjnej zrobiło mu się słabo, ale gdy dostrzegł w oczach Jess strach, wiedział, że nie może jej odmówić.

– Jakim sprzętem dysponujecie?

– Najlepszym. Zadbał o to nasz ostatni chirurg.

– Co z personelem fachowym?

Jess wiedziała, że zanim Cath przeniosła się do przychodni, pracowała w Sinclair Memorial jako instrumentariuszka, ale w obecnej sytuacji nie mogła prosić jej o pomoc.

– No, jest Will. Fiona ma ogromne doświadczenie, podobnie jak Jilly Thompson oraz Madge Greenwood.

– Krew?

– Na szczęście Danny ma grupę „0”, a my dbamy o to, żeby jej nie



zabrakło. – Spojrzała na Ezrę błagalnym wzrokiem. – Nie prosiłabym cię, gdybym była pewna, że dam sobie radę.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy.

– Gdzie możemy przygotować się do operacji? – spytał.

– Chodź za mną – odparła, pospiesznie się odwracając w obawie, że Ezra mógłby zmienić zdanie.

Wszystko będzie dobrze, przekonywała się w duchu, gdy weszli do przebieralni.

– Najpierw muszę odbarczyć odnę opłucnową, prawda?

– spytała, szorując ręce.

– Tak.

– Robiłam to tylko raz, kiedy byłam na praktyce. Mam nadzieję, że tego nie zapomniałam.

– Mhm.

– Wiesz, Ezra, najbardziej się boję wewnętrznego krwotoku – ciągnęła, zerkając na niego. – Skoro dostał się między kutry, mógł doznać jakichś urazów wewnętrznych.

– Owszem.

Och, mój Boże, wcale nie będzie dobrze, pomyślała, patrząc na Ezrę, który wyglądał okropnie. Był blady, a jego czoło pokrywały drobne kropelki potu. Zastanawiała się, co pocznie, jeśli on zasłabnie. Potrzebowała go, ale jeśli...

– Trący powiedziała mi o wypadku Danny'ego. Czy przyda wam się nieco zardzewiała była instrumentariuszka? – spytała Cath, stając w drzwiach przebieralni.

Na jej widok Jess odetchnęła z ulgą.

– Jeszcze jak! – zawołała z promiennym uśmiechem.

– Cath, ty chyba nie mówisz poważnie – oznajmił Ezra ze zdumieniem.

– Przecież dwa dni temu sama miałaś zabieg!

– To była tylko biopsja aspiracyjna – odrzekła, siląc się na obojętny ton. – A to jest nagły wypadek. W takich chwilach wszyscy ruszamy do boju.

To prawda, przyznał w duchu Ezra. Oni są niesamowici. Jess, Cath i cały personel Sinclair Memoriał, ale zwłaszcza Jess. Ma złamaną nogę, ledwo stoi bez kul a jednak jest gotowa podjąć się operacji, i to w dodatku takiej, którą przedtem wykonała tylko raz w życiu. Jedyne ja jestem bezużyteczny. ..

– Nie podoba mi się ton jego serca – oświadczył Will, kiedy weszli do sali. – Uderzenia są o wiele za szybkie.

To na pewno częstoskurcz, pomyślała Jess posępnie. Danny stracił tak dużo krwi, że jego serce musi bić coraz szybciej, by doprowadzić jej resztki do mózgu. Ale to nie powinno było się zdarzyć, skoro przez cały czas przetaczano mu krew.

– Ciśnienie sześćdziesiąt na czterdzieści – oznajmiła Cath. – Po lewej stronie brak odgłosów oddechowych.

Trzeba zacząć od rzeczy najważniejszej, pomyślała Jess. Przede wszystkim muszę skupić się na płucu. Tchawica coraz bardziej przesuwając się w lewo, co oznacza, że powietrze przedostaje się do jamy opłucnowej, tworząc w niej dużą bańkę powietrza, która uciska na płuco. Zarówno aorta, jak i serce są przygniatane przez coraz większą ilość powietrza nagromadzonego w klatce piersiowej, więc jeśli nie zmniejszę tego nacisku, Danny'emu grozi niewydolność krążenia.

– Ezra, jak duże nacięcie mam zrobić? – spytała, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, spojrzała na niego z niepokojem. Trzymał się brzegu stołu tak kurczowo, jakby od tego zależało jego życie. – Ezra, nacięcie... jak duże powinno być?

– Możliwie najmniejsze. Ale pamiętaj, że musisz dotrzeć do opłucnej, a potem bardzo ostrożnie wprowadzać troakar.

Jess kiwnęła głową. Kiedy robiła nacięcie, poczuła, że po plecach spływa jej strużka potu. Teraz troakar, powtórzyła w myślach. Mam go wprowadzać bardzo ostrożnie.

– Cath...

– Troakar na miejscu, ssanie włączone – oznajmiła, a Jess z ulgą stwierdziła, że płuco stopniowo zaczyna się unosić.

– Ciśnienie krwi, Fiona?

– Nadal sześćdziesiąt na czterdzieści.

Dlaczego nie rośnie? – spytała się w duchu. Czyżbym popełniła jakiś błąd?

– Ezra...

– Brak tętna, Jess! – krzyknął nagle Will.

Jess spojrzała na Ezrę przerażonym wzrokiem. Osierdzie pacjenta musiało wypełnić się płynem.

– Trzeba otworzyć klatkę piersiową! – zawołał Ezra.

– Nie mogę! Nie jestem chirurgiem!

– Zrób mniej więcej dwudziestopięciocentymetrowe nacięcie od mostka w dół do żeber – polecił.

– Ale...

– Zrób to, Jess!

Z trudem powstrzymując drżenie rąk, wykonała polecenie. Dostrzegła żebra, a pod nimi serce, ale gdy Cath wyciągnęła w jej stronę hak żebrowy, gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie mogę... nie dam rady! – wykrztusiła.

– Jess, jeśli tego nie zrobisz, on na pewno umrze – wyszeptała Cath.

Wiedziała, że Cath ma rację, ale... Z bólem serca wzięła od niej metalowe narzędzie i zamknęła oczy. Błagała Boga, by jej pomógł. Modlitwy Jess najwyraźniej zostały wysłuchane, bo nagle Ezra wyrwał jej z rąk przyrząd, bez słowa wprowadził go między dwa żebra i rozwarł je na tyle, by móc wsunąć dłonie do jamy klatki piersiowej.

– Kleszcze, Cath!

Kiedy wykonała jego polecenie, sprawnie umieścił je w dolnej części aorty, by skierować krew do mózgu. Potem zręcznie ujął w dłonie serce i przesunął je na lewo.

– Ciśnienie spada! – zawołała Fiona.

Wszyscy natychmiast zorientowali się, co było tego przyczyną. Gdy Danny'ego przygniotły łodzie, nie tylko zostały złamane cztery żebra, lecz również coś przebiło jego klatkę piersiową, uszkadzając serce.

– Jess, zatkaj palcem tę dziurę! – polecił Ezra, a Jess pospiesznie zatamowała wypływ krwi. – Cath, szwy, igła, imadło.

Kiedy mu je podała, z godną podziwu zręcznością założył trzy duże szwy.

– Ciśnienie sześćdziesiąt na czterdzieści – oznajmiła Fiona. Ezra kiwnął głową i powoli rozluźnił zacisk na aorcie.

Wszyscy wstrzymali oddech i czekali.

– Jakie jest teraz ciśnienie, Fiona?

– Osiemdziesiąt na sześćdziesiąt. Dziewięćdziesiąt na siedemdziesiąt. Sto na osiemdziesiąt.

Odetchnęli z ulgą.

– Teraz poradzę sobie sam, Jess – rzekł Ezra. – Noga musi ci piekielnie dokuczać, a mnie nie jesteś już potrzebna.

Tak, nie jestem mu potrzebna, pomyślała ze smutkiem, idąc do przebieralni. Ja go pragnę, kocham, ale on mnie nie potrzebuje. Pochlebstwami i szantażem nakłoniłam go do pokonania chorobliwego lęku przed salą operacyjną. A teraz, gdy odzyskał pewność siebie, może wrócić do swojego świata. Świata, do którego ja nie należę.

– To był najbardziej zdumiewający popis sztuki chirurgicznej, jaki widziałam – zawołała Bev z zachwytem, podchodząc do Jess. – Ten człowiek jest niesamowity!

– Wiem – mruknęła Jess, siląc się na uśmiech.

– I pomyśleć, że Will proponował mu, żeby zgłosił swoją kandydaturę na chirurga w Sinclair. – Bev potrząsnęła głową. – Nic dziwnego, że odmówił. Mój Boże, gdybym choć w połowie była tak utalentowana, nie chciałabym tkwić na Greensay, usuwając brodawki i hemoroidy.

– Masz rację – przyznała cicho Jess.

– Lepiej zadzwonię do Trący ~ ciągnęła Bev<sub>L</sub> – Podobno telefonowała tu co dziesięć minut i pytała o stan Danny'ego. Wiem, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, ale dzięki Ezzrze chłopak jest już na dobrej drodze do odzyskania zdrowia. Ale o wilku mowa – dodała z promiennym uśmiechem, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ezra w towarzystwie Cath. – Oto Ezra Dunbar, bohater, który ocalił ludzkie życie!

Z pewnością, pomyślała Jess, gdy Bev i Cath zasypywały go komplementami. Jak w ogóle mogło mi przyjść do głowy, że on będzie szczęśliwy, mieszkając na Greensay i pracując jako lekarz rodzinny? Przecież jego światem jest sala operacyjna, poważne chirurgiczne zabiegi i ratowanie życia.

– Chyba jesteś zadowolony – powiedziała, kiedy Bev poszła zatelefonować do Trący, a Cath wróciła do Danny’ego.

– Zadowolony? Och, Jess, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy! – zawołał z entuzjazmem. – Mogę wziąć skalpel do ręki bez obawy, że zrobi mi się słabo. To najcudowniejsze uczucie na świecie!

Miała zamiar mu powiedzieć, że najcudowniejszym uczuciem na świecie jest miłość, ale przecież ona jest tylko lekarzem rodzinnym, a nie utalentowanym chirurgiem jak on.

– Co z łodzią ratunkową? – spytała. – Czy powiemy im, żeby przyłynęli, czy też... ?

– Danny jest na razie stabilny, a ja nie chciałbym go ruszać, przynajmniej przez dwanaście godzin, jeśli nie będzie to konieczne. Uważam, że powinien tu zostać, dopóki wiatr nie uspokoi się na tyle, żeby mógł wylądować helikopter.

– Ty jesteś szefem – mruknęła, kiwając głową.

– Mój Boże, nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś ktoś tak mnie nazwie! – zawołał ze śmiechem. – Byłaś cudowna, Jess – dodał, ściągając rękawice i wrzucając je do kosza. – Naprawdę, świetnie dałaś sobie radę.

– Dziękuję.

– Cath również była wspaniała – ciągnął z zachwytem, a potem spojrzał na nią badawczo. – Czy dobrze się czujesz?

– Jestem tylko trochę zmęczona – mruknęła, unikając jego wzroku. – Cieszę się, że nie jestem chirurgiem, bo chyba nie byłabym w stanie znosić takiego napięcia na co dzień.

– Jess, mam pomysł. Chciałem zdradzić ci go później, ale... – Uśmiechnął się. – Och, do diabła. Powiem ci teraz.

– To brzmi groźnie. Co takiego chcesz mi powiedzieć?

– Raczej zaproponować. Jess, w Sinclair Memoriał potrzebują chirurga, ale nie na pełny etat. Tobie z kolei potrzebny jest lekarz rodzinny, również w niepełnym wymiarze godzin. – Odchrząknął. – Teraz, kiedy znów mogę operować, co byś powiedziała na to, żebym zgłosił swoją kandydaturę na to stanowisko w szpitalu i równocześnie pomagał ci w przychodni?

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu marzyła, żeby to usłyszeć, ale teraz...

– A co z twoją karierą?

– Mogę robić ją tutaj. Swego czasu twierdziłaś, że byłby ze mnie całkiem niezły lekarz rodzinny.

– No tak, ale to było, zanim zobaczyłam cię w akcji przy stole operacyjnym.

– Ale przecież tutaj też mogę przeprowadzać operacje.

– Jakie? – spytała. – No dobrze, może od czasu do czasu trafiłby ci się jakiś poważny przypadek, ale w większości byłyby to zwykłe, rutynowe zabiegi.

– To nie miałyby dla mnie większego znaczenia.

– Może z początku – mruknęła. Na miłość boską, co ja najlepszego robię? – pomyślała. Wbrew sobie namawiam go, żeby zniknął z mojego życia. Ale z drugiej strony, jeśli on zostanie, to zacznie żałować, że

marnuje talent... Lepiej niech wyjedzie, zanim stanie się dla mnie tak nieodzowny jak powietrze, którym oddycham. – Ezra, jesteś urodzonym chirurgiem. Dowiodła tego dzisiejsza operacja.

– Ale...

– Jestem pewna, że kiedy już wrócisz na ląd, podziękujesz mi za to – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Te posady nie są dla ciebie, Ezra. Na tej wyspie nie znajdziesz dla siebie niczego odpowiedniego.

A ja miałem nadzieję, że znalazłem, pomyślał ze smutkiem. Łudziłem się, że darzysz mnie takim samym uczuciem, jak ja ciebie, ale wyraźnie było to tylko marzenie...

– Więc nie chcesz, żebym został – wyszeptał z goryczą.

– To właśnie próbuję ci uzmysłwić – powiedziała, czując bolesne ukłucie serca. – Nie chcę, żebyś tu został.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Ezra chce zostać na Greensay – oznajmiła Mairi.

– Czy on sam ci to powiedział? – spytała Jess, kładąc na szafce czasopisma, które dla niej przyniosła.

– No, może nie wprost, ale mam oczy i uszy otwarte. Wiem, że on chce tu zostać.

– Może tak myśli, ale życie na wyspie i nowa praca szybko by mu się znudziły.

– Ezra jest już dorosły. Chyba powinnaś pozwolić mu, żeby sam się przekonał, że popełnił błąd, zamiast kierować jego życiem?

– Ja wcale tego nie robię! – zaprotestowała Jess.

– Nie? – Mairi uniosła brwi. – Odrzuciłaś jego ofertę współpracy, wyperswadowałaś mu pomysł ubiegania się o posadę w szpitalu. Więc sądzę, że usiłujesz wpłynąć na jego życie.

Jess przygryzła wargę.

– Ja tylko... pragnę jego szczęścia. Nie chcę, żeby stał się rozgoryczony i zgorzkniały, a uważam, że taki właśnie będzie, jeśli tu zamieszka.

– Och, moja droga, czy nie widzisz, że tylko ty możesz go uszczęśliwić? Jess, on jest w tobie zakochany...

– Nieprawda. Posłuchaj, Mairi, sądzę, że znam go lepiej niż ty, więc zmieńmy temat, dobrze?

– Zgoda, nie będę już o tym mówić, ale mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Owszem – mruknęła Jess, kiwając głową, a potem pożegnała Mairi i

poszła do recepcji, gdzie czekał Ezra.

– Jak czuje się Mairi? – spytał na jej widok.

– Jest chyba w nieco lepszym nastroju. A jak Danny?

– Wspaniale, zważywszy że tak niedawno zdarzył się ten wypadek. Czy nadal chcesz, żeby jutro przetransportowano go na ląd? – spytał, kiedy wsiadali do samochodu.

– To wydaje się najlepsze w tej sytuacji. Jego stan może ulec pogorszeniu, no a ty już niebawem wyjeżdżasz.

Nie wyjadę, jeśli pozwolisz mi zostać, pomyślał ze smutkiem. Wiem, że mnie nie kochasz i może nigdy nie pokochasz, ale ja i tak chcę zostać na Greensay. I to nie tylko dlatego, że pragnę być blisko ciebie. Po prostu po raz pierwszy w życiu czuję się tu naprawdę szczęśliwy.

– Czy pacjenci wiedzą, że dziś po południu nie będzie wizyt? – spytał, chcąc oddalić od siebie posępne myśli.

– Chyba tak. Kazałam Trący wywiesić zawiadomienia na drzwiach przychodni oraz w sklepie Nazira. Wattie Hope też wie, bo osobiście go o tym poinformowałam.

– Wobec tego możemy być spokojni, że wszyscy wiedzą – odparł z uśmiechem. – A wieczorne próby tuberkulinowe?

– Odwołałam je. Uważam, że nie mogę wymagać od doktora Waltona, żeby zaczynał pracę zaraz po przyjeździe.

– Może i tak – mruknął, marszcząc czoło. – Ale w takim razie nie uda ci się zakończyć ich w terminie, prawda?

– Owszem, ale dotąd żadna próba nie wypadła pozytywnie – odparła z lekką irytacją, gdy dojechali do przychodni. – Posłuchaj, ja naprawdę nad wszystkim panuję. Nie musisz się o nic martwić ani mieć poczucia winy,

że opuszczasz mnie w krytycznej chwili. Doktor Walton przyjeżdża dziś po południu, więc wszystko jest w porządku.

– Jak czuje się Danny? – zawołała Trący na ich widok.

– Bardzo dobrze – odrzekła Jess z uśmiechem.

– Miałam nadzieję, że odwiedzę go rano, bo to powinna być moja wolna sobota, a nie Cath.

– Tak, ale ona miała do załatwienia pilną sprawę. Czy jest już mój pierwszy pacjent? – spytała pospiesznie.

– Tak, to Hildy Wells.

Jess spojrzała na Hildy i zauważyła, że ma ona dziwnie wojowniczą minę. Głęboko wzdychając, wprowadziła ją do gabinetu.

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogła mi pani wypisać powtórnej recepty na hormony, doktor Arden – rzekła z wyrzutem. – W czasie tego weekendu zamierzałam wybrać się po zakupy, ale Trący poinformowała mnie, że nie dostanę recepty, jeśli do pani nie przyjdę.

– Nie podobają mi się skoki pani ciśnienia, ani te dodatkowe ataki migreny, które ostatnio pani miewa. Proszę zdjąć zakiet i podwinąć rękaw, to zmierzę ciśnienie.

– Przecież dobrze pani wie, że zawsze było nierówne – zaproponowała Hildy, niechętnie wykonując polecenie. – A w sklepie u Sharpów jest dziś zimowa wyprzedaż mebli. Prawdę mówiąc, wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby tam właśnie pojechała Cath.

– Mhm – mruknęła Jess, nie odrywając oczu od ciśnieniomierza.

– Wattie mówił, że przypadkiem widział, jak dziś rano o siódmej wsiadała na prom.

Ten człowiek musi chyba cierpieć na bezsenność!

– Tak jak podejrzewałam, ciśnienie krwi znów jest podwyższone – oznajmiła. – Czy może zauważyła pani jakąś regularność w występowaniu ataków migreny?

– Nasilają się, kiedy zmieniam rodzaje plastrów.

– Z tego wnoszę, że migrena może mieć podłoże hormonalne. Spróbuję przestawić panią na pigułki, żeby sprawdzić, czy unormują ciśnienie i położą kres atakom migreny.

– Pod warunkiem, że nie każe mi pani w ogóle odstawić hormonów. Zanim zaczęłam tę kurację, byłam w okropnie podłym i płaczącym nastroju.

– Chodzi o to, żeby leki odpowiednio dobrać, powiązać...

– Skoro mowa o związkach – przerwała jej Hildy – to Wattie twierdził, że kiedy Cath wsiadała dziś rano na prom, byli z nią jej mąż oraz córka.

– Naprawdę? – mruknęła Jess, wręczając jej receptę.

– Poradziłam mu, żeby poszedł do okulisty zbadać sobie wzrok, bo Cath wspominała mi, że Peter nie wróci na Greensay przed marcem. Na pewno mówiła pani coś na ten temat, bo w końcu pracujecie razem i...

– Chciałabym zobaczyć panią znów za miesiąc – przerwała jej Jess, wyprowadzając ją z gabinetu. – Ale jeśli ataki migreny się nasilą, proszę przyjść natychmiast.

Jess wiedziała, że Hildy uważa ją za bardzo kiepskie źródło informacji, ale nie miała zamiaru rozprawiać o prywatnych sprawach Cath z nikim, a zwłaszcza z Hildy.

Mimowolnie zerknęła na wiszący w poczekalni zegar. Kilka minut po dziesiątej. Cath musiała już dotrzeć do szpitala. Pewnie podpisała zgodę na zabieg i przebrała się w ten okropny strój bez tasiemek na plecach. A teraz

czeka...

– Wszystko będzie dobrze, Jess – rzekł łagodnie Ezra, odgadując jej myśli. – Mam jak najlepsze przeczucia.

– Obym ja też takie miała – westchnęła. – Chciałabym znać już wyniki biopsji.

– O której mają nam je przekazać? – spytał.

– Dopiero o trzeciej.

– Nic jej nie będzie, Jess. Jestem tego pewny.

– Mam nadzieję. – Wzięła do ręki kartę kolejnego pacjenta, a potem spojrzała niepewnie na Ezrę. – Następny jest Robb MacGregor. Wyniki pierwszej biopsji jelita cienkiego silnie przemawiają za tym, że może on cierpieć na chorobę trzewną. A ponieważ ty pierwszy ją rozpoznałeś, może będzie ci miło oznajmić mu to osobiście?

– Nie widzę w tym niczego miłego!

– Jak to? Przecież Robb podejrzewał raka – powiedziała z uśmiechem.

– Czy chcesz go zobaczyć?

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie – odparta, wręczając mu kartę Robba i biorąc z recepcji następną. – Pani Walker, zapraszam.

Beatrice Walker, która była w zaawansowanej ciąży, z trudem wstała z krzesła i podążyła za Jess. Ezra patrzył, jak obie kobiety opuszczają poczekalnię, i westchnął. Jess wydała mu się bardzo zmęczona. Właściwie od chwili jego przyjazdu na wyspę Jess zawsze wyglądała na zmęczoną. Podejrzewał, że powodem tego był nie tylko wypadek czy niepokój o Cath. Te cienie pod oczami miała już od dłuższego czasu. Dlaczego więc nie chce, żeby został na wyspie i pomógł jej w pracy?

– Bo cię nie kocha, ty głupcze – mruknął do siebie.

– Spodziewam się, że ma pan dla mnie jakieś wiadomości, doktorze – powiedział Robb MacGregor. – Bo naprawdę jestem już u kresu wytrzymałości.

Ja też, pomyślał Ezra, wprowadzając go do gabinetu.

– Ale ja przez całe życie jadłem pszenicę, doktorze – zaproponował Robb, kiedy Ezra przekazał mu wyniki i wstępną diagnozę. – Gdybym był na nią uczulony, z pewnością ujawniłoby się to już w dzieciństwie, prawda?

– Bezsprzecznie to schorzenie jest bardziej powszechne wśród dzieci, ale ostatnio coraz częściej występuje również u dorosłych.

– Ale...

– Jeśli chce pan spytać dlaczego, to odpowiem, że nikt tego nie wie – przerwał mu Ezra, a potem się uśmiechnął. – Mam jednak dla pana również i dobre wiadomości. Jeśli następne badania potwierdzą diagnozę i okaże się, że istotnie cierpi pan na chorobę trzewną, to bez trudu się z nią uporamy. Wystarczy, że będzie pan przestrzegał diety bezglutenowej.

– Czy wtedy miną bóle i wysypka?

– Tak. Musi pan tylko wyeliminować z posiłków wszystko, co zawiera pszenicę, żyto i jęczmień.

– Kiedy dowiem się, czy to na pewno ta choroba?

– Postawienie ostatecznej diagnozy zajmie pewnie około trzech miesięcy. Nie jesteśmy w stanie szybciej przeprowadzić trzech badań. Jak pan już wie, przez kilka tygodni będzie pan musiał być na diecie bezglutenowej, a potem przez jakiś czas znów wprowadzić ten składnik do posiłków.

– Szkoda, że wyjeżdża pan już dzisiaj, doktorze – oznajmił Robb. – Bo nie dowie się pan, czy mam tę chorobę.

Istotnie, pomyślał Ezra, kiedy Robb opuścił gabinet. Nie dowiem się też, czy Denise donosiła ciążę. Ani czy Colin McPhail zgodził się na wymianę stawu biodrowego. A Cath... Zerknął na zegar. Dziesiąta trzydzieści. Pewnie już przygotowano ją do zabiegu. Czy okaże się, że to rak piersi, czy może tylko, o co gorąco się modlił, gniczolakowłókniak?

– Jess, czy na pewno nie chcesz, żebym została na popołudnie? – spytała Trący. – Wiem, że byłam rano trochę opryskliwa, ale jeśli mnie potrzebujesz...

– Nie wygłupiaj się, Trący – odparła Jess. – Idź do domu. A może odwiedziłabyś Danny’ego? Ja dam sobie radę.

Trący uśmiechnęła się do Ezry, a potem włożyła palto i opuściła przychodnię.

– Coś mi się zdaje, że w bliskiej przyszłości zagrają marsza weselnego dla pewnej młodej pary – oznajmił Ezra.

– Kiedy tylko wypuszczą ze szpitala pana młodego – dodała Jess ze śmiechem. – Posłuchaj, nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Zamiast siedzieć tu beczynnie, może pojedziesz do domu i spakujesz rzeczy?

– Spakowałem wszystko wczoraj wieczorem, kiedy położyłaś się spać. Cały mój dobytek leży w bagażniku.

– Tak, ale...

– Chciałbym tu zostać i zaczekać na wiadomość w sprawie Cath.

– Nie będziesz się nudził? – spytała, dając mu szansę odwrotu, choć perspektywa spędzenia w samotności dwóch godzin w oczekiwaniu na telefon napawała ją przerażeniem.

– Zrobię porządek w kartotece.

Przez następne dwie godziny pracowali w milczeniu. Jess nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu, dopóki nie zadzwonił telefon. Spojrzała na zegar, a potem na Ezrę.

– Czy chcesz, żebym odebrał? – zaproponował. Potrząsnęła głową i podniosła słuchawkę. Od rana czekała na tę wiadomość. Od rana modliła się i żyła nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Teraz jednak, gdy w końcu miała poznać prawdę, poczuła nagle, że wcale tego nie pragnie.

– To nowotwór, tak? – spytał Ezra, kiedy skończyła rozmowę i w milczeniu wpatrywała się w słuchawkę.

– Tak – wyszeptała przez ściśnięte bólem gardło.

– Jess...

– Dlaczego? Wiem, że przecież nie można przewidzieć, kogo wybierze ta choroba, ale... dlaczego Cath?

– Ona z tego wyjdzie, Jess. Kiedy będzie po operacji...

– O ile się na nią zgodzi.

– Porozmawiam z nią, Jess.

– r Przecież kiedy ona wróci, ciebie już tu nie będzie.

– Kupię bilet na późniejszy termin.

– Ezra, musisz kiedyś stąd wyjechać i lepiej będzie, jeśli zrobisz to teraz – rzekła, z wymuszonym uśmiechem. – Sama radziłam sobie przedtem i teraz też dam sobie radę.

– Wspaniale! Świetnie! – wybuchnął, czując, że miłość podsycą jego gniew. – A jak długo jeszcze zamierzasz być taka samowystarczalna?

– Doktor Walton będzie tu przez osiem tygodni, a w tym czasie dam ogłoszenie, że poszukuję współpracownika.



– A co zrobisz, jeśli nikt się nie zgłosi?

– Przecież sam mówiłeś, że na pewno wielu lekarzy chciałoby uciec od zgiełku wielkiego miasta.

– No tak, lecz...

– Wybacz, ale to moja sprawa – powiedziała, chcąc dać mu do zrozumienia, że uważa temat za zamknięty. Szybko sięgnęła po palto, wsunęła do kieszeni telefon komórkowy i chwyciła kule. – Czy jesteś gotowy?

– Gotowy? – powtórzył ze zdumieniem.

– Twój prom odpływa za czterdzieści minut.

– Posłuchaj, nie musisz mnie eskortować do portu – wybuchnął gniewnie. – Sam sobie poradzę, jasne?

Jej blade policzki pokryły ciemne rumieńce.

– Nie miałam na myśli... Po prostu sądziłam, że skoro doktor Walton przy pływa tym promem, uprzejmie będzie z mojej strony, jeśli go tam powitam.

Ezra gwizdał na to, czy ktoś będzie czekał na doktora Waltona. Dla niego mógł on sobie tkwić na molo nawet przez cały tydzień.

– Jess...

– Nie chciałabym się spóźnić.

Nie mam najmniejszej ochoty stąd wyjeżdżać, pomyślał, gdy zbliżali się do portu. Może powinienem wyznać jej miłość? Nie, nie zrobię tego, bo przecież nie mogę liczyć na wzajemność. Uścisnę jej dłoń na pożegnanie, a potem wsiądę na prom, choćbym do bólu pragnął zawieźć ją z powrotem do domu i trzymać tam, dopóki mnie nie pokocha.

– Nie wiedziałem, że pani dziś płynie, doktor Arden – rzekł kapitan

portu, gdy Ezra pomagał jej wysiąść z samochodu.

– Nie ja, tylko doktor Dunbar.

– Ach, prawda – mruknął, kiwając głową. – No cóż, ma pan szczęście, bo pogoda jest idealna na morską podróż.

Istotnie, jest bardzo piękne popołudnie, przyznała Jess, patrząc, jak prom pruje fale, zmierzając w stronę portu. Kiedy bohaterka filmu czuje się nieszczęśliwa, zawsze pada deszcz, a dzisiaj świeci słońce, niebo jest błękitne, więc wszyscy powinni być pogodni, a jednak...

Boże, jak ja będę za nim tęsknić. Nie dam jednak tego po sobie poznać. Stanę na nadbrzeżu i pomacham mu na pożegnanie. Potem mogę nawet wypłakać sobie oczy, ale teraz muszę być twarda.

– Czy na pewno masz wszystko? – spytała, z trudem opanowując drżenie głosu. – Ubrania, książki, buty?

– Chyba tak – mruknął, postanawiając, że jednak musi wyznać jej miłość. – Jess...

– Odplywa pan tym promem, doktorze Dunbar? – spytał Wattie Hope z promiennym uśmiechem.

Na litość boską, człowieku, idź stąd, pomyślał Ezra z rozdrażnieniem. Wyjeżdżam, ale przedtem chcę powiedzieć Jess, że ją kocham. Wiem, że mnie odtrąci, ale pragnę na zawsze zachować w pamięci tę chwilę, bo widzę ją po raz ostatni i tych kilka minut ma wystarczyć mi na resztę życia.

– A pani nowy zastępca nim przyplywa, tak? – ciągnął Wattie, nie przejmując się tym, że Ezra piorunuje go wzrokiem. – Jeśli mnie pamięć nie myli, to on nazywa się Walton?

– Owszem – mruknęła, modląc się w duchu, by zostawił ich samych.

Prom wpłynął już do doku i opuszczono trap dla pasażerów. Choć te ostatnie minuty spędzone z Ezrą boleśnie raniły jej serce, pragnęła zostać z nim sama.

– Nigdzie nie widzę Cath Stewart – powiedział Wattie. – Czy myśli pani, że mogła spóźnić się na prom?

– Pani Stewart ma wrócić dopiero w poniedziałek – wycedziła Jess przez zęby.

– Naprawdę? W takim razie zrobili sobie długi weekend... to znaczy ona, jej mąż i ich córka. Ten mężczyzna, z którym widziałem ją rano, to był jej mąż, prawda?

– Nie mam pojęcia, a teraz proszę mi wybaczyć...

– A czy wie pani, jak wygląda ten doktor Walton?

– Nie, do cholery, nie wie! – wybuchnął Ezra z taką wściekłością, że Wattie aż podskoczył.

– Jasne... rozumiem. No cóż, chyba pójdę pogadać z kapitanem portu – wybełkotał.

– Nie będziemy pana zatrzymywać – mruknął Ezra.

– Mhm. Do zobaczenia, doktor Arden – wymamrotał Wattie i pospiesznie odszedł.

– Za tym wścibskim typem na pewno nie będziesz tęsknił – oznajmiła Jess z wymuszonym uśmiechem.

– Na pewno – przytaknął, a potem odchrząknął. – Jess...

– Może pan już wjechać na pokład, doktorze Dunbar – zawołał jeden z marynarzy.

Ezra bez chwili namysłu sięgnął do kieszeni.

– Czy mógłby pan mnie wyreczyć? – spytał i, nie czekając na

odpowieź, rzucił mu kluczyki.

– Jasne! – zawołał młody człowiek, patrząc z zachwytem na niebieskiego mercedesa.

Gdy Ezra odwrócił się do Jess, patrzyła na trap.

– Czy sądzisz, że to może być doktor Walton?

Z całą pewnością, pomyślał drwiąco, patrząc na przybysza. Nikt inny nie zjawiałby się na Greensay w szarym garniturze w drobne prążki i z parasolem w ręku.

– Wygląda jak kompletny idiota – mruknął.

– Ważne, żeby sprawdził się jako lekarz.

– Jess...

– No cóż, żegnaj, Ezra – wyszeptała.

Miał jej wiele do powiedzenia, ale nie był w stanie wydobyć głosu.

– Uważaj na siebie, Jess – wykrztusił w końcu.

– Ty również.

– Przyjemnie spędziłem czas na waszej wyspie – ciągnął. – Może... kiedyś przyjadę tu na wakacje.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda.

– Lepiej wejdź już na pokład. Prom zaraz odpłynie.

Uścisnął jej wyciągniętą dłoń. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że ją pocałuje, ale on gwałtownie się odwrócił i ruszył w kierunku trapu. Z trudem się powstrzymała, by nie pobiec za nim. Uparcie powtarzała sobie w duchu, że tak jest lepiej dla nich obojga. Ezra nie byłby tu szczęśliwy.

– Doktor Arden?

Gwałtownie się odwróciła i ujrzała młodego mężczyznę, którego wcześniej zauważyła na trapie.

– Tak, a pan zapewne nazywa się...

– Phil Walton – dokończył, rozglądając się z niesmakiem wokół siebie.

– Muszę przyznać, że ta wyspa wydaje się znacznie mniejsza, niż sądziłem.

– Widzi pan tylko nasz port, doktorze Walton – oznajmiła, ale jego wcale nie przekonał ten argument.

– Gdzie mieści się kapitanat portu?

– Kapitanat? – powtórzyła z zakłopotaniem.

– Chodzi o mój samochód – wyjaśnił, gestem ręki wskazując białego peugeota. – Został uszkodzony w trakcie podróży, a ja dobrze znam firmy ubezpieczeniowe. Jeśli bezzwłocznie im tego nie zgłoszę, będą zwlekać z wypłatą odszkodowania.

Zerknęła na samochód, a potem znów na niego.

– Nie widzę żadnego uszkodzenia, doktorze.

– Jak to, przecież został zadrapany – zawołał, pokazując niemal niewidoczną rysę na błotniku. – Kupiłem go zaledwie przed miesiącem i już zniszczono mi lakier!

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Doktorze Walton... – zaczęła i urwała, ponieważ powietrze rozdarł nagle ryk syreny. Prom odbijał właśnie od nadbrzeża. Przebiegła uważnie wzrokiem pokład w poszukiwaniu Ezry, ale nigdzie go nie dostrzegła. Miała nadzieję, że może przynajmniej do niej pomacha, ale...

– Gdzie jest ten kapitanat, doktor Arden?

– Tam – odburknęła, wskazując mały, drewniany domek stojący na samym końcu molo.

– Ten barak? To dość oryginalne.

Jess spojrzała na niego z rozdrażnieniem. Była wściekła, że przez niego nie zdołała nawet pomachać Ezrze, który na zawsze zniknął z jej życia. Przygnębiona i nieszczęśliwa, odwróciła wzrok, nie chcąc już dłużej patrzeć na odpływający prom. Nagle zobaczyła idącą w jej kierunku znajomą postać.

– Ezra, co się stało? Wdziałam, jak wchodzisz na prom.

– Ale potem z niego zszedłem.

– Czyżbyś czegoś nie zabrał? Mogłeś zadzwonić...

– Jess, ja nie wyjeżdżam. Składam podanie o posadę chirurga. Nie obchodzi mnie, ile mi zapłacą i czy będę musiał mieszkać w przyczepie. Po prostu zostaję.

– Ale...

– Jess, mam już trzydzieści cztery lata, a dopiero teraz odkryłem, na czym polega szczęście, i nie zamierzam z niego rezygnować.

– A twoja kariera...

– Już jej zakosztowałem. Podziwiano mnie i darzono szacunkiem, lecz nigdy nie miałem własnego życia.

– Ale...

– Jess, chcę, żeby ludzie smucili się, kiedy odejdę. Chcę, żeby zwracali się do mnie po imieniu. Ale najważniejsze jest to, że... – Zawahał się i spojrzał jej głęboko w oczy. – Do diabła, najbardziej na świecie pragnę ciebie.

– Mnie? – spytała drżącym głosem.

– Jess, ja cię kocham. Myślę, że zakochałem się w tobie już wtedy, gdy schowałaś tę rybę do swojej torby lekarskiej.

– To niemożliwe...

– Nie żądam od ciebie, żebyś odwzajemniła moje uczucie. Proszę cię tylko o jedno... żebyś pozwoliła mi tu zostać, a może kiedyś... za jakiś czas ty również pokochasz mnie!

– Och, Ezra... – wyjąkała łamiącym się głosem.

– Wiem, że Brian Guthrie ma więcej pieniędzy, niż ja zarobię przez całe życie...

– Nigdy nie przywiązywałam wagi do pieniędzy!

– Wiem, że Fraser Kennedy jest ode mnie młodszy, znacznie przystojniejszy i...

– Ale ja kocham ciebie – wyszeptała. – Myślę, że zakochałam się w tobie już wtedy, kiedy nazwałeś mnie najbardziej irytującą i upartą kobietą, jaką zły los postawił ci na drodze, ale czy na pewno chcesz tu zostać? Poświęcasz tak wiele... Nie chcę, żebyś kiedyś żałował tej decyzji.

– Jess, w moim życiu liczysz się tylko ty. Kocham cię i pragnę się z tobą ożenić.

Z piersi Jess wyrwał się cichy okrzyk, który był mieszanką śmiechu i szlochu. Zanim zdołała coś wykrztusić, chwycił ją w ramiona i zaczął całować. Trzymał ją w objęciach tak mocno, jakby już nigdy nie zamierzał jej wypuścić.

– Wracajmy do domu, Jess – szepnął. – A kiedy dotrzemy na miejsce, zacznę się modlić o to, żeby nikt nie zadzwonił, bo chcę ci udowodnić, jak bardzo cię kocham.

Kiwnęła potakująco głową, a potem nagle pobladła. ~ Na miłość boską, a twój samochód... bagaż – wykrztusiła. – Płyną teraz promem...

– Zadzwoń do portu docelowego i poproszę, żeby odesłano wszystko z powrotem. Jess, to naprawdę nie ma znaczenia – powiedział, widząc w

jej oczach przerażenie.

– Ale nie chodzi wyłącznie o twój samochód. Zastanawiam się, co zrobić z doktorem Waltonem. On jest okropny!

– Czy nie możesz odesłać go tam, skąd przyjechał?

– Jeśli go odeślę, będę musiała słono zapłacić za anulowanie umowy. Możemy się go pozbyć tylko w jeden sposób... on sam musi zrezygnować.

Ezra zmarszczył czoło, a po chwili przewrotnie się uśmiechnął.

– Czy wspominałaś w agencji, że będzie mieszkał u ciebie?

– Nie.

– Podobno Wattie czasami wynajmuje pokoje...

– Ezra, nie możemy...

– Czy nie mówiłaś, że ten doktorek jest okropny?

– No tak, ale...

– Chcę mieć cię wyłącznie dla siebie, Jess – oznajmił czute. – Dzisiaj, jutro, zawsze... do końca moich dni.



## EPILOG

– Jess, jeśli się nie pospieszymy, to nie zdążymy.

– Wiem. – Z trudem zasunęła zamek błyskawiczny spódnicy. Na Boga, ależ ona jest ciasna, pomyślała. Jeszcze w ubiegłym miesiącu z łatwością ją dopinałam, a teraz...

– Czy zabieramy obie komórki? – spytał Ezra, zaglądając do jej sypialni. Miał na sobie granatowe ubranie, białą koszulę i ciemnozielony, jedwabny krawat.

– Tak, na wszelki wypadek lepiej weźmy obie. – Pospiesznie włożyła luźny żakiet i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. – Przypominam grzyba – mruknęła, wydymając usta.

– Wyglądasz uroczo – zawołał, patrząc na nią z zachwytem, a ona potrząsnęła głową.

– Ezra, ty twierdziłbyś tak nawet wtedy, gdybym miała na sobie zgrzebny worek.

– Owszem, bo w nim również byłoby ci do twarzy – odrzekł, biorąc ją w ramiona. – Ale a propos, czy ostatnio mówiłem ci jak bardzo cię kocham, pani Dunbar?

Jess zaśmiała się.

– Powtarzasz mi to przeciętnie cztery razy na dobę.

– Cztery razy? To stanowczo za mało.

Jess przez chwilę rozkoszowała się bliskością swego męża, ale kiedy poczuła, że jego palce wędrują w kierunku guzików jej bluzki, gwałtownie zaprotestowała.

– Ezra, musimy jechać. Jeśli spóźnimy się na chrzciny, Denise nigdy nam tego nie wybaczy.

Ezra westchnął z żalem.

– Nadal nie rozumiem, jak udało jej się nakłonić nas, żebyśmy zostali rodzicami chrzestnymi.

– Po prostu się uparła...

Kiedy dotarli na miejsce, mieszkańcy wyspy tłumnie zebrali się już przed niewielkim kościołem. Jess przypomniawszy sobie, że goście zaproszeni na jej ślub z Ezrą, który odbył się przed rokiem, również wypełnili po brzegi ten kościółek. Ezra chciał, by pobrali się jak najszybciej, ona zresztą też, ale kiedy Mairi oraz Cath usłyszały tę nowinę, natychmiast przejęły inicjatywę.

– Powinniście urządzić wesele w czerwcu – oznajmiła Mairi. – Wtedy nie będę już groźna dla otoczenia i chętnie wszystkim się zajmę.

– Zdecydowanie w czerwcu – przytaknęła Cath. – Lipiec ani sierpień nie wchodzi w rachubę. W końcu kwietnia mam mastektomię, a w lipcu będę musiała rozpocząć chemioterapię.

I tak termin ślubu został wyznaczony na czerwiec. Uroczystość była wspaniała, podobnie jak i cały następny rok.

Chrzest również wypadł świetnie. Jedyne Ezra nie był zbyt szczęśliwy, gdy dowiedział się, że Denise i Alec nadali swemu synkowi imiona Ezra Alec.

– Wiesz, Denise, kiedy wasz potomek dorośnie, na pewno znienawidzi mnie za to imię – rzekł Ezra po ceremonii.

– Nie widzę w nim niczego złego – odparła Denise. – Chcieliśmy jakoś uczcić to, co dla nas zrobiłeś.

– Ależ Denise, przecież ja nic takiego nie...

– Szkoda stów, bo i tak nie zdołasz jej przekonać – przerwała mu Jess, a Denise zaśmiała się i odeszła.

– Pewnie masz rację – mruknął, a potem lekko zmarszczył czoło. – Przez całe popołudnie byłeś bardzo milczący. Czy coś się stało?

– Nie. Po prostu nie mogę uwierzyć, że już od roku jesteśmy małżeństwem. Ezra, chciałabym ci coś...

– Czy nie uważacie, że chrzciny są cudowną uroczystością? – spytała z promiennym uśmiechem Mairi, gdy przystanęli przy jednym z suto zastawionych stołów. – Śluby również. Te ceremonie zawsze wyciskają mi z oczu strumienie łez.

– Mam nadzieję, że to nie jest wszystko, co zamierzasz zjeść, Mairi – rzekł z wyrzutem Brian Guthrie, kładąc na jej talerzu kolejne dwie kanapki i pasztecik. – Musisz się dobrze odżywiać, bo po tej paskudnej chorobie jesteś o wiele za chuda – dodał z troską, prowadząc ją do innych stołów.

Ezra powiódł za nimi szeroko otwartymi oczami.

– Na miłość boską, czyżby oni... ?

– Może to wisi w powietrzu. Najpierw nasz ślub, potem Trący i Danny. To jest chyba zaraźliwe.

Ezra wybuchnął śmiechem, a widząc, że Jess bierze sobie kolejną kanapkę z łososiem, potrząsnął głową.

– O ile pamiętam, mówiłaś mi, że przechodzisz na dietę.

– Ezra, powinieneś już wiedzieć, że ja zawsze przechodzę na dietę – odparła z przewrotnym uśmiechem. – A poza tym twierdzisz, że podoba ci się moja figura, prawda?

– Owszem. Jest szczytem doskonałości.

– Więc nie przeszkodzi ci, jeśli trochę utyję? – spytała, a gdy potrząsał głową, dodała: – To dobrze, bo...

– Przepraszam, że przeszkadzam. Wprawdzie chrzest nie jest odpowiednią chwilą do załatwiania interesów, ale chciałbym wiedzieć, czy przemyśleliście już moje propozycje dotyczące rozbudowy domu – powiedział Robb MacGregor.

– Pewnie w przyszłości powiększycie rodzinę, a dwie sypialnie to za mało – dodał, sięgając po kanapkę z krabem, ale gdy Ezra spojrzał na niego z wyrzutem, natychmiast cofnął rękę. – Siła przyzwyczajenia. Czasami zapominam o diecie bezglutenowej. Zatem jesteście za rozbudową domu, czy nie?

– Za – odparła Jess, zanim Ezra zdążył otworzyć usta.

– Im szybciej się do tego zabierzemy, tym lepiej.

– Myślałem, że chciałaś z tym poczekać – mruknął Ezra, kiedy zostali sami. Był zaskoczony jej reakcją.

– Owszem, ale...

– Jess, czy nie widziałaś przypadkiem dużego, srebrnego noża do tortu?

– spytała Cath z niepokojem. – Alec i Denise chcieli go pokroić, a mnie wydawało się, że położyłam. ..

– Jest w kuchni, mamusiu – wtrąciła jej córka, Rebecca.

– Schowałaś go tam z powodu tych wszystkich dzieciaków, które biegają w kółko.

– Istotnie – mruknęła Cath. – Szczerze mówiąc, po raz ostatni urządzam przyjęcie. Po prostu tracę głowę.

– Ale przecież bardzo to lubisz, mamó – powiedziała Rebecca, a potem obie poszły w stronę kuchni.

Jess z radością patrzyła za nimi. Wiedziała, że choroba Cath bardzo je do siebie zbliżyła. Miała też nadzieję, że po trudnym roku wszystko ułoży się dla Cath pomyślnie.

– No dobrze, możesz mi już zdradzić tę tajemnicę, Jess.

– Jaką tajemnicę?

– No tę, którą próbowałam wyznać mi przez całe popołudnie, ale stale ktoś ci przerywał.

– No, chodzi o... – Rozejrzała się wokół. – Wolałabym powiedzieć ci to bez świadków – oznajmiła półgłosem, odciągając go w ustronne miejsce. – Czy pamiętasz naszą rozmowę o powiększeniu rodziny?

– Tak. Postanowiliśmy z tym poczekać.

– Owszem, ale... – Urwała i spłoszyła. – Co sądzisz o tym, żeby zacząć to wcześniej, niż planowaliśmy?

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Jess, czyżbyś... ? Czy my... ?

– Nie wiem, jak to się stało, ale...

– I ona uważa się za lekarza! – zaśmiał się Ezra. – Och, Jess, to jest najwspanialsza wiadomość w moim życiu!

– Naprawdę? Wiem, że nie planowaliśmy...

– Do diabła z planami! Będziemy mieli dziecko. Moja śliczna, cudowna żona spodziewa się dziecka! Och, Jess, czy ostatnio mówiłem ci, jak bardzo cię kocham?

– Tak – wyjąkała, śmiejąc się radośnie.

– I nigdy nie przestanę ci tego mówić – wyszeptał, biorąc ją w ramiona. – Będę to ciągle powtarzał, bo ty i ta wyspa dałyście mi wszystko, o czym

tylko mogłem marzyć.